

Magazyn polski

Na uchoźstwie nr 9
[październik 2006]

Rozpad
imperium

Odelsk
walczący

Atak na Kościół

Od redaktora

Minister Ławrow broni ZPB? 1
Kalejdoskop 2

Fotofakt

Białoruś katolicka 6

ZPB

Polska szkoła w Wołkowysku
bez nauczycieli z Polski 8
Jestem dumna z uczniów 9
Ambasadorzy polskości 10
Minister spotkał się z kombatantami 14

Białoruś

Opozycjonista podejrzany o terroryzm 15
Łukaszenko kontra Putin 16
Atak na kościół 18
Bez kamer wideo, ale z patrolem rowerowym... 20
Turyści? A skąd ich wziąć! 21
Diagnoza: sowieckość 22

Z Rosji o Rosji

Rozpad imperium 29

Sacrum

Orędzie papieża Benedykta XVI do Polaków ... 33
To twardość, a nie krucjata 34
Święta wojna już trwa 35

Masmedia

Specnaz spacyfikował strajk na prorządowym
radiu 36
Słynna dziennikarka - zamordowana 37

Sylwetka

W szeregach Armii Krajowej 39

Historia

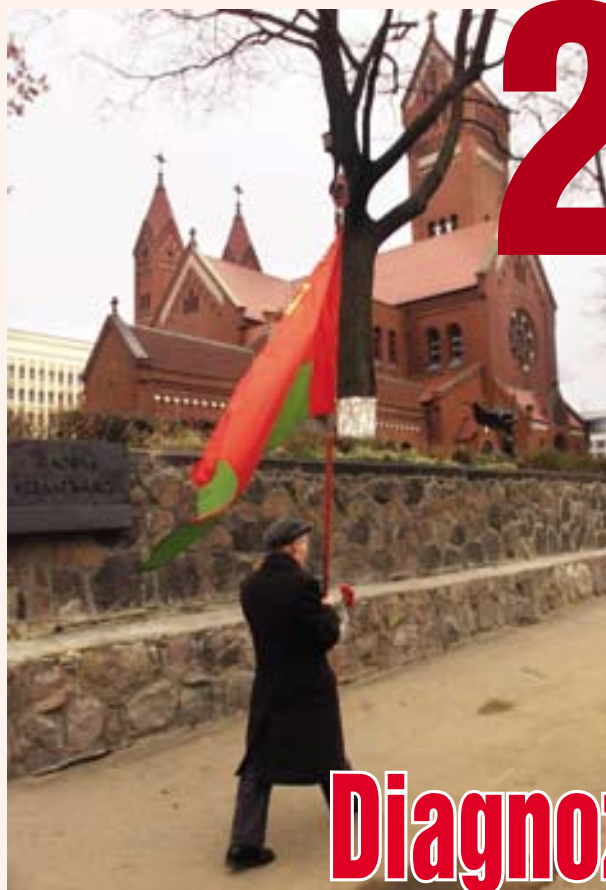
Bohaterowie umierają młodo 42
Odelsk walcząca 44

Kultura

Śpiewające słowiki Alicji Binert 47

Ale jazda

Oto - Pierwszy! 48



**Diagnoza:
sowieckość**

35

Święta wojna już trwa



39

**W szeregach
Armii Krajowej**



48

Oto - pierwszy!

Minister Ławrow broni ZPB?

Czym innym jest wspieranie opozycji, czym innym wspieranie własnej mniejszości narodowej, która jest prześladowana. Uważając Białoruś za strefę swoich wpływów, Moskwa po raz pierwszy przyznała istnienie tu polskich interesów. Przede wszystkim jest nim normalne funkcjonowanie mniejszości polskiej.



Podczas swej niedawnej wizyty w Polsce minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow nieoczekiwanie poruszył problem mniejszości polskiej na Białorusi. Jak podała «Gazeta Wyborcza», rosyjski minister oświadczył, że mniejszość polska w naszym kraju jest traktowana w podobny sposób jak mniejszość rosyjska na Łotwie.

Jak są traktowani Rosjanie na Łotwie? Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz zależne od władz rosyjskie media od lat lansują tezę o prześladowaniach i nagonce na Rosjan. Porównując więc sytuację mniejszości polskiej na Białorusi do sytuacji, w jakiej znajdują się łotewscy Rosjanie, Kreml przyznał fakt, że jego najbliższy sojusznik prześladowuje Polaków.

Podobna deklaracja rosyjskiego ministra zapewne stała się szokiem dla białoruskich oficjeli. Rosja – wierny sojusznik Łukaszenki w antypolskiej nagonce ostatnich lat – zdradziła go. Wypowiedź dyplomaty Ławrowa nie jest wypadkowa. Na podobnym poziomie wypadkowych wypowiedzi nie ma. Oznacza to ni mniej, ni więcej - Kreml ze zrozumieniem, nawet z uznaniem, podchodzi do działań Polski w obronie Polaków na Białorusi.

W czasie gorącego lata 2005, kiedy to iskrzyło na linii Warszawa-Mińsk, Rosja jednoznacznie opowiedziała się po stronie reżimu Łukaszenki. Jednak wtedy zbliżały się wybory

prezydenckie. Wygrana opozycyjnego kandydata nie wchodziła w plany Rosji. Więc murem stano za Łukaszenką. Prokremlowscy politolodzy niejednokrotnie stwierdzali, że Rosja nie zgadza się na rewolucyjne rozwiązania na Białorusi, a woli drogę ewolucji reżimu. Moskwa niejednokrotnie dawała też do zrozumienia, że aktywne udzielanie poparcia białoruskiej opozycji przez Polskę jej się nie podoba. W tej sprawie na pewno nic się nie zmieniło. Jednak czym innym jest wspieranie opozycji, czym innym wspieranie własnej mniejszości narodowej, która jest prześladowana. Uważając Białoruś za strefę swoich wpływów, Moskwa po raz pierwszy przyznała istnienie tu polskich interesów. Przede wszystkim jest nim normalne funkcjonowanie mniejszości polskiej.

Trzeba oczywiście pamiętać, że tłem wizyty Ławrowa w Polsce są rosyjsko-białoruskie batalie o cenę na gaz. Łukaszenko walczy tu niesłuchanie ostro. Już straszył Putina zerwaniem stosunków oraz «drugą Czeczenią». W tych warunkach, jak sprawiedliwie zauważyła polska prasa, Kreml poszukuje sojuszników. Wypowiedź Ławrowa oznacza, że w wypadku zaostrenia dziś sytuacji wokół ZPB i co za tym idzie kolejnego zwarcia w stosunkach polsko-białoruskich, Rosja już nie będzie bezkrytycznie broniła Łukaszenki.

Młodzież manifestowała na znak solidarności z represjonowanymi

Okolo 3 tys. osób wzięło udział w zorganizowanym w Mińsku opozycyjnym Wielkim Dżinsowym Festynie. W ten sposób białoruska młodzież zmanifestowała solidarność z prześladowanymi.

16. dnia każdego miesiąca tysiące Białorusinów zapalają świece na znak solidarności z prześladowanymi. Ta data nie jest wypadkowa. 16 września 1999r. zostali porwani wiceprzewodniczący białoruskiego parlamentu Wiktor Hanczar i biznesmen, wspierający opozycję, Anatol Krasouski. Do dziś nie wiadomo, co się z nimi stało.

Wielki Dżinsowy Festyn był pierwszą akcją z wielu protestów, które jesienią planuje przeprowadzić opozycja. Władze miejskie udzieliły zgody na przeprowadzenie festynu połączonego z koncertem rockowym. Postarały się jednak o to, by uczestników było jak najmniej.

Oprócz tradycyjnych zastrasznień i prewencyjnych zatrzymań władze sięgnęły po zupełnie nowe formy – zwolnienie w przeddzień akcji części studentów z zajęć czy zamknięcie na weekend niektórych mińskich akademików.

Z kolei w innych miastach zarządzono w sobotę dodatkowe zajęcia obowiązkowe. Zagrożono, że ci, którzy je opuszczą, zostaną skreśleni z listy studentów. Mimo wszystko opozycji udało się zmobilizować 3 tys. osób, głównie młodych.

Choć uczestnicy wiecu mijali wzmocnione patrole milicji oraz jednostki spec-



nazu z samochodami opancerzonymi, sama impreza przebiegała spokojnie.

Obecny na wiecu lider białoruskiej opozycji Aleksander Milinkiewicz zapewniał zebranych, że «dyktaturę na Białorusi obalą protesty uliczne».

– Jest nas dużo i jesteśmy w stanie tego dokonać – oświadczył Milinkiewicz.

Lider opozycji wezwał wszystkich zebranych, by o 21. wieczorem zapalili świece na placu Październikowym na znak solidarności z aresztowanym w przeddzień akcji przywódcą «Maładoha Frontu» Zmicerem Daszkiewiczem. Władze oskarżyły go

o «członkostwo w niezarejestrowanej organizacji». Grozi mu do trzech lat więzienia.

Towarzyszący Wielkiemu Dżinsowemu Festynowi koncert rockowy został przerwany z powodu wyłączenia prądu. Na placu Październikowym na opozycjonistów czekały zwarte szeregi milicji. Zatrzymano 12 uczestników akcji.

– Władza panicznie boi się młodzieży. Ponieważ na festynie było jej bardzo dużo, imprezę uważam za udaną – mówi Milinkiewicz.

ANDRZEJ POCZOBUT

Łukaszenko zabiera się za «darmozjadów»

Każdy trzeci Białorusin pracuje na czarno – twierdzi rządowa gazeta «Zwiazda». Gazeta informuje, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Białorusi rozpoczyna kontrolę «darmozjadów».

– Liczba osób, które nie są wciągnięte do aktywnej działalności pracowniczej, stanowi ponad 1 mln. Liczebność darmozjadów, którzy siedzą na szyi społeczeństwa jest bardzo duża. Tu są osoby, które prowadzą gospodarstwo domowe, tu są i więźniowie, tu są nielegalni przedsiębiorcy oraz ludzie pracujący za granicą – stwierdza «Zwiazda».

Białoruskie MSW podjęło decyzję o skontrolowaniu wszystkich oficjalnie nigdzie nie zatrudnionych Białorusinów. Mili-

cja podejmie działania, by ustalić za co żyją te osoby.

– Faktycznie milicjanci będą musieli dotrzeć do wszystkich osób z tego milionowego spisu i ustalić, na kogo oni pracują – pisze «Zwiazda».

MSW jeszcze nie wie, jakie dalsze kroki będą podjęte w stosunku do «darmozjadów», bo «to pytanie właśnie jest rozpracowywane».

Zgodnie z oficjalnymi danymi Ministerstwa Statystyki ilość bezrobotnych na Białorusi wynosi 1,4 proc. Po raz pierwszy rządowa prasa przyznała, że liczba osób, które oficjalnie nie są zatrudnione jest znacznie większa.

Litwini poznają nazwiska agentów KGB

Sejm Litwy zaaprobował propozycję posła Petrasa Gražilisa w sprawie otwarcia działu Archiwum Narodowego, w którym przechowywane są dokumenty z czasów ZSRR oraz dotyczące działalności NKWD i KGB – informuje PAP.

Jak podaje agencja, zgodnie z decyzją Sejmu ograniczony zostanie dostęp tylko do dokumentów zawierających dane osób, które same przyznały się do współpracy ze służbami specjalnymi ZSRR – w zamian państwo zobowiązało się nie ujawniać ich nazwisk.

RS

Białoruskie KGB organizowało przemyt towarów z Polski do Rosji

Oficerowie białoruskiego KGB organizowali przemyt towarów z Polski do Rosji. W wyniku ich działań, według wstępnych ocen, budżet Białorusi stracił ponad miliard dolarów.

Sprawę prowadzi prokuratura generalna. Jak podaje «Radio Swoboda» wśród aresztowanych jest pułkownik KGB Wiktor Piunik, do służbowych pełnomocnictw którego należała kontrola urzędu celnego «Zachodni Bug» w Brześciu.

Właśnie Piunik miał odpowiadać za organizację bezpiecznego przekraczania towarów przez polsko-białoruską granicę. Aresztowali go oficerowie milicji. Obecnie znajduje się w więzieniu śledczym.

Wiktor Piunik jest najwyższym rangą oficerem KGB, który trafił za kraty w historii niepodległej Białorusi. Według naszej informacji w sprawę przemytu oprócz szeregu wysokiej rangi celników jest zamieszanych również pięciu oficerów KGB. Utworzony przez nich gang miał od kilku lat zajmować się przemytem z Polski do Rosji – tranzytem przez Białoruś – komputerów, telewizorów,



magnetowidów i magnetofonów.

W ciągu ostatnich miesięcy brzeskim urzędem celnym «Zachodni Bug» trzęsą skandale. 11 września został ogłoszony wyrok w głośnym procesie grupy celników i oficerów straży granicznej z «Zachodniego Bugu». Na ławie oskarżonych znalazło się

45 osób. Wszyscy zostali uznani za winnych udziału w grupie, która się zajmowała kryciem przemytników, umożliwiając im bezcłowy wwóz towarów na teren Białorusi.

APO

UE sfinansuje stypendia dla białoruskich studentów

Prawie 500 białoruskich studentów skorzysta z nowego trzyletniego programu stypendialnego o wartości 5 mln euro na naukę w krajach sąsiednich – głównie w Wilnie i na Ukrainie – poinformowała PAP.

Program przeznaczony jest dla tych studentów, którzy z powodu udziału w manifestacjach politycznych po marcowych wyborach prezydenckich na Białorusi zostali wyrzuceni ze szkół albo ukarani w inny sposób.

«Dzięki stypendiom, wyrzuceni ze szkół studenci będą mogli podjąć naukę w krajach sąsiedzkich, głównie w Wilnie, gdzie «na uchodźstwie» działa zamknięty w 2004 roku przez białoruskie władze Europejski Uniwersytet Humanistyczny (EUH) i na Ukrainie. Trzyletni program stypendiów przewiduje przyznanie 205 nowych stypendiów na naukę na Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym. Dofinansowanie otrzyma także około 170 studentów białoruskich już teraz uczących się na tej uczelni» – informuje PAP.

Wcześniej w tym roku KE przekazała 2,2 mln euro na wsparcie białoruskich studentów uczących się w Wilnie na Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym.

LS

Medal dla Łukaszenki

Białoruska Cerkiew Prawosławna uhonorowała Aleksandra Łukaszenkę orderem św. Cyryla Turowskiego. Order prezydentowi wręczył metropolita miński i stłcki, patriarcha Filaret.

Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego na Białorusi podziękował prezydentowi w imieniu Cerkwi i życzył, by św. Cyryl pomagał mu «w dalszym trudzie dla dobra Ojczyzny». W swym wystąpieniu zaznaczył, że życie na Białorusi «rozwią się harmonijnie na płaszczyźnie społeczno-gospodarczej i duchowej».

Łukaszenko odpowiedział, że przyjmuje order jako nagrodę dla całego kierownictwa kraju, «wszystkich, którzy kierują trudnym procesem odrodzenia naszych ziem». «Razem przezwycięzimy wszystkie trudności i osiągniemy życie, o jakim marzymy» – zapewnił.

Order został wręczony prezydentowi podczas uroczystości poświęcenia dzwonów, budowanej w Mińsku cerkwi Wszystkich Świętych.

Opozycyjne portale internetowe na Białorusi przypominają, że sam Łukaszenko nazwał siebie kiedyś «prawosławnym ateistą». «Jestem ateistą, ale prawosławnym ateistą» – powiedział podczas jednego ze spotkań z patriarchą Filaretem.

W opublikowanym w połowie września amerykańskim raporcie na temat przestrze-



Aleksander Łukaszenko

gania swobód religijnych na świecie w 2006 roku zaznaczono, że choć na Białorusi nie ma państwowej religii, to zawarty przez państwo konkordat z Cerkwią Prawosławną daje jej uprzywilejowany status.

Biuro ds. demokracji, praw człowieka i pracy wskazało w tym raporcie na naruszanie praw innych wyznań na Białorusi, zwłaszcza grup religijnych, które władze uznają za powiązane z obcymi wpływami kulturowymi lub polityką.

LS

Nawet krowy uciekają do Polski

Krowy, które uciekły z Białorusi do Polski zostały deportowane.

W niedzielę, 15 października, 242 jałówki w wieku 16-18 miesięcy uciekły z pastwiska należącego do białoruskiego państwowego gospodarstwa – sowchozu. Pobudzone rykiem bydła ze słynnej janowskiej Stadniny Koni, błyskawicznie przeplęły rzekę na polską stronę. Nie chciały w podobny sposób wrócić na Białoruś.

– Sprawcami zbiorowego, nielegalnego przekroczenia granicy zaopiekowała się Stadnina Koni w Janowie Podlaskim. Dała paszę, wodę i dach nad głową. Trudno się dziwić, że mimo prób, białoruskie zwierzęta nie dały się namówić do powrotnej drogi wplaw przez Bug – relacjonuje «Dziennik Wschodni».

W ciągu kilku dni krowy znajdowały się w Polsce. Białoruski sowchoz nie dysponował odpowiednimi samochodami do transportu bydła, dlatego cały ciężar «deportacji» legł



na stronę polską.

Marek Treła, prezes Stadniny Koni będzie występować do białoruskiego gospodarstwa o zwrot kosztów żywienia i opieki

nad stadem jałówek.

– Miały proste żywienie – powiedział dla «Dziennika Wschodniego».

RK

Stalin bez uszy przyciągnie turystów?

Na «linii Stalina» – odrestaurowanym kompleksie umocnień wojskowych sprzed II wojny światowej postawiono pomnik Józefa Stalina. Ma się on stać turystyczną atrakcją.

Pomnik jest uszkodzony – dyktatorowi odbito uszy. Jednak to mają szybko poprawić restauratorzy. Popiersie Józefa Stalina zostało przywiezione z miejscowości Iwień, która znajduje się niedaleko Mińska. Pomnik autorstwa białoruskiego plastyka Zaira Azgura stał na centralnym placu miasteczka do 1956 roku. Jak podaje «Radio Swoboda» miejscowi krajoznawcy twierdzą, że uszy Stalinowi odbił pod koniec lat 50. były więzień po powrocie z gulagu.

Po XX zjeździe KPZR, na którym Nikita Chruszczow oskarżył Stalina o masowe represje, popiersie zostało usunięte z centrum miasta, przechowywane było na terenie jednego z przedsiębiorstw.

Umocnienia wojskowe na «linii Stalina» według władz Białorusi mają ściągać turystów. Wizyta na linii kosztuje 1,5 USD.

Pomnik na «linii Stalina» to już drugi pomnik sowieckiego dyktatora wzniesiony na Białorusi. Pierwszy pomnik Stalina został uroczystie odsłonięty w 2000 roku w centrum Świsłoczy, niewielkiej miejscowości znajdującej się kilkanaście kilometrów od granicy z Polską.



Eugeniusz Skrobocki

Skrobocki manipuluje

Gadzinowy Magazyn Polski - finansowany przez białoruskie władze, a wydawany przez Eugeniusza Skrobockiego - w skład koleгии redakcyjnej włącza ludzi bez ich zgody. Włączając w skład koleгии redakcyjnej powszechnie szanowanych ludzi, Skrobocki próbuje zwiększyć wiarygodność swego pisma.

Do redakcji MAGAZYNU przyszedł list od profesora Zdzisława J. Winnickiego, który stał się ofiarą manipulacji.

«Do Redaktora Naczelnego «Magazynu Polskiego na Uchodźstwie» Szanowny Panie Redaktorze, uprzejmie proszę o zamieszczenie w Pańskim Magazynie następującej informacji:

Informuję, że umieszczenie mojego nazwiska w «Magazynie Polskim» wydawanym w Grodnie odbywa się bez mojej zgody. Z poważaniem
Z. J. Winnicki»

APO

RS

Hrabia się sądzi z rządem USA

Sąd federalny w Nowym Jorku przyjął pozew Alberta Czetwertyńskiego przeciw rządowi USA o odszkodowanie za zabór pałacowej rezydencji jego rodziny w Alejach Ujazdowskich w Warszawie, zamienionej w 1954r. na ambasadę amerykańską – informuje Polska Agencja Prasowa.

Hrabia domaga się od rządu USA odszkodowania w wysokości 25 milionów dolarów.

Pałac został w latach 60. zburzony i na jego miejscu powstał nowy budynek ambasady istniejący do dziś.

«Rząd USA tłumaczył, że kupił posesję legalnie od państwa polskiego. Jak jednak

twierdzi Albert Czetwertyński, jego ojciec Stanisław jeszcze w 1954r. był legalnym właścicielem budynku, wynajętego w tym czasie dla Polskiego Radia. Skarb państwa sprzedał go USA w 1956r., ale dyplomaci amerykańscy wprowadzili się tam wcześniej. Za pośrednictwem swego adwokata Edwarda Fagana, powód oskarżył rząd amerykański o udział w spisku zmierzającym do aresztowania jego ojca – Stanisława Czetwertyńskiego – aby wejść w posiadanie rezydencji» – podaje PAP.

Stanisław Czetwertyński, potomek jednej z najstarszych rodzin arystokratycznych w Polsce, został aresztowany w 1954r. pod fałszywym zarzutem szpiegostwa i skazany na 7 lat więzienia.

Kazulin ogłosił strajk głodowy

Aleksander Kazulin, były kandydat na prezydenta Białorusi, a obecnie więzień polityczny, ogłosił w więzieniu strajk głodowy.



Kazulin przebywa w zakładzie karnym pod Witebskiem. W lipcu został on uznany za winnego chuligaństwa oraz organizowania protestów powyborczych. Zgodnie z opinią obrońców praw człowieka, proces Kazulina przebiegał z rażącymi naruszeniami prawa.

Ogłaszając strajk głodowy Kazulin oświadczył, że chce zwrócić uwagę wspólnoty międzynarodowej na nielegalność sprawowania władzy przez prezydenta Łukaszenkę. Kazulin domaga się ustąpienia prezydenta Łukaszenki oraz przekazania władzy premierowi Siergiejowi Sidorskiemu. Jako warunek zakończenia głodówki podał on też rozpatrzenie sytuacji Białorusi przez Radę Bezpieczeństwa ONZ.

Do jego protestu dołączył też inny więzień polityczny, przebywający w witebskim więzieniu były deputowany Izby Reprezentantów Białorusi Siergiej Skrebiec.

APO

Reymont wyludził pieniądze od carskiej kolei

Władysław Reymont mógł się skupić na twórczości literackiej dzięki pieniądзом z odszkodowania za wypadek na rosyjskiej kolei. Obrażenia pisarza nie były poważne, ale szpitalny raport mówił co innego. Historię wyludzenia ogromnego odszkodowania z carskiego skarbu opisał «Dziennik».

Notatkę szpitalną sfalszował dr Jan Roch Raum. Reymont trafił do szpitala z dwoma złamanymi żebrami, jednak w raporcie lekarskim napisano, że pisarz ma 12 złamanych żeber oraz «inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej».

Na podstawie tego raportu pisarzowi przyznano astronomiczne odszkodowanie w wysokości 38 500 rubli. Jak pisze gazeta, taka suma pozwalała ówczesnie na zakup kilkunastu warszawskich kamienic.

Cytowany przez «Dziennik» Krzysztof Mrowcewicz, historyk literatury z PAN, podkreśla, że od tego momentu zaczęła się kariera literacka pisarza. Mógł on bowiem skupić się na pisaniu, a nie na kwestiach finansowych. Odszkodowanie zapewniło mu

Władysław Reymont



utrzymanie na długie lata.

Jak ocenić postępowanie pisarza? – pyta «Dziennik». Pieniądze zostały wyludzone, ale odszkodowanie uszczupliło kasę zaborcy i pozwoliło Reymontowi stworzyć powieść, za którą dostał Nobla, a więc w jakimś sensie umożliwiło Reymontowi walkę z zaborcą.

PW

Powiedzieli...



Nie da się wyrzucić z historii białoruskiego państwa pierwszego prezydenta, ale wierzę, że żadna ulica naszego kraju nigdy nie będzie nosić jego imię.

WALANCIN AKUDOWICZ,
FILOZOF O ALEKSANDRZE ŁUKASZENCE



Zabronione jest zmuszać rodziców do przekazywania pomocy pieniężnej szkołom. Przekazanie pieniędzy może odbywać się wyłącznie dobrowolnie.

KAZIMIERZ FARINO,
ZASTĘPCA MINISTRA EDUKACJI BIAŁORUSI O
WYMUSZANIU PRZEZ SZKOŁY PIENIĘDZY OD
RODZICÓW UCZNIÓW



Władza nie jest dla nas celem samym w sobie. Chcemy rządzić Polską, ale po to, aby Polskę zmieniać. Nie pójdziemy wobec nikogo na ustępstwa, które by podważały nasze plany, plany naprawy Rzeczypospolitej.

JAROSŁAW KACZYŃSKI,
PREMIER POLSKI O PRZYCZYNAH ROZPADU
KOALICJI RZĄDOWEJ



Przekażcie pozdrowienia swojemu prezydentowi! Okazał się bardzo silnym mężczyzną! Dziesięć kobiet zgwałcił! Wszyscy mu zazdrościmy!

WŁADIMIR PUTIN
O PREZYDENCIE IZRAELA MOSZE KACAWIE,
KTÓRY JEST OSKARŻONY O GWALT

fotofakt

Mińsk 2005



Spowiedź



Koronacja obrazu.
Grodno, sierpień 2005



Białk



Grodno 2003



Oruś katolicka



Procesja. Mińsk, kwiecień 2004

Boże Narodzenie, 25 grudnia 2001



Polska szkoła w Wołkowysku bez nauczycieli z Polski

Żaden z polskich nauczycieli nie będzie w tym roku wykładał w szkole polskiej w Wołkowysku. Na nic zdały się protesty uczniów i apele ich rodziców. Władze Białorusi są nieubłagane.



Aneta Buzuk

– Nie ma potrzeby zatrudniać nauczycieli z Polski. Mamy swoich pod dostatkiem – powiedział Piotr Kraśko zastępca kierownika działu oświaty Wołkowyskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego.

Na Białorusi działają dwie szkoły z polskim językiem nauczania. Zostały wybudowane za środki rządu polskiego. Ich właścicielem jest Związek Polaków na Białorusi, a eksploatacja odbywa się zgodnie z umową trzystronną, sygnatariuszami której są: przedstawiciel RP – Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», miejscowe organy władzy oraz Związek Polaków na Białorusi. Szkoły są włączone w system szkół średnich Białorusi i oprócz języka nauczania nic je nie różni od zwykłej szkoły. Tradycyjnie jednak część przedmiotów wykładali tam nauczyciele z Polski, których na wniosek Ministerstwa Edukacji Białorusi rekrutował Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli przy Ministerstwie Edukacji Narodowej RP. Wiosną strona białoruska wystąpiła o przysłanie na następny rok szkolny 14 nauczycieli z Polski, w tym do szkół polskich mieli być skierowani czterej nauczyciele – trzy do Wołkowyska i jeden do Grodna. Jednak w sierpniu nieoczekiwanie został zmieniony tryb rekrutacji.

– 23 sierpnia (tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego – red.) otrzymaliśmy zawiadomienie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi, że dla zaproszenia nauczycieli z Polski potrzebna jest licencja – tłumaczy Olga Karotkaja, kierownik działu oświaty Wołkowyskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego, który zarządza szkołami w Wołkowysku.

Tak więc rok szkolny się zaczął bez

Decyzja o wydaleniu polskich nauczycieli zapadła na najwyższym szczeblu



nauczycieli z Polski. Dyrekcja szkoły zapewniała dzieci, że nauczycielki przyjadą łada moment. Cierpliwość uczniów skończyła się 19 września. Tego dnia uczniowie 8-11 klas opuścili zajęcia, a potem wyszli przed szkołę, aby zażądać powrotu nauczycieli z Polski. Dzieci dzwoniły do

miejscowej gazety «Nasz Czas», by dziennikarze przyszli i zobaczyli ich protest. Jednak gazeta jest wydawana przez Wołkowyski Rejonowy Komitet Wykonawczy, w związku z tym dziennikarze nie otrzymali zgody władz na opisanie tej sytuacji. Opanować uczniowskie protesty dyrekcja

szkoły zdołała tylko rozpowszechniając kłamliwą informację, że nauczycielki wracają. Uczniowie tłumaczyli, że dobre wyniki szkoły (w tym roku z 17 absolwentów 16 dostało się na studia, z czego 14 do Polski), to jest wynik pracy nauczycieli z Polski. Zwłaszcza oburza ich usunięcie polonistki Anety Buzuk, która pracowała w szkole przez pięć lat.

– Wkładala duszę w pracę, zawsze udzielała bezpłatnych korepetycji dla tych, komu to było potrzebne – opowiadają uczniowie.

Co roku jej uczniowie kwalifikowali się do Olimpiady Języka Polskiego i Literatury, organizowanej w Polsce.

Trzy dni po proteście dyrekcja w pilnym trybie zwołała zebranie rodzicielskie. Dyrektor Ryszard Chudziak próbował «zagadać» problem. W ciągu 40 minut wygłaszał przemowę o tym jak to wszystko jest dobrze w szkole. Tylko na koniec wyduł z siebie: «nie dojechali do nas nauczyciele z Polski». Wywołało to burzę wśród rodziców. Konkretnych wyjaśnień, dlaczego tak się stało, rodzice nie usłyszeli. Opanować sytuację Ryszardowi Chudziakowi się nie udało. Wszyscy rodzice byli solidarni ze swymi dziećmi. Też zażądali powrotu nauczycielek z Polski, a kiedy oznajmiono im, że to jest niemożliwe, na znak protestu wyszli z zebrania. Zaczęli zbierać podpisy pod apelem do władz o pozwolenie na powrót nauczycieli.

Początkowo rejonowy dział oświaty, który kieruje wszystkimi szkołami w rejonie wołkowyskim, jako przyczynę zaistniałej sytuacji podawał brak licencji na zatrudnianie obcokrajowców. Teraz mówi się o tym, że Polacy w ogóle szkole nie są potrzebni.

– Poloniści są kształceni na uniwersytecie grodzieńskim. Mamy też nauczycieli po studiach w Polsce, więc nikt dodatkowo nie jest nam potrzebny – mówi Piotr Kraśko.

Nie widzi problemu w tym, że dzisiaj w szkole polskiej fizyka jest wykładana w języku rosyjskim.

Jednak wygląda na to, że władzom udało się opanować nastroje większości rodziców. Rodzice wycofują się z podpisów złożonych pod apelem do Ministerstwa Edukacji Białorusi. Nie chcą rozmawiać z mediami.

– Wszyscy się boją, że tracą pracę. Niektórzy się wycofali w ostatniej chwili. Prosimy wykreślić ich podpisy, bo to może im zaszkodzić – mówi Wiktor Wojtczuk, jedyny z rodziców, który nie boi się rozmawiać z dziennikarzami. Podczas kampanii wyborczej był w Komitecie popierającym Aleksandra Milinikiewicza – w efekcie został bez pracy.

W szkole uczy się 178 dzieci. Podpis pod apelem do władz, według Wojtczuka, złożyło około 40 rodziców.

Wydawać się mogło, że obecnie w szkole wszystko jest pod kontrolą władz. Ale dyrekcja nadal jest w stałym napięciu. Pojawienie się przy budynku szkoły polskiej w Wołkowysku grupy polskich dziennikarzy i ich rozmowa z uczniami wywołuje gwałtowną reakcję. Po kilku minutach rozmowy zjawia się nieoczekiwanie dyrektor Ryszard Chudziak.

– Proszę na zajęcia – mówi dzieciom. Nie podoba mu się, że uczniowie rozmawiają z dziennikarzami.

– Mamy przerwę – tłumaczy jeden z uczniów, i drżącym głosem w obecności dyrektora powtarza, że wszyscy uczniowie chcą, by wrócili nauczyciele z Polski.

– Czy się boicie? – pytamy u dzieci.

– Ja się nie boję. Bo nie uważam, że robimy coś złego – odpowiada za wszystkich jedna z uczennic.

Dzieci mówią, że jeszcze nie stracili nadziei na powrót nauczycieli.

Dyrektor uważnie słucha, co mówią jego uczniowie. Sam jednak nie chce rozmawiać z polskimi dziennikarzami.

– Tyle brudu na nas wyleliście – krzyczy.

Wcześniej w wywiadzie dla białoruskich mediów przekonywał, że «sytuacja jest opanowana». Takie zachowanie dyrekcji nie dziwi Annę Sadowską, wieloletnią prezes wołkowyskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi, która kierowała zabiegami o powstanie polskiej szkoły w Wołkowysku.

– Dyrekcja trzyma stronę władz. A władze chcą przerobić szkołę polską na zwykłą białoruską – uważa Sadowska.

Jaknieoficjalnie dowiedział się MAGAZYN, część z 14 nauczycieli, o przyjazd których wnioskowali wiosną bieżącego roku Ministerstwo Edukacji Białorusi oraz polskie organizacje społeczne, jednak otrzymała zgodę na przyjazd. Bez nauczycieli z Polski została tylko szkoła w Wołkowysku. Czy przyjedzie na Białoruś fizyk Ryszard Szczęsny, jedyny nauczyciel z Polski w szkole polskiej w Grodnie, właśnie się waży w Mińsku.

Kłopoty mniejszości polskiej na Białorusi rozpoczęły się w ubiegłym roku, kiedy to na zjeździe największej organizacji polskiej – Związku Polaków – na stanowisko prezesa, w zamiar popieranego przez reżim Łukaszenki Tadeusza Kruczkowskiego, została wybrana Andżelika Borys, niemająca powiązań z władzami. Białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości unieważniło zjazd, a członków Związku Polaków zaczęto poddawać represjom. W stosunku do szeregu działaczy ZPB zostały wszczęte postępowania karne. Prezes ZPB Andżelikę Borys wzywano na przesłuchania już ponad 70 razy.

Jestem dumna z uczniów

Rozmowa z Joanną Gondro, była nauczycielką fizyki w szkole polskiej w Wołkowysku.

Dlaczego w tym roku pani nie uczy w Wołkowysku?

– W tym roku było wystawione zaproszenie na mnie, ale niestety nie doszło ono do skutku. Podobno nie dostałam licencji.

Czy wiedziała pani co się dzieje w polskiej szkole? Była może pani w kontakcie z dyrekcją?

– Nie, my nie jesteśmy w kontakcie z dyrekcją, załatwiamy wszystko przez stronę polską. Nikt oficjalnie nas o niczym nie informował, tylko z Internetu się dowiedziałam co się dzieje w Wołkowysku. Potem przez cały czas śledziłam informacje w gazetach oraz Internecie.

I jakie były pani odczucia w takiej sytuacji?

– Przez ten rok, który pracowałam w szkole, zdążyłam dobrze poznać dzieciaków i jestem z nich dumna, że zareagowały w taki sposób, że w takich trudnych warunkach stanęli za nami. Jestem cały czas w kontakcie z dwoma innymi nauczycielkami z Polski, które miały wykladać w Wołkowysku i też są miło zaskoczone reakcją uczniów.

A jaka jest pani opinia na temat zaistniałej sytuacji z powodu niewpuszczenia nauczycieli z Polski? Czy uważa pani, że jest to decyzja polityczna?

– Moim zdaniem jest to decyzja jak najbardziej polityczna i jak najbardziej negatywna, która szkodzi polskim dzieciom z Białorusi. Szkoła polska bez polskich nauczycieli nie ma sensu. Bo dzieci miały kontakt z żywym językiem polskim, mimo iż nie nauczyłam języka polskiego, to przecież prowadziłam lekcje i rozmawiałam w języku polskim. Od marca byłam nastawiona i przygotowana do przyjazdu na Białoruś. Nadal jestem gotowa. Jakby ktoś tego chciał, to w każdej chwili mogę wrócić do szkoły.

Niestety, na to chyba się nie zanosi.

Wobec tego jakie pani ma plany na najbliższą przyszłość? Jak pani ocenia szanse na swój powrót do szkoły polskiej w Wołkowysku?

– Na razie pobędę na Białorusi, a później wracam do Polski, muszę poszukać sobie pracy w Polsce. Mam nadzieję utrzymać kontakt z tymi znajomymi, którzy zostali na Białorusi. Wydaje mi się jednak, że szansy na pozytywne rozwiązanie tej sprawy już nie ma. Po rozmowie z dyrektorem Chudziakiem myślę, że ta sprawa jest już przekreślona. Chociaż rodzice mają jeszcze nadzieję.



Joanna Gondro



Ambasadorzy polskości

XIV Światowe Forum Mediów Polonijnych Tarnów – Olsztyn'2006

Stu pięćdziesięciu dziennikarzy polonijnych uczestniczyło w dniach 5-13 września w największym przedsięwzięciu w dziedzinie mediów, skupiającym rokrocznie rzesze przedstawicieli prasy, radia i telewizji z Polski i całego świata w Tarnowie, na Ziemi Małopolskiej. Tematem tegorocznego Forum była «Rola mediów polonijnych w tworzeniu kontaktów środowiskowych i utrzymaniu więzi z krajem. Promocja Polski w świecie».

Głównym organizatorem było, jak zawsze, Małopolskie Forum Współpracy z Polonią. Patronat nad XIV Forum sprawował Marszałek Senatu RP, minister spraw zagranicznych, minister kultury, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego, wojewoda małopolski, prezydent Tarnowa, prezydent Olsztyna, natomiast patronat medialny – Telewizja Polska S.A., TVP Polonia, Polskie Radio S.A., Radio Polonia oraz media regionalne.

Tradycyjnie wszystkie spotkania forumowiczów rozpoczynają się w Tarnowie, ponieważ tu się Forum narodziło i już na stałe wpisało się w tradycję. Każdego roku dziennikarze odwiedzają inne regiony Polski. Pierwsze spotkanie dziennikarzy polonijnych odbyło się we wrześniu 1993r., wówczas pod nazwą Forum Prasy Polonijnej. Natomiast pomysłodawcą i organizatorem tych wyjątkowych spotkań jest od samego początku Stanisław Lis. Cztery lata temu dziennikarzy polonijnych gościło województwo świętokrzyskie, trzy lata – pomorskie, a w zeszłym roku dziennikarze byli goszczeni w województwie śląskim. W tym roku zawitali na Warmię i Mazury.

Inauguracja Forum

Uroczystego otwarcia Forum dokonał Bogdan Borusewicz, Marszałek Senatu RP. Podczas swojego przemówienia mówił o roli mediów w ogóle, m.in. o mediach polonijnych, które komentują rzeczywistość i pomagają poruszać się w coraz bardziej skomplikowanej rzeczywistości. Zaznaczył również, że media polonijne mają również i inne trudne do przecenienia funkcje:

integrują środowiska polonijne wokół ważnych celów, motywują do działania i kultywują język polski. Marszałek podziękował dziennikarzom za wspieranie Senatu w opiece nad Polonią oraz za możliwość kontaktu z żywym językiem pisanym i mówionym. Bogdan Borusewicz wspominał z żalem również rodaków ze Związku Polaków na Białorusi na czele z Andżeliką Borys, którzy nie korzystają z wolności słowa i gdzie rola polskich mediów jest szczególnie ważna, pozostając szczególnie trudną.

Wręczenie nagród

Forum wyróżnia wybitnych Polaków za ich działalność społeczną, naukową, gospodarczą i kulturalną, służącą utrzymaniu stałych więzi środowisk polonijnych z krajem. Nagrody przyznawane są osobom oraz organizacjom, instytucjom, firmom.

Tegorocznymi laureatami nagrody «Fidelis Poloniae 2006» w kategorii pierwszej – osoba została Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi oraz w kategorii drugiej – organizacja, instytucja, firma – Związek Narodowy Polski ze Stanów

Zjednoczonych. Nagrody uroczyście wręczył Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

Andżelice Borys, przewodniczącej Związku Polaków na Białorusi, przyznano nagrodę za okazanie heroicznej postawy w obronie utrzymania więzi Polaków, Polonii z Macierzą, w obronie dobrego imienia Polski i polskiego dorobku na Białorusi.

Andżelika Borys podziękowała za poparcie, za pomoc w tej trudnej sytuacji, mówiąc: «Ta nagroda nie jest dla mnie, a dla tych Polaków, których ja dziś tu reprezentuję, którzy mimo represji nie poddali się i nie poddadzą się». Mówiąc o organizacji, zaznaczyła, że nadal Związek prowadzi swą działalność na rzecz promowania Polski i Polaków i nie pozwoli na to, żeby wartości, które odziedziczyliśmy po swoich rodzicach i dziadkach wykorzystywano w akcjach antypolskich. Podziękowała również Senatowi RP i Rządowi RP za pomoc w ukazywaniu się wolnej prasy, która cieszy się ogromną popularnością nie tylko w środowisku Polaków, ale również wśród Białorusinów.

Nagrody zostały przyznane przez Zarząd Małopolskiego Forum Współpracy z Polonią na podstawie opinii Kapituły. Małopolskie Forum Współpracy z Polonią w momencie kryzysowym dla naszej organizacji zwracało się do dziennikarzy polskich pracujących poza granicami kraju, uczestników Światowego Forum Mediów Polonijnych, aby zaapelowali do środowisk polonijnych w swoich krajach zamieszkania o wsparcie Polaków poddawanych represjom ze strony władz Białorusi.

Poza tym zostały również wręczone nagrody za udział w konkursach: «Powroty do źródeł» im. Henryka Cyganika i reportaż z XII Forum. Potem odbyła się konferencja prasowa z Marszałkiem Senatu RP.

Z szacunków Małopolskiego Centrum Współpracy z Polonią wynika, że na świecie jest około 500 mediów polonijnych: 70 proc. – gazety, 20 proc. – radia lub programy radiowe w stacjach narodowych i 10 proc. – telewizje lub programy w stacjach narodowych.

Gościnne Warmia i Mazury

Przed odjazdem na Warmię i Mazury, forumowicze mieli okazję odwiedzić Busko-Zdrój, jedno ze słynnych w Polsce źródeł wody siarczkowej leczącej schorzenia skóry oraz stawów, gdzie w sanatorium «Marconi» odbyła się konferencja prasowa poświęcona 170 rocznicy leczenia uzdrowiskowego z udziałem burmistrza i władz regionu świętokrzyskiego. Uczestnicy mieli możliwość skorzystać z zabiegów sanatoryjnych. Wieczorem uczniowie miejscowych szkół przedstawili widowisko patriotyczne – spektakl teatralny w plenerze pt. «Tramwajem jadę na wojnę... Powstanie Warszawskie».



Prezes ZPB Andżelika Borys i marszałek Sentu RP Bogdan Borusewicz

W dniach 8-13 września dziennikarzom polonijnym i krajowym w bogatym i urozmaiconym programie zaprezentowano i promowano Warmię i Mazury – historię, realia i perspektywę. Na Polach Grunwaldzkich uczestników powitała delegacja Agencji Turystyki i Promocji KOMTUR oraz zastępy rycerzy polskich i krzyżackich. Na placu koło pomnika drużyna Komtury z Ostródy zainscenizowała krótką bitwę.

Następnego dnia Forum zostało zainaugurowane na Warmii i Mazurach. Odbyła się prezentacja multimedialna województwa i konferencja prasowa wojewody warmińsko-mazurskiego, marszałka województwa oraz prezydenta Olsztyna. Po południu w ramach stałego programu pod nazwą «Warsztaty dziennikarskie» odbyły się spotkania w redakcji «Gazety Olsztyńskiej» oraz w Radiu Olsztyn i w olsztyńskim Oddziale Telewizji Polskiej. Tegoż dnia dziennikarze zwiedzili zamek i wystawę poświęconą Mikołajowi Kopernikowi, obejrzeli unikatowy zabytek sztuki inżynierskiej na świecie – Kanał Ostródzko-Elbląski, liczący ponad 130 lat. Uczestnicy mieli możliwość obejrzeć na pochylni Jeleni przeprawę statku oraz zwiedzić maszynownię z ogromnymi kołami napędzanymi wodą, które za pomocą lin wciągają lub opuszczają statek. Wieczorem na dziedzińcu zamku w Ostródzie odbyła się średniowieczna biesiada z pokazem walk

rycerskich i tańcem z ogniem.

W pamięci każdego uczestnika pozostaną z pewnością precudne zabytki Fromborka, które dzięki uprzejmości gospodarzy mieli okazję zwiedzić. Oglądana przez dziennikarzy gotycka Katedra, Muzeum im. Mikołaja Kopernika w Pałacu Biskupim oraz Wieża Radziejowskiego, z której rozciąga się przepiękny widok na Frombork i okolice – to prawdziwe perły polskiej kultury, warte są oglądania i podziwiania.

Interesująco zaprezentowały się Bartoszyce. Na rynku można było posłuchać jazzowej orkiestry, przy okazji podziwiać stare kamieniczki i nowoczesne Harleye, na których uczestnicy mogli pojeździć.

Wieczorem dziennikarze dotarli do czternastowiecznego zamku krzyżackiego w Rynie, który został przed miesiącem odremontowany. Zachwyty wzbudzały odrestaurowane mury jak i wnętrze zamku z salami konferencyjnymi i ogromnym zadaszonym dziedzińcem, gdzie odbyła się biesiada rycerska, w sali liczącej 900 metrów kwadratowych. Forumowicze występowali w strojach rycerzy i dam dworu. Na dziedzińcu odbył się pokaz walk rycerskich i czarujące tańce z ogniem w wykonaniu młodzieży z Bartoszyce, nie zabrakło również konkursów rycerskich i tańców oraz innych ciekawych atrakcji.

Następnego dnia odbył się V Meeting



Świątne zabawa

Proeuropejski: Media – Warmia i Mazury – Europa'2006 oraz rejs z Giżycka do Mikołajek statkiem «Mikołajki» po Krainie Tysiąca Jezior oraz konferencja prasowa z burmistrzami Giżycka i Mikołajek. Późnym wieczorem w Woźnicach koło Mikołajek odbył się jedyny w swoim rodzaju występ artystyczny «Kapusta z grochem» przygotowany przez Agencję Turystyki i Promocji KOMTUR. Wystąpił znakomity Zespół Pieśni i Tańca z Węgorzewa «Czeremesz», kapela rodzinna z Reszla oraz zespół muzyków z Wilna, grający ballady i romanse rosyjskie, cygańskie. Nie zabrakło również kapusty z grochem, staropolskiego żurku, kielbaski, wędzonej sielawy oraz jakże znakomitej «niedźwiedziówki».

12 września był dniem wspaniałego relaksu – uczestnicy podróży statkiem «Chopin», niezapomnianych wrażeń dostarczał również spływ rzeką Krutynią wśród malowniczej przyrody. A po południu można było wziąć udział w regatach jachtami po jeziorze Tałty.

Pożegnanie

W ostatnim dniu Forum w sanktuarium w Świętej Lipce dziennikarze wysłuchali wspaniałego koncertu organowego oraz mogli podziwiać ruchome figurki organowe. Ostatnie spotkanie w ramach Forum miało miejsce na zamku w Reszlu. Po pięknym przywitaniu przez Zespół Pieśni i Tańca «Pomadryty» odbyła się konferencja prasowa z udziałem burmistrza oraz prezentacja multimedialna bogatej historii, licznych zabytków wyróżniających Reszel spośród wielu innych miasteczek, skąd forumowicze rozjechali się do kilkudziesięciu krajów świata.

Myślę, że każdy kto przyjechał, i to nieważne czy zza wschodniej granicy czy zza oceanu, bez wątpienia zakochał się od pierwszego wejrzenia w tej malowniczej krainie - Warmii i Mazurach.

W następnym roku XV Forum Mediów Polonijnych będzie realizowane w Wielkopolsce.

INESS TODRYK

Dziennikarz

Stanisław Panteluk,
red. naczelny «Dziennika
Kijowskiego» (Ukraina):



– Informacja o tym, co się dzieje ze Związkiem Polaków na Białorusi napływała do nas z Polski przez Internet, Państwową Agencję Prasową, dzienniki i Telewizję Polską. Polskie media na bieżąco i rzetelnie informowały o niepokojącej sytuacji z naszymi rodakami. Minusem w tej kwestii były media ukraińskie, które rzadko poświęcały temu ważnemu tematowi uwagę. Np. w telewizji było może dwie lub trzy audycje. Przykrym jest, że gdy ruch polonijny we wszystkich krajach byłego Związku Radzieckiego jest podzielony ze względu na jakieś ambicje prezesów, na Białorusi okazało się inaczej – jest podział polityczny. Stosunek władz białoruskich do Polaków przypomina czasy przed Gorbaczowem. Wtedy nie było Polaków jako takich na Ukrainie. Pierwsza organizacja powstała po puczu moskiewskim. To co się dzieje z naszymi rodakami na Białorusi – to cofnięcie się o 20 lat wstecz na Ukrainie. Wystosowaliśmy list do działaczy polskich na Ukrainie, że trzeba jakoś nawiązać kontakty z ZPB na czele z Andżeliką Borys, iż jesteśmy w podobnych warunkach w sensie, że to są kraje, które przeżyły podobne historie. Przecież ważymy się wszyscy w jednym kotle i trzeba takie spotkania solidarnościowe organizować. Życzę, żeby ta sztuczna organizacja, która jest stymulowana odgórnie – obumarła i Polacy przeszli pod sztandary prawdziwych Polaków na czele z Borys, którzy rzeczywiście tę polskość krzewią i robią to bez żadnych odgórnych dyrektyw. A bodźcem do tego jest serce i poczucie przynależności do Polski. Zaś ta sztuczna zostanie niedługo bez ludzi i odbędzie się naturalny proces obumierania. Życzę również, żeby władze białoruskie wreszcie zmieniły swój sposób postępowania.

Romuald Mieczkowski,
red. naczelny «Znad Wilii»
(Litwa):



– To, co się stało na Białorusi z naszymi rodakami, bardzo mnie martwi. Szczerze ubolewam nad tym. Nastąpiła tak wielka politycznie skrajna polaryzacja, która osłabiła wszystkie siły Polaków na Białorusi w tej sytuacji. Wiem, że są skrajnie różne tytuły prasowe, różny punkt widzenia. Jest to skomplikowana sytuacja,

...e o sytuacji Polaków na Białorusi

ponieważ czytelnik z małej miejscowości, np. ze wsi, chyba czasami nie jest zorientowany i nie wie o co chodzi, i to moim zdaniem osłabia polską tkankę. Powstaje pewna eskalacja napięć pomiędzy tymi Polakami. To nie jest dobre i rzutuje na kontaktach z Polską. Myślałem, co można w tej sytuacji zrobić, ale nic mi nie przychodzi do głowy. W normalnym kraju można byłoby usiąść do okrągłego stołu i demokratycznie podjąć jakieś kroki, ale na Białorusi to nie jest możliwe. Trzeba wytrwale robić to, co wy robicie, żeby Ci ludzie, którzy zostali demokratycznie wybrani, trwali przy tej swojej linii, stawiali na swoim. Aktywiści ZPB, którzy są na świeczniku, nadal muszą udzielać się w mediach, ponieważ wtedy z wami będą się liczyć. Chciałbym również, żeby Ci, co zostali przy skrajnie nie polskich tytułach, chociaż wydawanych w języku polskim stracili to zaplecze i ważność. Musicie tworzyć wspólną platformę, gdzie nasze kwestie, czyli oświata i kultura, byłyby niezależne od poglądów innych.

Iwona Pięta, dziennikarka Radia Rzeszów (Polska):

– Z niepokojem śledziliśmy, jako dziennikarze, co się działo i nadal dzieje się ze Związkiem Polaków na Białorusi. Przy czym w naszym przekonaniu to były informacje wiarygodne, bo pochodzące od dziennikarzy polskich, którzy tam byli obecni i przekazywali nam opis całej sytuacji. Zdajemy sobie sprawę, że prawa mniejszości polskiej na Białorusi nie są respektowane przez białoruskie władze. Myślę, że społeczna sympatia w Polsce była, jest i będzie po stronie Związku Polaków reprezentowanego przez Andżelikę Borys. Nie mamy podstaw, żeby nie wierzyć przez co na co dzień przechodzicie. Natomiast ta druga opcja organizuje dość niejasny plan, a może i jasny zamysł władz Białorusi. W swojej pracy, a pracuję w radiu publicznym, absolutnie nie spotkałam się z przypadkami wywierania na mnie oraz na moich kolegów jakiegokolwiek nacisku. Staramy się w swoich programach pokazywać głosy różnych środowisk i sił politycznych. Także dbamy, żeby każda partia polityczna miała mniej więcej równy czas antenowy w przedziałach tygodniowych lub miesięcznych. Zaś przed wyborami zgodnie z ustalonymi zasadami czas jest wliczany odpowiednio. Natomiast wiem, że dziennikarze mediów lokalnych, działających na terenie danego miasteczka lub gminy miewają problemy z niezależnością, m.in. spotykają się z na-



ciskiem ze strony władzy samorządów, gospodarzy gmin i powiatów.

Janusz Szlechta, editor «Nowego Dziennika» w Nowym Jorku (USA):

– Wolność mediów jest zjawiskiem ogólnospołecznym, ogólnoświatowym, które jest jak potwierdzają fakty, dobrem niezbywalnym i podstawowym dla wszelkiej demokracji. Kapitałnym przykładem takiej wolności są media amerykańskie, w tym i media polonijne, które wpisują się w ten kraj mediów w Stanach Zjednoczonych. Boleję nad sytuacją wokół Związku Polaków na Białorusi i mam świadomość, że dostęp do informacji jest ograniczony ze względu na to, że tych informacji z Białorusi wypływa niewiele. Ten obraz Białorusi z pewnością jest niepełny, co nie zmienia faktu, że bardzo przejmujemy się losami naszych rodaków na Wschodzie z oczywistych względów, iż los wszystkich Polaków nie jest nam obcy. Kiedy słyszymy informacje o represjach wobec Polaków na Białorusi, czy wobec innych ludzi, którzy wyrażają poparcie dla nowego myślenia, ponieważ ludzie chcą inaczej żyć – normalnie. To jest chore, kiedy wiodąca siła polityczna w kraju nakazuje co masz robić i jak myśleć. Na coś takiego zgody nie powinno być. W Stanach żyje wiele ludzi z Kresów, w tym z Grodna, Pińska, Brześcia. Na ogół są to ludzie starsi, ale ich serce bije tam. I ci ludzie, którzy są czytelnikami «Nowego Dziennika» dzwonią do nas i chcą się dowiedzieć, co tam się dzieje na tej Białorusi. Staramy się nie tylko dzielić się na łamach naszej gazety, ale i telefonicznie udzielamy informacji. Polacy żyjący w USA są sercem z Polakami z Białorusi. Z tego może i nic nie wynika w sensie wymiernym, ale poparcie, że ktoś myśli świadomie, tak jak wy, jest ważne. Trwajcie przy tym co jest nasze i co nas łączy. Dobro później czy wcześniej zwycięży, może to będzie duża cena, no ale w życiu nie ma nic za darmo, tego trzeba mieć świadomość. Wolność przyjdzie, będziecie ludźmi wolnymi. Trzeba być optymistami.



Tadeusz Urbański, dziennikarz (Szwecja):

– Jesteście uciskani i to jest przykre. Na Białorusi bez wątplenia jest presja... Można ją porównać do opowiadań z lat 50. w Polsce. I to nie jest kwestia dyktatu władzy za



Sowietów. Inni się wyswobodzili, natomiast na Białorusi ten problem uwypuklił się. Tam jest każdy winny, że żyje. Nie ma demokracji, jest dyktatura i każdy jest ścigany. Białoruś nie jest normalnym krajem, tam nic się nie zmieniło. Często zadają pytanie, czy społeczeństwo Białorusinów jest stadem? Trzeba nazwać to po imieniu, idzie baran i innych owiec prowadzi do rzeźni. Uważam, że temu społeczeństwu trzeba ciągle tłumaczyć. Rząd w tym kraju uprawia propagandę, a ludzie są przyzwyczajeni do czasów sowieckich. Np. jak dostaje taki obywatel tę symboliczną emeryturę to znaczy, że baćka jest dobry, bo płaci chociaż to. Mają co do garnka włożyć i nic im nie potrzeba. W Szwecji tego rodzaju kwestie nie rozumieją. W waszej sytuacji myślę, że trzeba być sobą, chodzić do kościoła, uczyć języka polskiego swoich dzieci i tłumaczyć im, że jak będziesz znał trzy języki w tym – angielski, to coś z tego wyjdzie. Będzie stać i na ten komputer, a to jest wyjście do świata. To nie chodzi o czytanie gazet i książek w języku angielskim, a o kontakt. Trzeba ludziom tłumaczyć, że to nie jest źle wiedzieć za dużo. Nie od razu trzeba lecieć na barykady z chorągiewką. Polacy ze Szwecji oczywiście przejmują się, natomiast dla Szwedów Białoruś jest jak Afryka. Oni być może i chcieliby pomagać, ale to nie jest strefa ich wpływów. Szwedzi pomagają Łotwie i Estonii, ponieważ to były ich kolonie.

Teresa Konopielko, red. naczelny «Gazety Petersburskiej» (Rosja):

– O samej sytuacji na Białorusi wiemy nie wiele. Natomiast nasze środowisko nie jest zorientowane w sprawach, które miały i nadal mają miejsce z naszymi rodakami na Białorusi. Ci, którzy mają dostęp do Internetu, zdobywają informacje na ten temat. Natomiast, jeżeli chodzi o szeregowych członków naszej organizacji, większość z nich nie ma dostępu do Internetu i praktycznie nic nie wie. W mediach rosyjskich również nie ma żadnej informacji na ten temat. Kiedy u was nasilili się represje jeden z naszych polonusów zadzwonił do redakcji i powiedział, że musimy również wysłać list popierający władze Związku Polaków na Białorusi na czele z Andżeliką Borys. Jesteśmy prasą niezależną. Piszemy to co chcemy i nie mamy żadnej cenzury. Nikt nas jako mniejszość polską nie prześladowa.



Minister spotkał się z kombatantami

Janusz Krupski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych odwiedził Grodno na zaproszenie Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy Związku Polaków na Białorusi. Minister odwiedził miejsca pamięci narodowej oraz spotkał się z kombatantami.

13 października Grodno odwiedził minister Janusz Krupski. W czasie wizyty minister wspólnie z przedstawicielami organizacji kombatanckich oraz Związku Polaków odwiedził miejsca pamięci narodowej w Sopoćkiniach i Naumowiczach. W Sopoćkiniach złożono wieńce i zapalono znicze na mogile generała Olszyny-Wilczyńskiego, zamordowanego przez Sowietów we wrześniu 1939 roku, oraz na mogile żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, a w Naumowiczach wspólnie odwiedzono miejsce masowych mordów, dokonanych przez nazistów na mieszkańcach Grodna i Lipska.

W Grodnie złożono wieńce przy Krzyżu Katyńskim oraz na grobach żołnierzy 1920 roku. Wizyta ministra wywołała szczególne zainteresowanie u białoruskich służb specjalnych. Polska delegacja, przedstawiciele Związku Polaków oraz kombatanci byli filmowani przez nieoznakowane kamery.

W drugiej połowie dnia w konsulacie generalnym odbyło się spotkanie Janusza Krupskiego z kombatantami.

– Dla mnie spotkanie z wami jest szczególnie wzruszające. Przecież większość ludzi na tej sali to jest żywa historia – powiedział minister Krupski.

Prezes Związku Polaków Anżelika Borys podziękowała rządowi polskiemu za opiekę nad kombatantami i żołnierzami AK.

– Dla nas ci ludzie są przykładem – powiedziała Anżelika Borys.

Prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK przy Związku Polaków Weronika Sebastianowicz wyraziła nadzieję, że to nie ostatnia wizyta kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych na Białorusi.

– Jesteśmy coraz starsi, jest nam coraz ciężiej. Ludzie są przykuci do łóżka, ale czekają na rodaków. Każda wizyta jest dla nich przeżyciem. Dlatego chciałabym



Prezes SPK Władysław Matkowski oraz minister Janusz Krupski na cmentarzu w Sopoćkiniach



Kombatanci podczas spotkania z ministrem

podziękować konsulowi generalnemu Andrzejowi Krętowskiemu za zrozumienie tej sytuacji – powiedziała Weronika Sebastianowicz.

Po uroczystościach przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju major Władysław Matkowski spotkał się z prezesem Stowarzyszenia SPK przy Związku Polaków Stanisławem Kompalem

oraz członkami zarządu stowarzyszenia.

– Była to bardzo potrzebna rozmowa. Wyjaśniono wiele szczegółów, dotyczących naszej działalności – powiedział po spotkaniu prezes Stanisław Kompal, którego Władysław Matkowski zaprosił do udziału w najbliższym posiedzeniu krajowego zarządu SPK.

Białoruś

23-letni opozycjonista Paweł Krasouski został zwolniony z aresztu śledczego w Witebsku. Aresztowano go 5 października w związku z podejrzeniami o zorganizowanie w ubiegłym roku dwóch wybuchów, w wyniku których ucierpiało ponad 50 osób.



Witebsk. Wrzesień 2005 roku. Minister spraw wewnętrznych Władimir Naumow dokonuje inspekcji miejsca, gdzie popełniono przestępstwo.

Opozycjonista podejrzany o terroryzm

Paweł Krasouski jest jednym z liderów młodzieżowej opozycyjnej organizacji «Małady Front». Był organizatorem dziesiątków akcji protestacyjnych. W czasie wyborów prezydenckich był szefem lokalnego sztabu wyborczego Aleksandra Milinkiewicza w Żodziniu, niewielkim miasteczku w obwodzie mińskim. Aresztowano go 5 października. Dzień wcześniej w jego mieszkaniu odbyła się rewizja, w czasie której skonfiskowano komputer i ulotki.

– Dla mnie było szokiem, że podejrzewano mnie o zorganizowanie akcji terrorystycznej. Zwłaszcza, że z tego artykułu grozi kara śmierci. Nawet nie pamiętam jak podpisywałem protokół – opowiada Krasouski.

Wspomina o złych warunkach, w których był przetrzymywany, i presji psychicznej.

– Codziennie były przesłuchania, na które prowadzono mnie w kajdankach pod wzmożonym konwojem. Śledczy próbował zapędzić mnie do kąta swymi pytaniami. Karmiono raz dziennie, po celi biegały myszy – wylicza Krasouski.

Okazało się, że we wrześniu 2005 roku, czyli w czasie kiedy dokonano akcji terrorystycznej w Witebsku, Krasouski znajdował się poza granicami Białorusi. Jednak nawet te bezsprzeczne dowody niewinności nie oznaczały końca kłopotów opozycjonisty. Nieoczekiwanie okazało się, że prokuratura podejrzewa go o dokonanie kilku gwałtów i morderstw. Wszystkie zostały popełnione

w 1999 roku w różnych miejscowościach Białorusi. W tym czasie miał 16 lat i uczył się w liceum w Żodziniu.

– Chcieli wyprowadzić mnie z równowagi. Złamać psychicznie. Zrozumiałem ich cel. Nawet mnie to rozbawiło – mówi Krasouski.

Do końca nie wiedział czy będzie zwolniony, czy nie. Do 15 października zgodnie z ustawodawstwem prokuratura miała sporządzić akt oskarżenia lub zwolnić Krasouskiego.

– Nie ma żadnych dowodów popełnienia jakichkolwiek przestępstw przez mego

Władza sprawdzała reakcję społeczeństwa na to, co będzie, jeżeli w stosunku do opozycjonisty wysunąć takie oskarżenia

klienta. Dlatego śledczy nie mieli wyboru, musieli go zwolnić – mówi Paweł Sapelka, obrońca Krasouskiego.

Późnym wieczorem Krasouski wyszedł na wolność.

– Miałem wrażenie, że był to swoisty eksperyment. Władza sprawdzała reakcję społeczeństwa na to, co będzie, jeżeli w stosunku do opozycjonisty wysunąć takie oskarżenia – mówi Krasouski.

Uważa, że został zwolniony tylko dzięki solidarności i nagłośnieniu całej sprawy.

W najbliższych dniach w Mińsku ma się rozpocząć proces kierownika

Paweł Krasouski



«Maładoha Frontu» Zmiciera Daszkiewicza. Jest on oskarżany o członkostwo w niezarejestrowanej organizacji. Zgodnie z białoruskim ustawodawstwem jest to przestępstwo, za które grozi do 3 lat więzienia. Obecnie przebywa on w areszcie śledczym w Mińsku. W liście do kolegi skarży się na nieludzkie warunki, w jakich przebywa.

– W celi, rozliczonej na 16 osób, znajduje się 21. Wśród współwięźniów są chorzy na gruźlicę, żółtaczkę i AIDS – opowiada Hienadź Barbarycz, do którego z aresztu wysłał list Daszkiewicz.

Według obrońców praw człowieka podobne warunki utrzymania - to tortury. Białoruski Komitet Helsiński złożył doniesienie do prokuratury. O koszmarnych warunkach, panujących w areszcie śledczym, poinformowano międzynarodowe organizacje broniące praw człowieka oraz OBWE.

Obecnie w więzieniach Białorusi przebywa 10 osób uznanych przez międzynarodowe organizacje broniące praw człowieka za więźniów politycznych. Wśród nich jest były kontrkandydat Łukaszenki podczas wyborów prezydenckich Aleksander Kazulin, skazany na 5,5 lat więzienia za rzekome chuligaństwo i organizację akcji protestu przeciwko sfałszowaniu wyników wyborów prezydenckich.

Białoruś



Władimir Putin



Aleksander Łukaszenko

Łukaszenko kontra Putin

Polska prasa o konflikcie pomiędzy Białorusią i Rosją

PAP, 30 września 2006

Aleksander Łukaszenko obarczył Kreml odpowiedzialnością za brak postępów w budowie białorusko-rosyjskiej konfederacji, ostrzegł, że planowana przez Rosję drastyczna podwyżka cen gazu dla Białorusi będzie oznaczała zerwanie sojuszniczych stosunków między Mińskiem i Moskwą oraz oznajmił, iż Białoruś nie wejdzie w skład Rosji, o co – według niego – zabiegają władze na Kremlu.

PAP, 30 września 2006

Aleksander Łukaszenko zaprezentował się jako obrońca niepodległości Białorusi. W rezultacie opozycja skłonna jest poprzeć go w obronie suwerenności, a na Zachodzie znów pojawiają się zwolennicy «wychowywania» białoruskiego prezydenta – ocenia

niezależna publicystka Swietłana Kalinkina. Na łamach portalu «Bielorusskij Partizan» Kalinkina wyraża przekonanie, że jest to wynik manipulacji reżimu, której kolejną odsłoną była piątkowa konferencja prasowa prezydenta. Na spotkaniu z rosyjskimi dziennikarzami Łukaszenko zagroził zerwaniem stosunków z Rosją w razie podniesienia cen na gaz i zapowiedział, że Białoruś nie da się wchłonąć Rosji. Kalinkina przypomina, że po wyborach prezydenckich oficjalni przedstawiciele Mińska czynili aluzje, że Rosja należała na przeprowadzeniu referendum w sprawie wspólnego państwa. Dawali przy tym do zrozumienia, że powstało realne zagrożenie niepodległości Białorusi. Wywołało to niepokój wśród opozycji i na Zachodzie, a problem wyborów i samego Łukaszenki odsunął się na drugi plan. Doszło do przemieszczenia akcentów, które

znacznie wzmocniło pozycję Łukaszenki.

Dziennik Polski, 5 października 2006

Jak poinformował wiceprzewodniczący Dumy Państwowej Siergiej Baburin, na naradzie omawiano nie tylko konflikt rosyjsko-gruziński, lecz także stosunki z Białorusią.

«Wszyscy zgodzili się, że powstała krytyczna sytuacja» – ujawnił Baburin. Według niego, Putin poprosił o przyjęcie ustawy pozwalającej prezydentowi na wprowadzanie «specjalnego reżimu» w stosunku do nieprzyjaznych Rosji państw. «To będzie kalka z amerykańskiego prawa, działającego obecnie wobec Białorusi» – wyjaśnił Baburin, mając na myśli przyjęty w 2004 roku przez Kongres USA «Akt o demokracji na Białorusi». Prezydent Aleksander

Łukaszenko zagroził kilka dni temu zerwaniem stosunków z Rosją, jeśli Moskwa podniesie ceny na rosyjski gaz dla Białorusi. Oznajmił też, że Białoruś nie wejdzie w skład Rosji, a w razie próby jej wchłonięcia «będzie gorzej niż w Czeczenii».

Łukaszenko zapewnił przy tym, że zacieśnienie stosunków z Rosją uważa za podstawę swojej polityki. Zastrzegł jednak, że nie zgadza się na budowanie związku obu państw na warunkach Kremla.

Gazeta Wyborcza, 6 października 2006

Łukaszenko do Rosjan: Nie damy się wchłoniąć, będziecie tu mieć gorzej niż w Czeczenii. Putin: Stan stosunków z Białorusią jest krytyczny, możemy wprowadzić sankcje. Przywódca białoruski, jak to ma w zwyczaju, starannie wybrał czas na krytykę Kremla. Moskwa jest skoncentrowana na konflikcie z Gruzją, a on zebrał tydzień temu w Mińsku ponad stu uwielbiających go dziennikarzy z prowincji rosyjskiej i oszłomił ich oświadczeniem, że jeśli Rosja – jak zapowiada – drastycznie podniesie Białorusi cenę na gaz, będzie to oznaczało «zerwanie wszelkich stosunków» między Mińskiem a Moskwą. Oskarżył Kreml o dążenie do wchłonięcia Białorusi do Rosji, czego «nawet Stalin nie wymyślił».

– My na to nie pójdziemy – zapewnił. I ostrzegł: już uprzedzałem kierownictwo Rosji, że w takim wypadku będzie ostrzej niż w Czeczenii. Na to Zachód da pieniądze. Tu są gotowi przyjechać walczyć z Gruzją, z Rosją, z obozów nad Wołgą, a także z Ukrainy, z Polski, krajów bałtyckich. Moskwa prawie tydzień nie odpowiadała Łukaszenko. Dopiero wczoraj rosyjskie media doniosły o

groźbach Putina wobec Białorusi. Szefem frakcji parlamentarnych Putin powiedział, że sytuacja między Moskwą a Mińskiem jest «krytyczna». Poprosił parlamentarzystów, by jak najszybciej przyjęli uchwałę umożliwiającą wprowadzanie «reżimu specjalnych sankcji w stosunku do państw nieprzyjaznych Rosji».

Nasz Dziennik, 9 października 2006

Białoruskie MSZ rozpoczęło aktywne przygotowania do szczytu szefów krajów WNP, który odbędzie się 17 października w Mińsku. Jak dowiedzieli się wczoraj dziennikarze z portalu informacyjnego opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej od źródeł zbliżonych do ambasady Białorusi w Moskwie, Aleksander Łukaszenko wyraził życzenie spotkania się w cztery oczy ze

Rosji nie uda się złamać Łukaszenki

Walery Karbalewicz, znany białoruski politolog uważa, że konflikt pomiędzy Rosją a Białorusią zakończy się kompromisem.

– Kierownictwo Rosji jest w bardzo trudnej sytuacji. Białoruś nie jest Gruzją. Gruzją bardzo pasuje do obrazu wroga – jest przyjacielem USA i chce do NATO – i dlatego elity Rosji i jej społeczeństwo jednym głosem domagają się ostrych działań w stosunku do tego kraju. Białoruś to zupełnie co innego. Tu rosyjskie kierownictwo nie ma planu działań. Ale co robić w przypadku, jeżeli zimą zaczniesz on brać gaz z rurociągu i nie będzie płacił za niego?

Ale dotychczas stosunki pomiędzy Białorusią i Rosją dobrze się układały...

Dotychczasowe stosunki pomiędzy



Rosją a Białorusią trzymały się na tym, że z jednej strony Rosja wspierała Białorusianami surowcami, z drugiej Łukaszenko mówił, że chce jedności z Rosją. Nagle się zaś okazało, że tę jedność on widzi zupełnie inaczej niż rosyjskie kierownictwo. Dlatego powstał problem.

Jak ważny jest dla Łukaszenki tani rosyjski gaz?

Kwestia ceny na gaz i ropę jest dla Łukaszenki bardzo ważna. Na tanich surowcach trzyma się gospodarka Białorusi.

Jak więc będzie rozwijać się sytuacja?

Na pewno będzie ostry kryzys w stosunkach pomiędzy Białorusią i Rosją. Będzie to coś podobnego jak w ubiegłym roku z Ukrainą. Jednak Rosji nie uda się złamać Łukaszenki. On nie odda Rosji «Bieltransgazu». Będzie kompromis. Każda ze stron będzie musiała ustąpić. Walka będzie o to, kto i na ile ma ustąpić.

ROZMAWIAŁ
ANDRZEJ POCZOBUT

tin
Rosją



Ceny na gaz poróżniły Mińsk i Moskwę

wszystkimi prezydentami z wyjątkiem... prezydenta Rosji Władimira Putina. Białoruska opozycja ostrzega, że konflikt między Mińskiem a Moskwą ma bezpośredni wpływ nie tylko na przyszłość dyktatora czy kwestię referendum o połączeniu obu państw, lecz także grozi utratą niepodległości przez Białoruś. Nikt nie ma wątpliwości, że oburzenie Łukaszenki wywołała środowowa wypowiedź szefa Kremla w czasie spotkania z liderami frakcji Dumy Państwowej. Wiceprzewodniczący rosyjskiego parlamentu Siergiej Baburin tak relacjonował spotkanie z Putinem: «Omawialiśmy szeroki krąg problemów – nie tylko [dotyczących] Kaukazu, ale i stosunków rosyjsko-białoruskich. Wszyscy zgodzili się z tym, że

powstała krytyczna sytuacja». Tak krytyczna cenzurka wystawiona przez największego sojusznika Łukaszenki postawiła go w bardzo trudnej sytuacji. – Jesteśmy przekonani, że poprzez podwyższenie przez Moskwę cen gazu dla Białorusi Łukaszenko został zagnany do kąta – oświadczył w rozmowie z «Naszym Dziennikiem» Paweł Możejko, rzecznik prasowy lidera opozycji Aleksandra Milinkiewicza.

Nasz Dziennik 18 października 2006

Stawiający dotąd na ścisły związek z Rosją przywódca Białorusi Aleksander Łukaszenko dramatycznie szuka alternatywnych dostaw ropy i gazu, m.in. z Azerbejdżanu, chcąc uniknąć energetycznego szantażu ze strony Rosji. Z ostatnich informacji wynika, że w staraniach tych Mińsk liczy także na odcinek ukraińskiego rurociągu, który ma dostarczać ropę do polskiego Płocka. Zdaniem niektórych ekspertów, może to być korzystne dla Polski, gdyż mogłoby przyspieszyć budowę polskiego odcinka rurociągu. Reorientacja strategii energetycznej Łukaszenki wpływa – potencjalnie – na politykę zagraniczną Białorusi, ponieważ konflikt na linii Moskwa – Mińsk coraz bardziej przybiera na sile. Skomplikująca się współpraca energetyczna między Moskwą a Mińskiem, w tym rosyjskie groźby ograniczenia «z przyczyn technicznych» dostaw ropy naftowej, zmusiła Aleksandra Łukaszenkę do poszukiwania nowych sojuszników energetycznych.

WYBRAŁ
APO



Biskup Aleksander Kaszkiewicz zwrócił się do wiernych z «Apelem o modlitwę»

Atak na kościół:

Siedmiu księży katolickich i pięć sióstr zakonnych musi w najbliższym czasie opuścić Białoruś. Wszyscy są obywatelami Polski i władze nie udzieliły zgody na ich dalszą pracę duszpasterską na terenie Białorusi.

Większość księży, którzy pełnią służbę duszpasterską na Białorusi są obcokrajowcami. Z 354 księży, działających na terenie kraju, ponad 170 to obcokrajowcy, z czego większość to właśnie Polacy. Zgodnie z ustawodawstwem Białorusi, każdy z nich musi mieć zgodę władz na swoją działalność. Wydaje je specjalny urząd – Komitet ds. Religii i Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów Białorusi oraz jego terenowe oddziały, które zajmują się też kontrolowaniem działalności księży.

Decyzja o nieprzedłużeniu prawa na po-

byt i działalność duszpasterską dla kapłanów została podjęta jeszcze 20 września. W związku z wydaleniem polskich księży ordynariusz Diecezji Grodzieńskiej biskup Aleksander Kaszkiewicz zwrócił się do wiernych z «Apelem o modlitwę».

– Drodzy Diecezjanie, zwracam się z gorącą prośbą o modlitwę w intencji Kapłanów i Sióstr zakonnych pracujących w naszej Diecezji Grodzieńskiej. Sytuacja jest wyjątkowa i wymaga od nas jedności i solidarności modlitewnej przed Bogiem. W miesiącu października zwracamy się do Boga przez wstawiennictwo Matki Bożej Różańcowej, która nigdy nie opuściła tych, którzy do niej zwracają się z prośbami. Ufamy, że będzie i teraz dla nas Orędowniczką w naszych szczególnych

prośbach i potrzebach – napisał biskup Kaszkiewicz.

Jego apel razem z informacją o wydaleniu polskich księży w niedzielę był odczytany we wszystkich kościołach Grodzieńszczyzny. Wywołał poruszenie wśród wiernych. W większości grodzieńskich kościołów sytuacja z wydaleniem księży stała się tematem niedzielnych kazań. Po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat w kościołach katolickich zabrzmiały też ostre słowa krytyki pod adresem władz Białorusi.

– Jeżeli teraz ustąpimy, to już wkrótce władza podejmie dalsze kroki ku podporządkowaniu Kościoła – mówi zastrzegający anonimowość ksiądz z Grodna.

Według niego, władze i wcześniej stosowały taktykę – nieprzedłużania prawa na pobyt dla najbardziej aktywnych księży – jednak po raz pierwszy «ta broń» została użyta na skalę masową. Nieoficjalnie się mówi, że liczba katolickich duchownych, którzy w krótkim czasie mają opuścić Białoruś jest większa. Nasz rozmówca twierdzi, że łącznie Białoruś ma opuścić 13 księży, wszyscy są obywatelami Polski.

Wierni w szeregu miejscowości zaczęli zbierać podpisy w obronie polskich księży. Tym czasem grodzieńskie władze, które podjęły decyzję o wydaleniu księży, nabrały wody w usta.



Igor Popow od lat próbuje podporządkować sobie kościół



Wierni się modlą

władza wyrzuca polskich księży

– Nie chcę z wami o tym rozmawiać – oświadczył Igor Popow, kierownik Rady ds. Religii i Mniejszości Narodowych Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego.

Jak poinformowano MAGAZYN w Komitecie ds. Religii i Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów

Coraz częściej notujemy wypadki naruszania swobód religijnych. Przede wszystkim chodzi o religię protestancką, ale ostatnio coraz częściej problemy mają również katolicy



Garry Poganiajło

Białorusi, właśnie Popow jest odpowiedzialny za podjęcie decyzji o wydaleniu polskich księży.

– Wszystkie decyzje personalne podejmuje kierownictwo diecezji wspólnie z Grodzieńskim Komitetem Wykonawczym. My nie podejmowaliśmy tej decyzji i nie posiadam informacji o jakichkolwiek

wydaniach – powiedział Aleksander Kalinow, kierownik działu religii Komitetu ds. Religii i Mniejszości Narodowych.

Zgodnie z raportem «Światowa wolność religii 2006», przygotowanym przez biuro ds. demokracji, praw człowieka i pracy Departamentu Stanu USA, na Białorusi są nagminnie łamane prawa obywateli do wolności religijnej. Według autorów raportu, uprzywilejowaną pozycję na Białorusi ma Cerkiew Prawosławna, która w 2003 roku zawarła umowę z rządem Białorusi. Działalność pozostałych konfesji jest ograniczana przez władze, które wykorzystują do tego «twarde wymagania ustawy o religii z 2002 roku».

Najwięcej problemów z władzami mają protestanci, jednak ostatnio w Mińsku po odprawieniu mszy został zatrzymany 78-letni ksiądz katolicki Antoni Koczko, który też jest obywatelem Polski. Został oskarżony o to, że jako obcokrajowiec nie dopełnił obowiązku rejestracji oraz bezprawnie odprawiał mszę – wykonywał pracę. Pod presją opinii publicznej władze

zrezygnowały z organizacji procesu księdza i administracyjnie ukarały go karą grzywny.

– Coraz częściej notujemy wypadki naruszania swobód religijnych. Przede wszystkim chodzi o religię protestancką, ale ostatnio co raz częściej problemy mają również katolicy – powiedział wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Garry Poganiajło.

Według niego, najbardziej rozpowszechnionymi naruszeniami są wydalenie księży i pastorów, odmowa rejestracji związków wyznaniowych, administracyjne kary dla kapłanów za «niezarejestrowaną działalność duszpasterską». Poganiajło uważa, że te działania władz są związane z faworyzacją prawosławia, które faktycznie się staje religią państwową.

– Jest to sprzeczne z historią naszego kraju, gdzie zawsze panował pluralizm religijny – mówi Poganiajło.

Według różnych ocen od 10 do 18 proc. obywateli Białorusi to katolicy. W zachodniej części kraju większość wiernych stanowią Polacy i nabożeństwa odbywają się w języku polskim. Jedną z największych diecezji katolickich jest właśnie Diecezja Grodzieńska. Składa się ze 170 parafii. Według ocen Kościoła do świątyń uczęszcza ponad 600 tysięcy wiernych.

ANDRZEJ POCZOBUT

Bez kamer wideo, ale z patrolem rowe

Życie wszystkich grodnian ma się zmienić na lepsze. A wszystko dzięki zainstalowaniu kamer wideo na ulicach miasta. Na razie porządku obywateli wraz z patrolami pieszymi strzegą milicjanci na rowerach, ale to tylko początek.

We wrześniu, przy okazji obwodowego przeglądu patroli milicyjnych, Grodno odwiedził minister spraw wewnętrznych Władimir Naumow. Po konferencji prasowej z udziałem ministra we wszystkich państwowych grodzieńskich mediach pojawiły się reportaże, w których dziennikarze z radością informowali obywateli, że niedługo poziom przestępczości w mieście spadnie do zera, ponieważ porządku na ulicach będą pilnowały kamery milicyjne. Jednak ta radość państwowych dziennikarzy może okazać się przedwczesna.

Według informacji centrum prasowego grodzieńskiej milicji, w tej chwili w Grodnie działają 33 systemy monitoringu, z czego 9 – w bankach, 7 – w klubach nocnych, po 4 – w budynkach administracyjnych, w sklepach, restauracjach, 3 – na stacjach paliw. Na ulicach nie zainstalowano żadnej kamery i to się zapewne nie szybko zmieni. Jak poinformowano MAGAZYN w centrum prasowym obwodowej komendy milicji, decyzję o zainstalowaniu systemu monitoringu podejmuje Grodzieński Miejski Komitet Wykonawczy (GMKW) na wniosek działu profilaktyki przestępczości obwodowej komendy milicji, ale jak na razie żadnych konkretnych działań w tym kierunku nie podjęto. Co prawda, w zeszłym roku oraz w maju roku bieżącego wysłano dwa listy do GMKW, ale na tym się skończyło.

W kwietniu bieżącego roku z listem w sprawie zajęcia się wprowadzeniem systemu monitoringu do GMKW zwrócił się Obwodowy Komitet Wykonawczy. Jak i poprzednie dwa listy z milicji, ten list też został przekierowany do działu mieszkaniowo-gospodarczego miejskiego komitetu, gdzie... utkwił. Zastępca kierownika działu Grigorij Nowikow był zdziwiony, kiedy MAGAZYN powiadomił go o istnieniu takich listów. A przecież właśnie Grigorij Nowikow został wyznaczony do



Teraz chłopcy przesiedą się na rowery

przygotowania projektu instalacji kamer w centrum Grodna.

Nie ma nic dziwnego w tym, że władze miejskie zwlekają z wprowadzeniem monitoringu poprzez kamery wideo. Zainstalowanie jednej kamery zewnętrznej to koszt rzędu dwóch milionów rubli, a wiadomo, że aby praca systemu monitoringu przynosiła jakieś wymierne efekty, kamer tych musi być co najmniej kilkanaście. Do tego dochodzą jeszcze koszty eksploatacyjne, oprogramowanie oraz kable, które też kosztują wcale nie tak mało, jeśli weźmie się pod uwagę, że kamery wideo

mają być zainstalowane w całym centrum miasta. Następnie musi zostać utworzone ogólne centrum monitoringu, jak choćby w Minsku, w którym muszą zasiąść specjalnie przeszkoleni milicjanci, a wszystkie kamery mają być podłączone do systemu z odpowiednim oprogramowaniem. Centrum to oczywiście musi się gdzieś mieścić.

Tylko w relacjach państwowych mediów wprowadzenie monitoringu wygląda na sprawę błahą, niemal dokonaną. O wiele tańszym wydaje się rozwiązanie z wprowadzeniem na początku tego lata tak zwanych patroli rowerowych. W końcu, jeden rower



rowowym

produkcji mińskiego zakładu «Moto-Wiele», których kupiono dwa, kosztuje niecałe trzysta tysięcy rubli i w eksploatacji jest bardzo tani. Milicjantów też nie trzeba dodatkowo szkolić, bo pedałować każdy potrafi. Wieczorem centrum patrolują na rowerach ci sami milicjanci z półku milicji, którzy pełnią piesze patrole na terenie całego miasta w dzień, tyle że każdego wieczoru dyżur rowerowy pełnią inne osoby.

W odróżnieniu od patroli rowerowych w Polsce czy na Zachodzie, grodzieńska milicja zastosowała swoją własną taktykę. Grodzieński patrol rowerowy nie jest oznakowany, a mimo to ciężko jest nie rozpoznać w dwóch młodzieńcach z charakterystycznymi wyrazami twarzy, i do tego na identycznych rowerach, pracowników milicji. Milicjanci na rowerach nie zbyt pasują do wizerunku zwykłego rowerzysty, do którego zdążyli się przyzwyczaić grodnianie. O co chodziło z tym «nieoznakowaniem» nie jest w stanie wyjaśnić żaden z funkcjonariuszy milicyjnych, tym bardziej, że statystyki nie wskazują na to, że wprowadzenie patrolu rowerowego jakoś znacząco przyczyniło się do zmniejszenia liczby przestępstw w centrum miasta w godzinach wieczornych.

Jak na razie projekt monitoringu centrum miasta, przy pomocy kamer, zostaje tylko pomysłem wirtualnym i mimo optymizmu niektórych mediów państwowych nie wiele wskazuje na to, by w najbliższym czasie doszło do jego realizacji. Obywatelom zostaje na pocieszenie patrol rowerowy. A nuż jakaś starsza osoba dowiedziawszy się, że ci dziwni rowerzyści to milicjanci, ucieszy się ze wzrostu bezpieczeństwa w mieście. Bawiąca się wieczorami w centrum młodzież nie zwraca uwagi nawet na piesze patrole milicji, a z milicjantów na rowerach tylko żartuje. Kiedy zapada zmrok i z ulic znikają milicjanci, w mieście można robić wszystko, co dusza zapragnie, czego dobitnie dowodzą statystyki milicyjne. Dopóki pomysł z monitoringiem nie zostanie zrealizowany, dopóty o poprawie bezpieczeństwa obywateli nie można będzie mówić, a statystyki wykrywalności drobnych przestępstw w godzinach wieczornych i nocnych nadal będą niezadowolające.

JÓZEF BACZYŃSKI

Turyści? A skąd ich wziąć!...

Wyjazdowe posiedzenie Ministerstwa Sportu i Turystyki Białorusi odbyło się pod koniec września w Grodnie. Udział w nim wzięli przedstawiciele branży turystycznej, władze lokalne oraz zastępca ministra sportu i turystyki Czesław Szulga. Po raz kolejny na posiedzeniu podkreślono, że zwiększenie liczby turystów zagranicznych jest zadaniem priorytetowym. Do roku 2010 liczba turystów wjeżdżających na Białoruś ma wzrosnąć dziesięciokrotnie.

Samo posiedzenie przebiegało raczej rutynowo i bez żadnych rewelacji. Po raz kolejny powielono informacje, że Białoruś jest członkiem Światowej Organizacji Turystycznej, co oznacza, że poziom usług turystycznych świadczonych przez firmy białoruskie musi dorównywać poziomowi światowemu. Powiedziano o tym, że w budżecie państwowym pojawiły się w końcu pieniądze na turystykę, a w rządzie ma powstać niebawem departament do spraw turystyki.

Na jesiennej sesji parlamentu białoruskiego ma zostać przyjęta nowa redakcja ustawy o turystyce, gdzie między innymi pojawi się artykuł dotyczący przewodników, bo jak powiedział w wywiadzie dla «Wieczerniego Grodno» Czesław Szulga «kiedy grupę turystyczną prowadzi przewodnik z sąsiedniego państwa, ciężko jest zrozumieć treść jego słów, a niezbędne jest żeby treść ta odpowiadała zapotrzebowaniom państwa i społeczeństwa białoruskiego». Jak to zawsze w państwie białoruskim celem jest dobro – tym razem turystów zagranicznych, ale środki wątpliwe. Dodać trzeba, że najczęściej ze swoich przewodników, albo niezrzeszonych przewodników wynajętych na miejscu, korzystają grupy przyjeżdżające z Zachodu, w tym z Polski. Teraz, w myśl nowej ustawy, przyjezdni turyści będą musieli zawrzeć kontrakt z «wykwalifikowanym specjalistą» z jednej z firm białoruskich. Tyle że już niedługo branża turystyczna na Białorusi może się znacząco skurczyć.

Na wyjazdowym posiedzeniu Ministerstwa Sportu i Turystyki Białorusi optymistycznie zapewniano zebranych o tym, że niedługo w Grodnie wyrosną jak grzyby po deszczu hotele pięciogwiazdkowe, a firmy budujące obiekty infrastruktury turystycznej dostaną ulgi podatkowe. Jednak zaraz po zakończeniu posiedzenia decyzją ministerstwa od pierwszego listopada na miesiąc zostaną wstrzymane licencje na działalność turystyczną «z powodu braków w organizacji turystyki wjazdowej» dla 25 firm, w tym 22 z obwodu grodzieńskiego, co stanowi ponad

30% firm zarejestrowanych w naszym obwodzie.

– Po tym jak pan Szulga skończył przemówienie chciałem zadać mu kilka pytań, ale nie było to przewidziane w programie posiedzenia – opowiada Zygmunt Pieluć, dyrektor «Polonijnego Ośrodka Biznesu i Turystyki», który na równi z innymi szefami firm turystycznych brał udział w wyjazdowym posiedzeniu ministerstwa sportu i turystyki w Grodnie. – Decyzja o wstrzymaniu licencji też jest dla mnie mało zrozumiała, bo jak firma może nadrobić «braki w organizacji turystyki wjazdowej» skoro przez cały miesiąc nie będzie miała prawa tą turystyką się zajmować!

W ministerstwie sportu i turystyki nie udało nam się porozmawiać z kierownikiem wydziału turystycznego Walerym Jankowienko, którego podpis widnieje pod decyzją ministerstwa o wstrzymaniu licencji. Natomiast uprzejma pani, która nie chciała się przedstawić, zapewniła MAGAZYN o tym, że licencje są wstrzymywane tylko na jeden miesiąc, dlatego firmy na pewno dadzą sobie radę.

– To puste słowa, bo nie jest wcale tak łatwo przyciągnąć turystów na Białoruś – mówi, zastrzegając anonimowość, menadżer jednego z grodzieńskich biur turystycznych. – Infrastruktura turystyczna jest słaba, branża usług niedorozwinięta, w mniejszych miastach nie ma dobrych hoteli, a nawet w Grodnie obsługa przyjezdnych pozostawia wiele do życzenia.

Obserwatorzy są zgodni co do tego, że państwo białoruskie dąży do podporządkowania sobie branży turystycznej, albo przynajmniej do maksymalnego zmniejszenia udziału w niej firm prywatnych. Powody są zrozumiałe – każdy zagraniczny turysta, to przyływ gotówki do budżetu państwa i kto by tu chciał się dzielić z prywatniakiem, tym bardziej, że prognozy oficjalne są zachęcające. Tyle tylko, że jeszcze rok temu, kiedy prezydent Łukaszenko ogłaszał walkę o turystów zagranicznych, wzrost turystyki wjazdowej miał być czteronastokrotny w ciągu siedmiu lat. W tym roku już tylko dziesięciokrotny. Czyli są jeszcze osoby w Ministerstwie Sportu i Turystyki Białorusi, które rozumieją, że żądania prezydenta są nierealne. Tyle tylko, jak pokazuje wrześniowe wyjazdowe posiedzenie ministerstwa, że nikt nie ma odwagi do tego otwarcie się przyznać. Urzędnicy białoruscy, idąc sprawdzoną drogą, przyciskają do ściany firmy prywatne, a te muszą rozpaczliwie szukać sposobu, żeby przyciągnąć turystów zagranicznych. Czy im się to uda? Patrząc na wstrzymane licencje 25 firm turystycznych odpowiedź wydaje się oczywista.

Igor BANCER

W Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej sowieckość rozwijała się nie obok idei narodowej, jak to się działo (w różnym stopniu) w innych republikach sowieckich, lecz zamiast niej.

Diagnoza: sowieckość

Niedawno w kilkudziesięciu kilometrach od Mińska powstała raptem «linia Stalina» – częściowo odtworzony system umocnień i fortyfikacji sprzed drugiej wojny światowej, który sowieci pobudowali wzdłuż dawnej granicy II Rzeczypospolitej. Ku niemałemu zdziwieniu historyków i żyjących jeszcze świadków wydarzeń zaczęto sugerować, że to właśnie na tej linii powstrzymano nacierającą na Mińsk ofensywę hitlerowską. Mimo powszechnie znanego faktu, iż te linie obronne były częściowo lub w całości demontowane po 1939r., a Niemcy zajęli stolicę Białorusi już 28 czerwca 1941r., czyli w szóstym dniu wojny, powstało jednak to muzeum pod otwartym niebem, ukoronowane popiersiem Stalina i stosownymi napisami wzdłuż ożywionej trasy szybkiego ruchu. Czas realizacji – XXI stulecie, po upadku komunizmu w Europie. A więc co się właściwie stało i o co w tym wszystkim chodzi? Raczej nie o prawdę historyczną, tylko o pretekst do kolejnego uświęcenia «generalissimusa», którego bodajże największym «osiągnięciem» było zorganizowanie masowych mordów niewinnych ludzi na bezprzykładną skalę. Ale jak mogło do tego dojść w czasach, gdy wiedza o tym jest już powszechna i wyczerpująca, a zbrodnie udokumentowane? Żeby to zrozumieć należy sięgnąć do źródeł zjawiska zwanego sowieckością.

Następstwa wieloletniego panowania totalitaryzmu na Białorusi okazały się znacznie poważniejsze, niż początkowo się wydawało. Bardziej złożonymi niż zakładano okazały się również perspektywy przemian politycznych, gospodarczych i społecznych. Liczne występujące obecnie trudności, problem demokratyzacji białoruskich instytucji państwowych i społecznych, charakter rozwoju politycznych procesów – w dużym

stopniu tłumaczą się ciężkim dziedzictwem ustroju komunistycznego. Dalszy rozwój wymaga nie tylko wytyczenia celów, lecz także dokładnego przeanalizowania totalitarnej przeszłości. Nie jest to możliwe bez uświadomienia podstawowych osobliwości komunizmu sowieckiego jako zjawiska politycznego, socjologicznego i kulturalnego. Tendencje neokomunistyczne, odradzające się ostatnio w społeczeństwie białoruskim, zwiększają zainteresowanie analizą problemów, związanych z jego funkcjonowaniem. Należy do nich fenomen sowieckości, człowieka sowieckiego, który na skalę masową objawił się i rozwinął w czasach ZSRR, lecz istnieje nadal, tracąc, co prawda, z upływem lat swą ścisłą więź z «macierzystym łonem». Oznacza to, że jest nadal żywy. Dlatego zrozumienie samego zjawiska «sowieckości» ma sens nie tylko poznawczy, teoretyczny, ale też całkiem praktyczny.

Długoterminowe utrzymywanie systemu komunistycznego było możliwe tylko pod warunkiem stworzenia «nowego człowieka», «człowieka nowego typu». W sensie doktrynalnym ten typ powstał w warunkach bolszewizmu, tj. leninizmu i jego logicznej kontynuacji – stalinizmu, ugruntowanych na rosyjskiej tradycji narodowej i na odpowiednio adaptowanej doktrynie marksistowskiej. Cała sowiecka historia sprowadza się ostatecznie do historii kształtowania człowieka sowieckiego, tworzenia warunków, w których jednostka ztraca pierwotne motywacje postępowania, zaczyna wchłaniać i akumulować zrodzone przez nowy ustrój dogmaty, myśleć, rozumieć i czuć po nowemu. Każde następne pokolenie uważało warunki sowieckie za powszednie, natomiast ostatnia generacja uznawała je za jedynie normalne. Toteż nowy człowiek powstał w specyficznych warunkach społeczeństwa komunistycznego i był nośnikiem jego zasad życiowych.



Jedną z podstawowych cech człowieka totalitarnej epoki było jego odosobnienie, oderwanie od własnych korzeni. Taka wyizolowana osoba nie widziała sensu w zachowaniu starych tradycyjnych wartości, ponieważ uchodziły one za nieprzydatne w nowym zmienionym świecie, w którym wolę i ideologię dyktowała tylko jedna partia. Aby utrzymać swoje pozycje wymuszała ona na wszystkich zaprzestania wszelkich związków, które nie wynikały z aktualnych zadań partii. Cele te nie miały nic wspólnego z poprzednim ustrojem społecznym, a metody ich realizacji polegały przeważnie na duchowym i fizycznym terrorze. Dlatego zerwanie z narodową i kulturalną tradycją nastąpiło bardzo szybko. Następstwa tego były bardzo poważne. Człowiek ulegał absolutnemu podporządkowaniu władzy, zatracił instynkt oporu i wolności, stawał się absolutnie niezdolnym do jakiegokolwiek samodzielnego osobistego wyboru i przyzwyczajał się do dostosowywania własnych wartości do interesów rządzącej ekipy. Konformizm, irracjonalność działań



Długoterminowe utrzymywanie systemu komunistycznego było możliwe tylko pod warunkiem stworzenia «nowego człowieka»

nabywają w takim «społeczeństwie-kolektywie» coraz bardziej powszechnego charakteru.

Totalitarne warunki egzystencji tworzyły ludzi pozbawionych etyki, dokładniej ze swoistym jej rozumieniem, którzy stracili możliwość posługiwania się tradycyjnymi kryteriami moralności. W wyniku powstał specyficzny typ osobowości, której brak przyzwoitości, cyniczna mściwość i chorobliwa podejrzliwość, nieszczerłość i zakłamanie nie były odbierane w otoczeniu sowieckim jako coś nie do przyjęcia czy nawet negatywnie. Właściwie chodziło o względność zasad moralnych, która polegała na uznaniu prawa każdego człowieka do ich rewizji. Sama władza wychowywała w ten sposób swoich obywateli, ponieważ zawsze dostosowywała bazę teoretyczną do swych konkretnych decyzji. Ta względność z czasem została wpojona całej ludności, zastępując zniszczone razem z religią zasady chrześcijańskie, wyrabiając w ludziach sowieckich relatywistyczne rozumienie moralności.

Ponadsiedemdziesiąt lat panowania ustroju sowieckiego, ciągiem istnienia 3-4 pokoleń, przy częściowym fizycznym wyniszczeniu pierwotnej populacji, zaowocowało zakłamaniem i wypaczeniem wszystkiego, co zawsze stanowiło wartość dla ludzkości: religii, wiary, tolerancji, ideałów duchowych, demokracji, wolności. W społeczeństwie komunistycznym nastąpiło odspołecznienie człowieka. Został pozbawiony korzeni, więzi społecznych i sensu życia, zamienił się w wydziedziczonego osobnika, drapieżnika, który szuka i odnajduje tylko takich samych drapieżników w świecie, pobudowanym na odmienionej moralności. Ciekawymi spostrzeżeniami na ten temat dzieli się w swoich wspomnieniach białoruska poetka emigrantka Łarisa Geniusz, która po raz pierwszy zetknęła się z typem «nowego człowieka» w Pradze, podczas drugiej wojny światowej. Podkreślając brak u «Sowietów» tradycyjnie rozumianych miłości do ojczyzny i ofiarności, wartości życiowych i wiary, pisała: «Myśmy bardzo rozczarowywali do tzw. sowieckich ludzi – Białorusinów, oni

szli poprzez wszelkie kłamstwo do swoich samolubnych interesów, nie znając żadnej etyki. Byli sprytni i chytry, ich metody były czasem straszne. To były wilki. Żadnej dobroci czy miłosierdzia oraz żadnych granic dla zła. Rozmowa z nimi nie uskrzydlała, lecz budziła zaniepokojenie tym, iż ponizali oni co najlepsze w ludziach i ludzkości. Wydawało się, że ciężkie warunki życia dawno już zabiły w nich wszelkie ideały prócz tych, które w danej chwili oplacały się». Znacznie później, w swoich wspomnieniach z Kongresu Pisarzy w Kolonii (1983r.) klasyk białoruskiej literatury Wasil Bykau w następujący sposób porówna swoje ówczesne widzenie moralno-etycznych i politycznych problemów z odpowiednią pozycją Heinricha Bölla: «Na ten czas wiedziałem już ze wspomnień Bölla i jego autobiografii, że myśmy po różne strony walczyli w Mołdawii... (...) W przerwie podszedłem do Bölla i przypomniałem mu naszą wojskową wspólność. Böll pośmiał się i powiedział, że o ile nie teraz, to później zrozumiemy, iż obu nas wykorzystano w brudnej sprawie zabójstwa gwołi władzy jednakowo zbrodniczych sił. Możliwie miał rację, chociaż wówczas nie mogłem całkiem z nim się zgodzić. W dużej mierze pozostawałem Sowieciem, wtenczas jako laureat Nobla Böll sięgał wysoko i patrzył na świat Boży inaczej – szeroko i niezależnie».

Jednym z największych «osiągnięć» systemu sowieckiego było życie w podwójnej rzeczywistości. Brak otwartej krytyki oraz możliwości wypowiedzenia swoich rzeczywistych myśli doprowadzały do sytuacji, kiedy niezależna myśl nie mogła się pojawić nawet podczas zwykłej rozmowy. Rozbieżność pomiędzy rzeczywistością a ideologiczną utopią, normalnym słowem a jego odmienionym przez «nowomowę» sensem była tak wielka, że można było mówić o istnieniu dwóch światów w świadomości każdego człowieka, dwóch rzeczywistości, które prowadziły do powszechnej schizofrenii społecznej. Na skalę masową szerzyła się obłuda. Ludzie mówili jedno, myśleli co innego, zaś postępowali jeszcze inaczej. Następowo więc rozdwojenie świadomości – jeden typ postępowania podczas kontaktów oficjalnych oraz zupełnie inny w stosunkach osobistych. Życie ludzi sowieckich zamieniało się w swoistą grę, prowadzącą do zaniku własnej osobowości. Funkcjonowanie w dwóch rzeczywistościach – prawdziwej i utopijnej – w sposób nieunikniony prowadziło do dokonywania ustawicznego wyboru – jakim typem indywidualności należy się posłużyć, żeby osiągnąć swój cel. Działając otwarcie i jawnie człowiek mógł powtarzać najbardziej groteskowe kłamstwa, ale przemileczać najszczęśliwszą prawdę. W swoim drugim życiu, ograniczonym kołem niezawodnych przyjaciół i znajomych, tę prawdę się wypowiadało. Państwowy monopol informacyjny oraz ostra cenzura ideologicz-

Białoruś

na, wzmocniona praktyką donosów politycznych, stopniowo doprowadzały do upadku życia intelektualnego i duchowego. To, co w innych społeczeństwach umożliwiało ludziom wyrobienie własnego zdania na temat zagadnień politycznych, społecznych, kulturalnych – otwartość i wolność dyskusji – stało się zupełnie niemożliwym w ZSRR. W tych warunkach większość obywateli po prostu nie wiedziała, co ma myśleć, i pogrążała się w cynizmie i konformizmie. Głośno powtarzano ideologiczne dogmaty i zakłęcia, lecz nigdy nie traktowano je serio. Stopniowo wypracowano swoistą powszechną oględność, polegającą na przyzwyczajeniu nie mieć swego własnego zdania lub przemilczaniu sądów różniących się od «oficjalnych».

Długotrwałe urabianie człowieka w takich warunkach nadało mu osobliwe cechy, które z pewnością można określić jako znamiona człowieka typu sowieckiego. Cechował go prymitywny egalitaryzm, rozumiany jako przejaw sprawiedliwości społecznej. Towarzyszył temu brak szacunku do własności prywatnej, co nie może dziwić, gdyż własność ta była zabroniona, jak zresztą i samodzielna, nie podporządkowana państwu praca. To z kolei powodowało brak poczucia odpowiedzialności, nawyk oczekiwania «dobrodziejstw» od państwa, lęk przed własną inicjatywą. W wyniku szerzyła się nierzetelność w stosunku do wykonywanych obowiązków, które traktowano z obojętnością, nie jako swoje własne, lecz abstrakcyjnie państwowe, wspólne, niczyje. Dochodziła do tego utrata tradycji, walorów obywatelskich oraz nierozumienie demokratycznych zasad życia zbiorowego i ustroju państwowego. Nastąpił zanik godności obywatelskiej. Trudno się temu dziwić zważywszy, że kilka pokoleń ludzi sowieckich urodziło się i wychowało w warunkach terroru państwowego. Wyrobił się w nich strach przed kierownictwem i niewolnicza uległość wobec samowoli reżimu.

Środkami, za pomocą których kształtowano nowego człowieka, były: lęk, nienawiść do urojonego (wskazanego przez partię) wroga, władza nad pamięcią (historią) i życiem prywatnym, zamierzone żebractwo, «nowomowa», literatura i sztuka. Atakowano wszystkie więzi międzyludzkie, tworzące wspólnotę obywatelską: religię, rodzinę, pamięć historyczną, język. Społeczeństwo systematycznie i w sposób planowy ulegało destrukcji, jego członków pozbawiano wybranych przez nich związków. W zamian mieli przyswoić inne, dobrane przez państwo. Twórcy «nowego człowieka» uświadamiali sobie także, że taka obróbka powinna być wszechstronna i ogarniać całą ludność. Władza była przekonana, że najbardziej skutecznym sposobem zmuszenia człowieka do działalności zgodnie z jej zamiarami jest lęk, dlatego reżyserowanie strachu stało się typową właściwością sowieckiego totalitary-

zmu. Zakodowano w nim przekonanie o plastyczności natury ludzkiej i jej uległości wobec ingerencji zewnętrznej, o tym, że nic w osobistej i zbiorowej aktywności nie może być spontanicznym aktem, pozbawionym impulsu zewnętrznego. Psychozy strachu i szpiegomani przyśpieszały atomizację społeczeństwa, podporządkowując w coraz większym stopniu kontroli państwa. W swej odnowionej, reanimowanej postaci ten strach istnieje na Białorusi do dziś. Odradzają się takie cechy człowieka sowieckiego jak głębokie przekonanie, że nic się nie da zmienić, że system jest wieczny, że żadnej działalności ani nawet myśli nie sposób ukryć przed władzami. Najlepszą pożywką dla strachu była nienawiść, którą wpajał nie tylko proces wychowania. Zagrożenie ze strony «wewnętrznych» i «zewnętrznych wrogów» stawało się prawdziwą manią zbiorową, natrętną ideą masową. «Przecież dla nas świat – nie świat, lecz stale zwalczające się «oboz-y», jesteśmy tak przyuczeni», konkludował Aleksander Solżenicyn, a inny pisarz rosyjski, Oleg Wołkow pisał: «Gdzie znaleźć filozofów, znawców psychologii ludzkiej, zdolnych wytłumaczyć, w jaki to sposób miliony ludzi, wiedząc przecież, że żyją biedniej, bardziej bezprawnie, będąc skrępowanymi bardziej niż ich współcześni w większości innych krajów, nadal traktują z podejrzliwością i nieufnością porządku obcych narodów? (...) Zresztą, w moim pytaniu – jawna retoryka. (...) ... spoczywa ta ogólnonarodowa rezygnacja z wolności sądów, ocen i prawa na osobiste zdanie oraz zamilowania na tym lęku, tym śmiertelnym strachu, który wpoili ludności bolszewicy od początku swych rządów. (...) ... w jednym Lenin nie popełnił błędu: terror, system zastraszania poprzez masowe represje i stracenia niewinnych, zniesienie samego pojęcia praworządności wydały oczekiwane owoce. Przestraszyły, jak on się i spodziewał, na dziesięciolecia, wszczepiły w dusze nieprzemijający lęk przed władzą».

Ten stereotyp też w znacznym stopniu przetrwał do dziś. Obywatele postsowieccy traktują Zachód z nieufnością, mimo doskonale rozumianych jego przewag cywilizacyjnych i gospodarczych. Dotyczy to przede wszystkim krajów, w stosunku do których indoktrynacja czasów sowieckich miała szczególnie agresywny charakter. Istnienie «wrogów» pomagało usprawiedliwiać poczynania władz, które rzekomo broniły kraju i jego obywateli przed knowaniami i nieprzyjawnymi akcjami, przerzucając własne niepowodzenia i winę na mityczne intrygi nieprzyjaciół.

Ważne miejsce w kształtowaniu człowieka sowieckiego zajmowała ideologia komunistyczna. Jej praktyczny sens dla władz polegał na wykorzystaniu wpływu mitologii i sugerował obywatelom sowieckim wiarę w rzeczy nieistniejące. W konsekwencji prowadziło to do powstawania w ich głowach wypaczonego

obrazu rzeczywistości. Ponieważ mit w istocie swej jest zjawiskiem irracjonalnym, nie da się go obalić za pomocą logicznego rozumowania. Noszący w sobie mit nie słuchają argumentów, są po prostu przekonani, że mają rację i nie potrzebują dowodów. Ludzie sowieccy nie potrzebowali zgłębiania mechanizmów funkcjonowania swego społeczeństwa, ponieważ takie rozumienie, skutkiem odsunięcia obywateli od udziału w kierowaniu państwem, w żaden sposób nie wpływało na warunki ich życia. Bardziej odpowiadała im fałszywie przedstawiona rzeczywistość, ponieważ usprawiedliwiała ich niewiedzę. W tych warunkach kłamstwo lub samooszukiwanie stawały się najbardziej oplacalnymi formami postaw i zachowań społecznych. W konsekwencji doprowadziło to do zatracenia zdolności rzetelnego przemyślenia argumentów, tzw. myślenia przeciwko sobie, ponieważ takie rozumowanie było dla obywatela sowieckiego w założeniu swoim karygodne. Zatem panowanie nad mitami oraz prawo do ich tworzenia było potężną bronią partii komunistycznej.



Mity były ogniwami tego magicznego koła, w którym rodził się i umierał człowiek sowiecki. Był to przede wszystkim mit utopii, bajki o nieuniknionym zwycięstwie komunizmu, swoista pseudoreligia. Nie oznaczało to, że ludzie sowieccy wierzyli w komunizm. Raczej odwrotnie. Przekonanych komunistów w Związku Sowieckim było chyba znacznie mniej niż na Zachodzie, i władze o tym dobrze wiedziały. Co więcej, kierownictwo sowieckie doskonale rozumiało, że społeczeństwo komunistyczne jest nie do urzeczywistnienia. Chodziło nie o wiarę, lecz o dążenie do podporządkowania ludzi określonym regułom gry, wymyślonym i narzuconym przez komunistów. Cel polegał nie na udowodnieniu, lecz wbiciu gotowych formuł do głów obywateli. Wierzyli w to czy nie, partię mało interesowało. Jeżeli jednak te formuły nie były przyjmowane – jednostka podlegała karze, srogość której zależała od stopnia «wykroczenia». Należało zmanifestować swą uległość. W ciągu dziesięcioleci człowiek przyzwyczajał się do takiego stanu i uważał go za naturalny.

Razem z klęską systemu komunistycznego odpadła zewnętrzna warstwa ochronna w postaci iluzorycznego świata i mitów-chimer. Świat mitów stracił swój formalny sens istnienia, otworzyła się potworna rzeczywistość we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego. Wywołało to z jednej strony szok, z drugiej zaś psychozę zbiorową, która była następstwem nie tylko utraty iluzji, lecz również braku zdolności czy nawet chęci pogodzenia się z nowopowstałą rzeczywistością. Vaclav Havel porównuje ten postkomunistyczny stan myślenia z poczuciem niepewności, spustoszenia i frustracji,

wywołanych trudnościami przyzwyczajania się do nowego typu odpowiedzialności w warunkach wolności. Tłumaczy to w dużej mierze nostalgię po «byłych czasach», zaś w zakresie polityki – poparcie dla ruchów, partii i osób, które reprezentowały w przeszłości władzę czy też dążyły do jej kopionowania lub odtworzenia.

We wszystkich krajach postsowieckich sowiecką ideologię imperialistyczną zastąpiono ideami narodowo-państwowotwórczymi. Na Białorusi takiej idei, na skalę całego społeczeństwa, sformułować się nie udało. W Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej sowieckość rozwijała się nie obok idei narodowej, jak to się działo (w różnym stopniu) w innych republikach sowieckich, lecz zamiast niej. Właśnie przez kategorie sowieckiej ideologii, i tylko przez nie, sowiecki Białorusin uświadamiał sens swego życia w warunkach wspólnoty sowieckiej, to zaś w nieunikniony sposób osłabiało potrzebę formowania więzi wewnątrznarodowych. Nie przypadkowo więc dla większości obywateli białoruskich nadal charakterystyczne jest myślenie kategoriami przynależności do Związku Sowieckiego, urojonego podtrzymywania więzi społecznej z nieistniejącym już państwem. Pojęcie interesów narodowych i racji państwa białoruskiego nadal po-

zostaje obce olbrzymiej większości ludności kraju, która uczuciowo i emocjonalnie ciągle związana jest z byłym imperium, bezskutecznie szukając w rozsądzonej przez konflikty Rosji namiastki ZSRR.

Człowiek sowiecki nie ma poczucia przeszłości historycznej. Jak gdyby świat powstał wczoraj. W odczuciu większości Białorusinów – byłych obywateli sowieckich, wszystko co się działo przed rokiem 1917 uważane jest nie tylko za nieważne, ale też mało ciekawe. Dlatego zbiorowa pamięć historyczna rzadko przekracza granice istnienia na Białorusi systemu sowieckiego, a kiedy to się zdarza, dotyczy przeważnie epizodów i osób historii rosyjskiej. Jednak najczęściej historia postrzegana jest przez przeciętnego Białorusina jako autopsja. Żyje się z dnia na dzień, nie odwołując się do własnych tradycji kulturalnych, dziejów, o których najczęściej albo się nic nie wie, albo posiada się bardzo mętne wyobrażenie. W takiej sytuacji człowiek traci zdolność perspektywicznego myślenia, zaś miejsce ideałów narodowych zastępuje tradycja sowiecka.

Mające trwałe charakter sowieckie myślenie mitologiczne prawie bez zmian zostało przeniesione do życia postsowieckiego. Na Białorusi widać to bodaj jak nigdzie indziej. Wszystkie te Leniny, Dzierżyńscy i inne postacie epoki komunistycznej na postumentach pośród miast i w nazwach ulic, święta «rewolucji





Dzisiejsza białoruska nomenklatura, postrzega białoruskość w kategoriach egzotyki folklorystycznej

październikowej», inne uroczystości i rocznice sowieckie, łącznie z sowieckim stylem myślenia, «leninowskimi czynami społecznymi», «tablicami honoru» i symboliką sowiecką – rodem z mitu komunistycznego. Model wynarodowienia, który istniał w ZSRR, przewidywał m. in. stworzenie takiej sytuacji, w której wszystkie przejawy białoruskości sprowadzałyby się do kulturowania cech folklorystycznych i osobliwości regionalnych. Dziś, z perspektywy kilku dziesięcioleci tej polityki, można powiedzieć, że w znacznym stopniu osiągnięto ten cel. Dzisiejsza białoruska nomenklatura, która już sama panuje we własnym państwie, postrzega białoruskość w kategoriach egzotyki folklorystycznej. Natomiast próby ułożenia autentycznie białoruskiego życia społecznego i politycznego są traktowane przez nią jako przejaw skrajnego nacjonalizmu. Język białoruski może rozbrzmiewać ze sceny w postaci śpiewów i przyśpiewek ludowych, lecz w realnym codziennym życiu jest odbierany jako coś anomalnego, prawie jako łamanie ogólnie przyjętych norm współzycia. Jego nosiciel od razu zaliczany jest do grupy podejrzanych dziwaków lub «nacjonalistów», w zależności od konkretnej sytuacji i okoliczności, jest w swoisty sposób naznaczony, eliminowany z podstawowej grupy ludności i może bezproblemowo egzystować tylko w gronie współwyznawców. Prasa białoruska podaje liczne przypadki anormalnych reakcji, związanych z publicznym

używaniem języka białoruskiego, które dziś raczej za niecodzienne nie uchodzą. Przytoczmy tu tylko dwa, naszym zdaniem bardzo wymowne. Reżyser białoruski Wiktor Daszuk wspomina: «Kiedyś jadłem obiad w mińskiej kawiarni, zadzwoniła komórka, odpowiedziałem i zacząłem rozmowę po białorusku. Ludzie przy sąsiednich stolikach, jak na komendę, nagle przestali jeść i w milczeniu wpatrywali się we mnie, jak gdybym zaczął siusiać tu zaraz na podłogę... Pod koniec obiadu znowu zadzwoniła komórka, dzwoniło z Londynu. Odpowiedziałem złą angielszczyzną: nikt nie zwrócił uwagi!...» Białorusin, zamieszkały w Moskwie, zwrócił się do pracownicy ambasady białoruskiej w tym mieście z pytaniem, zadany po białorusku. Odpowiedzią była charakterystyczna reakcja: «Następujący obraz: stoi kobieta w średnim wieku, oczy stają się wielkie, szczeka opada, dziesięciosekundowe osłupienie. Po tym zaś mówi: «P'm sorry. Just a moment». I ucieka».

Osiągnięcie tak nienaturalnego stanu na tak masową skalę, w zasadzie na skalę całego kraju, jest niewątpliwym sukcesem sowiecystym, ułatwiającym obecne przywrócenie polityki wynarodowienia. Ważne dla Moskwy geostrategiczne położenie Białorusi spowodowało, że zarówno caryzm jak bolszewicy prowadzili tu metodyczną politykę rusyfikacji. Białoruś miała zamieszkiwać ludność rosyjskojęzyczna, nawet nie naród rosyjski, tylko właśnie rosyjskojęzyczna populacja. Strategia tworzenia «narodu sow-

ieckiego» nie oznaczała dogłębnej rusyfikacji etnicznej. Na pierwszy plan tu zawsze występowała logika totalitaryzmu, głównym zadaniem której było wynarodowienie, rozbicie zwartości wewnętrznej grup narodowych. W krajach komunistycznych polityka ta zawsze była realizowana pod hasłem «rewolucji kulturalnej», tj. wypełnienia starych form nowymi «internacjonalistycznymi», «socjalistycznymi» treściami. Kontynuatorzy tej polityki na współczesnej Białorusi, starający się nie dopuścić do realnej samodzielności i niepodległości kraju, usiłują zniszczyć, skompromitować, puścić w niepamięć każdą ideę zjednoczeniową narodu białoruskiego. Taką ideą dla wszystkich narodów zawsze była idea narodowa, bazująca na kulturze narodu, jego zwyczajach i tradycjach, języku, pamięci historycznej i symbolach.

W ciągu siedemdziesięciu czterech lat «budownictwa socjalizmu i komunizmu» udało się stworzyć masę ludzką, pozbawioną wszelkiego zainteresowania pracą, przekonaną, że ci, którzy ją stworzyli mają obowiązek zaspokajania jej potrzeb, masę przystosowaną do życia w osobliwych warunkach Związku Sowieckiego. Tamte społeczeństwo cechowała daleko posunięta wzajemna nieufność, utrudniająca powstawanie wspólnoty obywatelskiej, która może istnieć tylko na psychologicznych fundamentach zaufania społecznego. Ludzie, którzy nie ufają innym, uważają również, że nie warto zajmować się pracą społeczną,

organizować się w celu rozstrzygnięcia wspólnych problemów. Nie są też zdolni do rozwijania własnej inicjatywy. Długotrwałe oddziaływanie paternalistycznego systemu sowieckiego wyrobiło powszechne przekonanie, że zawsze musi istnieć taki wódz, który w jakiś magiczny sposób i w krótkim czasie zapewni dobre życie. Ta «niewolnicza mentalność», tęsknota za dobrym przywódcą nadal ciąży nad dzisiejszym społeczeństwem białoruskim i zbija go z tropu na każdym zakręcie. Wielu ludzi tęskni za przeszłością. Tęsknota ta podobna jest do wspomnień z czasów dzieciństwa, które wcale nie koniecznie było szczęśliwe. Chodzi o idealizację przeszłości w ogóle. Z jednej strony istniało państwo represji, ucisku i zniewolenia. Jednak z drugiej, w tym zniewoleniu mieścił się element opieki. Mur, otaczający więzienie, chronił także przed «złem «kapitalistycznego ustroju».

W ZSRR nie było bezrobotnych i bezdomnych. Wszyscy powinni byli pracować, chociażby nawet za minimalne wynagrodzenie, pod groźbą kary za «pasożytnictwo». Państwo zapewniało minimalną opiekę socjalną i medyczną. Wszystko było na dość skromnym poziomie, ale za to gwarantowane. Natomiast brak swobód politycznych i obywatelskich nie był postrzegany przez ogół jako wada systemu, bowiem absolutna większość nic o nich nie wiedziała i dlatego nie odczuwała w nich potrzeby. To dla ludzi preferujących tak nieuchwytnie rzeczy jak wolność i godność, tamten ustrój był straszny. Większość Białorusinów wolała jednak tylko rzeczy uchwytnie, konkretne, materialne. A więc totalitarny charakter kraju nie był odbierany jako coś ujemnego, coś co przeszkadza żyć. Zmiana ustroju oznaczała dla tej populacji jedynie pogorszenie warunków życia, co przejściowo zawsze ma miejsce w okresach transformacji. Z tym, że na Białorusi okres ten został przerwany, a spadek poziomu życia przybrał charakter permanentny. Stąd też m. in. wzięło się niemal powszechne obecnie przekonanie, iż za ZSRR żyło się lepiej.

Poprawę warunków swego życia mieszkańcy kraju widzą nie w osiągnięciu demokracji, wolności, czy też gospodarce rynkowej, o których najczęściej nie mają pojęcia, lecz w ponownym podziale władzy, ponieważ kwestia władzy zawsze miała absolutny priorytet w społeczeństwach totalitarnych, a właśnie w tych warunkach przebiegało kształtowanie się osobowości członków quasi-kolektywistycznej wiejsko-kolchozowej społeczności, która nie miała żadnych szans zapoznania się z innymi poglądami. Wpłynęło to na stan umysłowości. Ludzie ztratili zdolność analizowania społecznie znaczących faktów, wydarzeń i dokonywania wyboru. Dyskusja przestała być uważana za normalne zjawisko. Eliminacja mechanizmów krytycznej analizy i dyskusji publicznej uczyniła Białorusinów wyjątkowo podatnymi na wszelkiego rodzaju

blędy oraz zależnymi od dobrej czy złej woli wąskiego koła osób. Spłylenie sposobu myślenia w perspektywie historycznej prowadzi z kolei do wzrostu obskurantyzmu we wszystkich jego przejawach. Nie przypadkowo więc społeczeństwo białoruskie jest zapóźnione w stosunku do europejskich pod względem zdolności oddolnej samoorganizacji i poziomu świadomości prawnej ludności, co czyni go szczególnie podatnym na odgórne manipulacje.

Sowiecki sposób życia czynił zadość wymaganiom olbrzymiej części ludności Białorusi, która zamieszkiwała hermetycznie zamkniętą przestrzeń i nie miała żadnej możliwości porównania swego stanu z sytuacją ludzi w innych krajach. Za swoją stosunkowo nieciężką pracę dostawało się wynagrodzenie całkiem wystarczające dla zadowolenia minimalnych potrzeb, nie mając pojęcia o innym poziomie konsumpcji i dobrobytu. Dlatego w sensie gospodarczym ustrój ten spełniał życzenia

przeważającej większości obywateli. Wielu wyobrażało sobie społeczeństwo komunistyczne w postaci swego rodzaju domu wczasowego, rozciągniętego na całe życie. Składnik polityczny, kwestie swobód obywatelskich nie były brane pod uwagę, częściowo z przyczyny całkowitego braku pojęcia człowieka sowieckiego o nich, częściowo zaś ze względu na totalny terror wewnątrzpaństwowy służb specjalnych. Taki stan umysłów w znacznym stopniu ułatwił konserwację całych fragmentów ustroju sowieckiego. Tym bardziej, że w ciągu okresu niepodległości Białorusi przeważała masowa idealizacja sowieckiej przeszłości, dążenie do zachowania lub przywrócenia porządków komunistycznych, na ile to było możliwe w nowej sytuacji historycznej. Tendencja ta znalazła odzwierciedlenie w oficjalnej doktrynie państwa białoruskiego, która w wielu wypadkach wiąże z komunistycznym ustrojem i światopoglądem «osiągnięcia» Białorusi w składzie ZSRR.



Sowiecki sposób życia
czynił zadość wymaganiom olbrzymiej części ludności Białorusi

Białoruś

Ze wszystkich narodów byłych republik sowieckich, które utworzyły własne państwa, Białorusini mieli najslabiej rozwiniętą tożsamość narodową, zaledwie w niewielkim stopniu odczuwając swą odrębność od Rosjan. W sytuacji rozpadu ZSRR ta względna słabość tożsamości narodowej sprawiła Białorusinom wielkie kłopoty, ponieważ nim silniejsze jest

białoruskiego spowodowały paradoksalną sytuację. Stara nomenklatura komunistyczna, która przedtem zwalczała zwolenników niepodległości, znalazła się raptem na czele suwerennego państwa. Rezygnując z ideologii komunistycznej, podporządkowała sobie mechanizmy rynku, czyniąc z tego nowy sposób samozachowawczości. Z przyczyny niedorozwoju świadomości nar-

Wszystko to stworzyło podatny grunt dla propagandy «osiągnięć» ustroju sowieckiego, wiary w proste rozwiązania skomplikowanych problemów. W wypowiedziach urzędników państwowych oraz w oficjalnych środkach masowego przekazu ZSRR i BSRR zaczęto przedstawiać niemalże jako królestwo sprawiedliwości i dobrobytu. Jeśli wziąć pod uwagę także stale i całkiem zrozumiale narastanie problemów gospodarczych samodzielnej Białorusi, można zrozumieć, dlaczego większość jej obywateli poparła politykę skierowaną nie w przyszłość, w stronę rynku i demokracji, lecz odwróconą wstecz – w stronę paterナルizmu sowieckiego. Trwająca już od wielu lat kampania mająca na celu, przynajmniej deklaracyjnie, stworzenie zjednoczonego państwa związkowego – to też w dużej mierze wynik oddziaływania systemu sowieckiego i jego ideologii. Przecież większość współczesnych Białorusinów dotychczas jest przekonana, że BSRR w składzie ZSRR była pierwszą w historii formą istnienia ich własnego państwa narodowego, mimo jego formalnego charakteru i fikcyjnej suwerenności. Toteż dążenie do sojuszu z Rosją jest usiłowaniem powrotu do zmitologizowanej przeszłości sowieckiej. Innymi słowy, są to próby wcielenia utrwalonych w świadomości dogmatów społeczeństwa sowieckiego w realność świata postkomunistycznego.

Dzisiejsza Białoruś pozostaje reliktem sowieckiej historii, zachowanym w nieco zmienionym kształcie po rozpadzie ZSRR. W ciągu ostatniego burzliwego dwudziestolecia Białorusinom nie udało się znaleźć narodowych i społecznych punktów orientacyjnych, co pogłębiło zamęt ideowy, spotęgowany resowietyzacyjnymi posunięciami władz. Współistnieją w ich świadomości przywrócony szacunek do religii i trwające uznanie dla Lenina, wychwalanie stalinowskiego ZSRR i aprobata własnej niepodległości, urzeczzenie Rosją i jej krytyka za obecną «burżuazyjność». Władza mogła utrzymać ster rządów tylko pod warunkiem masowej reprodukcji swego głównego oparcia społecznego – wynarodowionych i w znacznym stopniu złumpenizowanych warstw ludności. Ideologia państwowa, zastąpiwszy doktrynę marksistowsko-leninowską, plasuje się gdzieś pomiędzy komunizmem a bardzo swoiście rozumianym patriotyzmem. Jednak składnik narodowy tej ideologii jest bardzo umowny, raczej tymczasowy i wymuszony. W rzeczywistości niepodległe państwo rozpatrywane jest jako ostoja wszystkich sił pragnących przywrócenia imperium sowieckiego na przestrzeni postsowieckiej. Dlatego stawia się nie na białoruski narodowy, lecz na sowiecki populizm.

JERZY WASZKIEWICZ



W ZSRR białoruska rządząca góra wyróżniała się wśród elit innych republik tym, że była najbardziej sowiecką

poczucie narodowej więzi i dążenie do niepodległości państwowej, tym więcej posiada społeczeństwo bodźców do przezwyciężenia trudności związanych z usamodzielnieniem się. Poczucie narodowe ułatwia ten proces, pomaga ponosić koszty niepodległości w postaci transformacji ustrojowej i towarzyszącego jej pogorszenia poziomu życia. Ale na Białorusi słaba świadomość narodowa przeszkadzała przejściu do samodzielnego istnienia. Jeżeli dodać do tego fakt, że niepodległość Białorusini otrzymali nie w wyniku ich walki i wyrazu woli, lecz na skutek zewnętrznych wydarzeń, nie należy się dziwić, iż została ona odebrana jako szok, następstwo działalności jakichś niezrozumiałych, a nawet wrogich sił. Natomiast słabe usiłowania zaprowadzenia demokracji i stosunków rynkowych wywoływały w masach poczucie niewygody, obaw oraz wrażenie czegoś narzuconego z zewnątrz. Właściwie tak też i było w rzeczywistości, gdyż demokratyzacja i reformowanie przebiegały na Białorusi do 1994 r. nie w sposób naturalny i organiczny, na własnym gruncie, lecz były reakcją na zmiany zewnętrzne. Wymienione wyżej czynniki niewątpliwie sprzyjały konserwacji systemu sowieckiego w kraju.

W ZSRR białoruska rządząca góra wyróżniała się wśród elit innych republik tym, że była najbardziej sowiecką. Rozpad ZSRR i powstanie niepodległego państwa

odowej i prowincjonalnych kompleksów lokalnych urzędników oraz obawy przed konkurencją w nowych warunkach odrzucano politykę reform, dokonując wyboru na rzecz blokowania modernizacji rynkowej, zachowania licznych elementów sowieckiego systemu ekonomicznego i politycznego. Zachowawcza polityka władz okazała się zgodną z nastrojami i oczekiwaniami sporej części społeczeństwa. W oczach wielu Białorusinów demokracja i wolność doprowadziły do «bezładu» i chaosu w postaci licznych państw na ruinach jednego «potężnego mocarstwa» – ZSRR, niepotrzebnej wielości form gospodarowania, uciążliwego wyboru umożliwionych wariantów własnego postępowania i działalności. Ale najbardziej anomalne zmiany zaszły w głowach ludzi, burząc cały poprzedni układ światopoglądowy. W warunkach kryzysu systemowego wytworzył się swoisty stan psychologiczny, składający się z wielu elementów: zamieszania, zagubienia, dezorientacji, rozpacz (spowodowanych nie rozumieniem przyczyn i sensu wydarzeń), apatii, rozdrażnienia. Przeciętny Białorusin prawie nie reaguje (lub reaguje dwuznacznie albo negatywnie) na takie pojęcia jak «rynek», «prywatyzacja», «reformy», hasło «niepodległość» wywołuje w nim zdziwienie. Mimo zasadniczego rozumienia sytuacji, a nawet pewnych przejawów protestu, panuje powszechne przekonanie, że nic się nie da zmienić.

Z Rosji o Rosji

Konflikty na tle etnicznym stają się głównym zagrożeniem dla rosyjskiej państwowości.



Członkowie Rosyjskiej Jedności Narodowej od lat głoszą hasła nienawiści do «czarnych»

Rozpad imperium

Czy wzrost ksenofobii doprowadzi do upadku Rosji?

Kilkudniowe pogromy kaukaskie w prowincjonalnej Kondopodze, które miały miejsce na początku września w Karelii i wstrząsnęły rosyjską opinią publiczną, okazały się tylko wierzchołkiem góry lodowej. Nie były bowiem ani pierwszym, ani ostatnim przypadkiem brutalnych starć na tle etnicznym w wielonarodowej Rosji.

Wolsk pobratymcem Kondopogi

Przebieg tragicznych wydarzeń w miasteczku Wolsk (obwód saratowski) do złudzenia przypomina wydarzenia w Karelii. Tydzień po wydarzeniach w Kondopodze – tam również zawiązała się pijana bójka w restauracji. Tym razem między miejscowymi, a przybyszami z Armenii. Jako argumen-



Wiec LDPR

tu decydującego o zwycięstwie – ci ostatni użyli noży. Wynik – jeden z miejscowych nie żyje, a czterech znajduje się w szpitalu. Kilka dni po incydencie władze starannie udawały, że nic się nie stało. Poczta pantoflowa, wspierana przez komunikujących się za pośrednictwem Internetu nacjonalistów, rozniosła jednak wieść o tym, że «czarni

znowu atakują».

Od początku akcji informacyjnej nacjonalistów w Wolsku stało się niespokojnie. Następnego dnia po bójce w restauracji w biały dzień uzbrojona w noże grupa młodzieży zaatakowała miejscową uczelnię. Uczeń narodowości kaukaskiej został ciężko zraniony. W dniach kolejnych, mimo

Z Rosji o Rosji

usilnych starań władz o zablokowanie przepływu informacji o zamieszkach, wieści z Wolska przypominały doniesienia z frontu. W nocy z czwartku na piątek w kaukas-

«Zamiast polityki gospodarczej mamy wiarę w to, że nie spadną ceny ropy. Zamiast polityki narodowościowej – wiarę, że jakoś będzie»

kich pogromach brali już udział przybyli do Wolska mieszkańcy innych rejonów obwodu saratowskiego. Doszło do strzelaniny. Sytuacja została opanowana dopiero po przybyciu do Wolska saratowskiego OMON-u i oddziałów wojsk wewnętrznych. Podobnie jak w Kondopodze – wszyscy przybysze z Kaukazu zostali usunięci z miasta.

Efekt śnieżnej kuli

Doniesienia o kolejnych «Kondopogach», ta nazwa już stała się w Rosji symbolem walki rdzennej ludności z przybyszami z Kaukazu i Azji Środkowej, pokazują, że wzrost agresywnej ksenofobii przybiera na sile.

W połowie września na teren hurtowego targowiska w Samarze wjechały dwa mikrobusy wypełnione uzbrojonymi mężczyznami. Celem ataku byli handlujący tu obywatele Azerbejdżanu. Doszło do strzelaniny, w której

jeden z handlowców zginął, a jeszcze dwaj znaleźli się w szpitalu.

W tym samym czasie w innym zakątku Rosji – we wsi Rozowka obwodu omskiego – doszło do bójki między miejscowymi a pracującymi na budowie Uzbekami, w wyniku której dwoje miejscowych poniosło śmierć. W celu zapobieżenia nieuniknionym pogromom władze wsi wywozły wszystkich Uzbeków w bezpieczne miejsce do Omska.

Studenci przeciwko «czarnym»

«Putinowi nie trzeba jechać do Kondopogi, bo Kondopoga już dotarła do Moskwy» – brzmi tytuł artykułu na jednej z witryn internetowych rosyjskich nacjonalistów. Autor wskazuje w ten sposób na bezradność władz wobec szerzącego się frontu walki z przybyszami z Kaukazu. Podstawowym zarzutem nacjonalistów jest to, że Kreml nie chce dostrzec w licznych przypadkach konfrontacji miejscowej ludności z «czarnymi» znamion spontanicznego sprzeciwu Rosjan wobec ekspansji przedstawicieli narodowości kaukaskich.

«Kondopoga» w Moskwie miała stać się stłumiona niedawno przez OMON manifestacja studencka. Wicem prezydenta stolicy organizował ekstremistyczny Ruch Przeciwko Nielegalnej Imigracji (RPNI), który jest związany z Liberalno-Demokratyczną Partią Władimira Żyrinowskiego. To właśnie RPNI jest podejrzewany o prowokowanie pogromów w Kondopodze oraz wykorzystanie potyczek Rosjan z cudzoziemcami do rozpamiętania waśni etnicznych w innych

częściach kraju.

Metody działania RPNI – choć schematyczne – stają się coraz bardziej skuteczne. Podobnie jak w innych przypadkach, do organizacji buntu w stolicy próbowano wykorzystać śmierć jednego ze studentów, który zginął z rąk Czeceńca podczas bójki w akademiku. Żądaniem protestujących było – oczywiście – wypędzenie z wyższych uczelni i akademików przybyszy z Kaukazu. «Jeśli władze nie chcą, żebyśmy odpowiadzieli jak mieszkańcy Kondopogi, to muszą nas usłyszeć i wypędzić z uczelni przestępców!» – zażądali organizatorzy akcji. Pod wezwaniem, które zostało przekazane do ministerstwa oświaty, podpisali się studenci ponad dwudziestu moskiewskich uczelni wyższych.

Kto podpalił własny dom

Rosyjscy obrońcy praw człowieka, politolodzy i publicyści biją na alarm. W mnożących się przypadkach konfrontacji na tle etnicznym niektórzy z nich dostrzegają największe zagrożenie dla Rosji.

«Czy jest możliwe rozerwanie laciatego koca (Rosji – przyp. red.) według szwów narodowościowych?» – zadaje pytanie politolog Leonid Radzichowski. I odpowiada, że właśnie taki scenariusz, nie zaś podział na bogatych i biednych, jest obecnie największym zagrożeniem dla państwowości rosyjskiej.

«Zamiast polityki gospodarczej mamy wiarę w to, że nie spadną ceny ropy. Zamiast polityki narodowościowej – wiarę, że jakoś będzie» – pisze politolog, porównując b e z c z y n n o ś ć władz do zachowania człowieka,



Rosjanie mają coraz większe wątpliwości, że Putin da radę powstrzymać rozpad ich imperium



stojącego w ciemnym pokoju ze szklanką wody na głowie i bojącego ruszyć się z miejsca.

Znana rosyjska publicystka Julia Łatynina twierdzi z kolei, że wydarzenia w Kondopodze ujawniły, iż wcale nie Putin, jak twierdzi propaganda, wygrał wojnę w Czeczeni, lecz odwrotnie. «Czemuż Czeczeni nie mogą czuć się w Kondopodze zwycięzcami? Czeczenia cieszy się obecnie większą niezależnością od Rosji, niż za czasów Dudajewa, dostaje pieniądze od Rosji i buduje za nich «federacyjny szariat» – zauważa Łatynina, wskazując na bezkarność prokremlowskiego premiera Czeczenii Ramzana Kadyrowa. Ten ostatni, w związku z wydarzeniami w Kondopodze, odgrażał się na przykład, iż sam zaprowadzi porządek w tym karelskim miasteczku, jeśli tamtejsze władze sobie nie poradzą.

Analizując narodowościową politykę Kremla, Łatynina przypomina, że rosnący w siłę i wymykający się spod kontroli nacjonalizm rosyjski w znacznej mierze wyzwolił się za sprawą Kremla: «Powie, na przykład, Putin o szkodzie, doznanej przez dzieci rosyjskich dyplomatów w Polsce, i natychmiast nieznan, lecz dobrze wyszkoleni sprawcy zaczynają bić polskich dyplomatów. W Internecie podnosi się falę nienawiści do Polaków, która opada w momencie, kiedy przestaje być potrzebna». «Myśleli, – pisze publicystka – że rozpalą nieduże ognisko, na którym usmażą prosiaczka pod nazwą Trzeci Termin. Tymczasem okazało się, że podpalają własny dom».

Rosja dla Rosjan

Wzrost ksenofobii Rosjan po wydarzeniach w Kondopodze został dostrzeżony także przez socjologów. Wyniki najnowszego sondażu fundacji «Opinia Publiczna», przeprowadzonego już po wydarzeniach w Karelii, wskazują, iż prawie 40 procent Rosjan uważa, że wielonarodowościowość przynosi ich krajowi więcej szkody, niż korzyści. Socjologdy podkreślają, że w roku 2002, kiedy badani odpowiadali na to samo pytanie, zwolennicy wielonarodowości przeważali nad swoimi oponentami stosunkiem 42 do 34 procent.

Co się zaś tyczy najbardziej zniechęconych narodowości, socjologdy z renomowanego Lewada-Centrum wskazują, że są nimi tradycyjnie przybysze z Kaukazu. Aż czterdzieści dwa procent społeczeństwa uważa, że należy ograniczyć możliwość ich osiedlenia się w Rosji.

Kolejnych argumentów zwolennikom hasła «Rosja dla Rosjan» dostarczyła ostatnio Federalna Służba Emigracyjna. Jej dyrektor Konstantin Romodanowski ujawnił w ubiegłym tygodniu, iż straty Rosji z tytułu niepłacenia podatków przez nielegalnych emigrantów wynoszą w skali roku 8 miliardów dolarów. Świadczy to według

urzędnika o tym, iż nielegalna imigracja stanowi poważne niebezpieczeństwo dla kraju.

W rosyjskiej dyskusji wokół zagrożenia, jakie niosą przybysze z Kaukazu i Azji Środkowej, coraz częściej pojawiają się argumenty na korzyść wprowadzenia bardziej rygorystycznego ustawodawstwa migracyjnego, a nawet – oddzielenia się Rosji szczelną granicą od całego Kaukazu,

Czeczenia cieszy się obecnie większą niezależnością od Rosji, niż za czasów Dudajewa, dostaje pieniądze od Rosji i buduje za nich «federacyjny szariat»

włącznie z republikami, należącymi obecnie do Federacji Rosyjskiej. Jeden z ideologów współczesnego nacjonalizmu rosyjskiego Igor Szyszkin na potwierdzenie tej tezy przywołuje nawet analogie historyczne sprzed dwustu lat: «W XIX wieku, po rozbiorach Polski, otrzymaliśmy już ogromną grupę etniczną, której nie potrafilimy zasymilować. Powstała z tego chimera etniczna, której następstwa dla kraju są powszechnie znane».

ANDRZEJ PISALNIK z MOSKWI,
SPECJALNIE DLA «MAGAZYNU POLSKIEGO»

Sacrum



Oreędzie papieża Benedykta XVI do Polaków

Umiłowani Bracia i Siostry!

Dziś, 16 października, w dniu, w którym wspominamy wybór Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, pragnę duchowo zjednoczyć się z Wami w modlitwie dziękczynienia za pontyfikat mojego wielkiego Poprzednika. Przyjmijcie zatem moje serdeczne pozdrowienie.

Wraz z Wami wracam pamięcią do niezapomnianego dnia jego wyboru na Stolicę Piotrową. Wciąż słyszę echo jego pokornych, mądrych i pełnych oddania słów będących odpowiedzią na pytanie Kardynałów, czy akceptuje dokonany przez nich wybór: «W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła – świadom wielkich trudności – przyjmuję».

Mam wciąż przed oczyma jego silną i jasną postać, jak stoi na balkonie Bazyliki Świętego Piotra i po raz pierwszy udziela błogosławieństwa Urbi et Orbi, jak oddaje się opiece Matki Bożej oraz miłości tych, o których odtąd miał się troszczyć na całym świecie jako ich pasterz i przewodnik. Nigdy nie zapomnę jego prorockiego wezwania: «Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!». Dziękuję Bogu, że pielęgnując w sercu te obrazy, mogłem spędzić u jego boku ponad 20 lat, ciesząc się życzliwością i przyjaźnią, i że dzisiaj mogę nadal prowadzić jego dzieło pod

oddane miłości do Boga i do ludzi, które dzieje całej ludzkości wzbogaciło łaską Ducha Świętego. Dziękuję wreszcie Bogu za świadectwo jego cierpienia złączonego z męką Chrystusa aż do śmierci – za świadectwo, które dodaje nam siły do życia i umacnia naszą nadzieję na wieczność.

Jakże drogim był dla Jana Pawła II Kościół w Polsce! Ileż razy dawał wyraz tym uczuciom! Kochał go jak matkę, która dała mu życie w wierze i wychowała w miłości do Chrystusa i do braci. Ale kochał go także jako wspólnotę zawsze zjednoczoną z Pasterzami, w przeszłości wystawioną na cierpienia z powodu różnych prześladowań, lecz zawsze wierną ewangelicznymi wartościami.

Jakżeż się modlił i ileż się natrudził, aby Polska odzyskała wolność! A gdy się już to stało, nie przestał się troszczyć

o współrodaków, by nauczyli się żyć w wolności dzieci Bożych, a nie dzieci tego świata, i aby zachowali wiarę. W tym roku świadom tego dziedzictwa, które on pozostawił Kościołowi w Polsce, przybyłem do Was

z Pawłowym wezwaniem: «Trwajcie mocni w wierze». Korzystając z okazji, pragnę raz jeszcze podziękować Wam za świadectwo żywej wiary, które

daliście w tym czasie pełnym Ducha, a które ucieszyło moje serce.

Modłę się do Boga, aby zachował wiarę przyszłych pokoleń tej szlachetnej ziemi. Szczególnie dziękuję za wszystkie przejawy serdecznej jedności z papieżem-następcą Waszego wielkiego Rodaka. Waszemu duchowemu wsparciu zawieram moją służbę Kościołowi i światu. Na koniec z radością pozdrawiam w tym szczególnym dniu wszystkich Polaków. Niech pamięć Jana Pawła II, studium jego dzieła i nauczania zbliża Was do Chrystusa. Niech będzie węzłem jedności we wspólnej trosce o przyszłość Kościoła i narodu.

Serdecznie wszystkim błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

BENEDYKT XVI

Jakże drogim był dla Jana Pawła II Kościół w Polsce! Ileż razy dawał wyraz tym uczuciom! Kochał go jak matkę, która dała mu życie w wierze i wychowała

jego opiekuńczym spojrzeniem z Domu Ojca.

Bogu dziękuję za jego przeżyte w postawie braterstwa i pokoju życie,

To twardość, a nie kruczjata

Benedykt XVI przemawia innym tonem niż Jan Paweł II, a katolicyzm staje się bardziej krytyczny wobec islamskiego fundamentalizmu.

Zacytowanie przez papieża Benedykta XVI czternastowiecznego cesarza Bizancjum, który twierdził, że prorok Mahomet «przyniósł światu samo zło i okrucieństwo» nie było atakiem na islam. W wykładzie wygłoszonym w Ratyźbonie papież tak naprawdę nie mówił o islamie, ale o Zachodzie, a zwłaszcza o skłonności Zachodu do rozdzielania rozumu i wiary. Potępił też przemoc religijną, co trudno uznać za postawę krzyżowca.

Krzyk, jaki podniósł się po tych komentarzach w świecie muzułmańskim, to wynik spotkania «niemieckiego profesora z kulturą medialnych sloganów» – tego, że fragment wyrwany z eleganckiego akademickiego wywodu został wypuszczony w globalny eter. W ten sposób papież spowodował niezamierzoną burzę.

W rzeczywistości, gdyby Benedykt chciał wypowiedzieć się o islamie, nie kazałby nam zgadywać, co miał na myśli. Mówił i pisał na ten temat już dawniej jako kardynał i przez ostatnie półtora roku jako papież, z czego wylania się dość jasne stanowisko. Papież chce dobrosąsiedzkich stosunków, ale ma niewątpliwie do islamu stosunek mniej łagodny niż jego poprzednik Jan Paweł II.

Nowy papież jest surowszy zarówno w kwestii terroryzmu, jak i tego, co Watykan nazywa «wzajemnością» – żądaniem, by kraje islamskie zagwarantowały chrześcijanom i innym wyznaniom te same prawa i swobody, jakimi cieszą się muzułmanie na Zachodzie. Kiedy przepaszając w niedzielę powiedział, że pragnie «uczciwego i szczerego dialogu», słowo «uczciwy» nie padło przypadkowo. Papież chce dialogu twardego.

Za Benedykta XVI rzymski katolicyzm staje się bardziej krytyczny wobec islamskiego fundamentalizmu. Może to albo pchnąć islam na drogę reform, albo zapoczątkować globalne «zderzenie cywilizacji» – a może jedno i drugie.

Osobiście papież jest ewidentnie muzułmanom przychylny. Kiedy np. członek potężnej irańskiej Gwardii Obywatelskiej ajatollah Mohamed Imami Kaszani pisał w latach 90. książkę zestawiającą islamskie i chrześcijańskie wątki eschatologiczne, Benedykt – wówczas jeszcze kardynał Joseph Ratzinger – dyskutował z nim w Watykanie.

Tuż po mszy inauguracyjnej w ubiegłym roku papież podziękował muzułmanom za udział w ekumenicznym spotkaniu. «Pragnę wyrazić moją radość z powodu dialogu między muzułmanami i chrześcijanami – powiedział – i zapewniam was, że Kościół pragnie nadal budować mosty przyjaźni między wyznawcami wszystkich religii».

Jednak Benedykt XVI krytykował też to, co uważa za potencjalny ekstremizm w islamie wynikający z literalnego odczytywania Koranu. W 1997r. powiedział mi w wywiadzie o islamie: «Trzeba dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że nie jest to po prostu wyznanie dające się włączyć do wolnego świata pluralistycznych społeczeństw».

W tym samym wywiadzie oskarżył niektórych muzułmanów o inspirowanie radykalnej «teologii wyzwolenia», mając na myśli przekonanie, że Bóg pochwała przemoc zmierzającą do wyzwolenia się od Izraela. Sprzeciwił się też kandydowaniu Turcji do Unii Europejskiej, widząc w niej kraj «permanentnie skontrastowany z Europą», który mógłby zamiast tego przewodzić w świecie islamu.

Jest więc oczywiste, że Benedykt XVI przemawia innym tonem niż Jan Paweł II. Jego poprzednik spotkał się z muzułmanami ponad 60 razy, a podczas pielgrzymki do Syrii jako pierwszy papież w dziejach wszedł do meczetu. Wyciągnął rękę do umiarkowanych muzułmanów. Mówił o muzułmanach i Żydach oraz chrześcijanach jako trzech «synach Abrahama». Potępił niesprawiedliwości uważane za podłoże islamskiego terroryzmu.

Wśród katolików na całym świecie od pewnego czasu narastała jednak potrzeba twardszego stanowiska. Po części wynikało to z prześladowań, jakich doznawali chrześcijanie w krajach islamu – choćby zamordowanie w lutym w Trabzonie w Turcji włoskiego misjonarza o. Andrei San-

toro. 16-letni Turek wystrzelił doń dwukrotnie, krzyżując: «Bóg jest wielki!». Ale najważniejszym chyba powodem była frustracja spowodowana brakiem wzajemności. By posłużyć się często cytowanym przykładem: Saudyjczycy przeznaczyli dziesiątki milionów dolarów na zbudowanie największego rzymskiego meczetu, ale w Arabii Saudyjskiej nie można wznosić kościołów. W kraju tym księża nie mogą opuszczać terenu instalacji naftowych czy ambasad, nie narażając się na atak policji religijnej, mutawy. Biskupi z tego regionu, opisując ostatnio sytuację, mówili, że przypomina ona «chowanie się po katakumbach».

Wiele wydarzeń w Watykanie świadczy o wyczuleniu papieża na te problemy. Na spotkaniu zeszłego lata w Kolonii z muzułmanami wezwał do wspólnych wysiłków, celem «powstrzymania fali okrutnego fanatyzmu zagrażającego życiu tyłu ludzi na świecie i stającemu na przeszkodzie postępowi światowego pokoju».

15 lutego odwołał eksperta Jana Pawła II od spraw islamu – arcybiskupa Michaela Fitzgeralda – ze stanowiska przewodniczącego Rady Pontyfikalnej ds. Dialogu Między Religiami, wysyłając na misję dyplomatyczną do Egiptu. Abp. Fitzgeralda uważano się za czołowego «gołębia» w stosunkach z muzułmanami.

W tym samym miesiącu rektor rzymskiego Uniwersytetu Laterańskiego i najbliższy zaufany papieża biskup Rino Fisichella stwierdził, że «czas porzucić dyplomatyczne milczenie» w sprawie prześladowania chrześcijan i wezwał ONZ do «przypomnienia społeczeństwom i rządów krajów z muzułmańską większością o ich zobowiązaniach».

W marcu wikariusz papieski Rzymu kardynał Camillo Ruini wyraził wątpliwości co do celowości nauczania islamu we włoskich szkołach, mówiąc, że pragnąłby gwarancji, że «nie otworzy się w ten sposób drogi do społecznie niebezpiecznej indoktrynacji».

23 marca Benedykt XVI wezwał swoich 179 kardynałów na spotkanie robocze za zamkniętymi drzwiami. Według jego uczestników większość czasu poświęcono islamowi, zgadzając się, że potrzebne jest twardsze stanowisko w kwestii wzajemności.

Wypowiedziami swoimi i osób z jego otoczenia papież pragnie najwyraźniej skłonić przywódców islamu do zadeklarowania rzeczywistej wiary w pluralistyczny świat. Zasadnicze jest pytanie, czy zostaną one przyjęte zgodnie z intencją, czy tylko umocnią determinację dżihadystów w wiecznej walce z chrześcijańskim Zachodem.

Święta wojna już trwa

Andriej KURAJEW, diakon, profesor teologii w Moskiewskiej Akademii Duchownej, prawosławny publicysta.

Fragment wykładu Benedykta XVI wywołał ostre protesty w świecie muzułmańskim. Czy jest to reakcja uzasadniona?

– W ciągu ostatnich kilku lat obserwuję w świecie muzułmańskim coś w rodzaju kolejnych treningów nienawiści. Chodzi mi o wykorzystywanie byle powodu do wprowadzenia na ulicę tłumów wiernych i zaszczepienia im kolejnej dawki nienawiści do Zachodu. Kto za tym stoi? Czy jakieś centra muzułmańskie, a może amerykańskie, które są zainteresowane skonfrontowaniem świata muzułmańskiego z Europą? Nie wiem. Bezsporne jest wszakże to, że mamy do czynienia z przemyślaną polityką.

Obserwowaliśmy już podobne reakcje na nieszczęsne karykatury Mahometa w duńskiej gazecie. Teraz mamy powtórkę, ale z jeszcze bardziej absurdu powodu. W reakcjach muzułmanów zastanawia mnie nie tyle nawet ich nieproporcjonalność, ile podobieństwo, chociaż protesty odbywają się w odmiennych pod względem kulturowym i narodowościowym krajach. Moim zdaniem pozwala to twierdzić, że nie są to protesty spontaniczne. Zadziwia również to, że przywódcy świata islamu – intelektualisci i politycy – nie próbują uspokajać ludzi. Wręcz przeciwnie, solidaryzują się z opinią ulicy. Nie można więc wykluczać, że przywódcy islamscy sami te protesty prowokują. Co się zaś tyczy wykładu papieża, jestem głęboko przekonany, że nie było w nim niczego obraźliwego dla muzułmanów.

W jednym z wywiadów porównał ojciec reakcję muzułmanów na słowa papieża do reakcji sekciarzy.

– Owszem, na świecie istnieją rozmaite sekty oraz McDonald's, które chorobliwie troszczą się o swój wizerunek. Każdą krytyczną wzmiankę na swój temat struktury te odbierają w kategoriach obrazy osobistej. Czyli uważają, że można o nich mówić tylko w superlatywach lub milczeć. Zrozumiałbym, gdyby jakiś kościół scjentologii tak zazdrośnie śledził wszystkie krytyczne wystąpienia i oburzał się z ich powodu. Religia światowa nie potrzebuje tego rodzaju PR ani sztucznej reklamy.

Niedawno piosenkarka Madonna odbyła trasę koncertową po krajach chrześcijańskich. Reakcja różnych Kościołów na to wydarzenie była bardzo podobna. Ktoś zapytał mnie, dlaczego chrześcijanie nie zareagowali na występy Madonny tak jak muzułmanie na wystąpienie papieża. Odpowiedziałem, że gdyby chrześcijanie prawosławni zaczęli bić fanów piosenkarki, obraziliby swoją



Diakon Andriej KURAJEW

wiarę bardziej, niż pozwala sobie na to Madonna. Paradoksalnie, jeśli w Somalii zabito katoliczką zakonnicę w geście zemsty za wystąpienie papieża, jeśli wysadzane są w powietrze katolickie świątynie, to sprawcy tych incydentów tylko potwierdzają, że cesarz Manuel, cytowany przez Benedykta XVI, miał rację.

Papież wyraził ubolewanie z powodu reakcji na jego słowa. Lecz to nie wystarczyło...

– Muszę powiedzieć, że słowa ubolewania papieża zostały odebrane ze smutkiem przez znaczną część świata prawosławnego. Istnieją przecież sytuacje, w których nie wolno ustępować. Papież jest liderem duchowym świata zachodniego.

Polityka ciągłych ustępstw i przeprosin, cechująca zachodnie chrześcijaństwo w ostatnim półwieczu, doprowadziła do tego, czego świadkami byliśmy rok temu na ulicach Paryża, a teraz obserwujemy w różnych miastach świata. Współczesny świat muzułmański – muzułmańska ulica – jest światem nastolatków. Kiedy nastolatek trafia w obce mu towarzystwo, nie potrafi ocenić, co wolno robić, a czego nie. Próbuje zrozumieć to metodą prób i błędów, prowokuje więc i obserwuje reakcje. Jeśli nie zostaje skarcony, to posuwa się jeszcze dalej.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna ma bogate doświadczenia, jeśli chodzi o współistnienie i dialog z islamem. W Rosji mieszkają przecież miliony muzułmanów.

– Na razie «bogate doświadczenia» współistnienia Cerkwi z islamem są bardziej chwytem reklamowym. Owszem, mieszkamy w jednym kraju od stuleci. W okresie panowania carów jakakolwiek dyskusja z prawosławiem była jednak wykluczona, bo

prawosławie miało niekwestionowany prymat nad innymi religiami. Potem, w okresie sowieckim, stosunek państwa do chrześcijan był równie wrogi jak do muzułmanów. Nie udało nam się zatem współistnieć przez dłuższy czas w warunkach, które by taki dialog umożliwiały.

Nieformalnie można powiedzieć tylko o jednym doświadczeniu, jeśli chodzi o pokojowe współistnienie islamu i chrześcijaństwa w Rosji. Opiera się ono na tym, iż obydwie wyznania ograniczają się do poziomu religii plemiennej. Mimo że są religiami światowymi, niezważającymi na przynależność narodową wiernych, działa w Rosji niepisana zasada, która polega na rezygnacji z wysiłków misyjnych poza etnicznymi granicami tego czy innego wyznania.

W wielu komentarzach do sytuacji w świecie muzułmańskim po wystąpieniu papieża przewija się myśl, że swoim wykładem Benedykt XVI zapraszał muzułmanów do otwartego dialogu. Czy taki dialog jest możliwy?

– Bardzo bym się ucieszył, gdyby wychodzące z Watykanu komentarze dotyczyły tylko tego, że dialog bez krytycznej wymiany zdań nie jest możliwy. Jednocześnie bardzo bym nie chciał, żeby w tych komentarzach znalazły się słowa przeprosin lub słowa, które można by było w ten sposób interpretować. Jeśli zgadzamy się na dialog, to musimy sobie uświadomić, że nie zawsze postrzeganie nas przez rozmówcę jest zbieżne z naszym własnym wyobrażeniem o sobie. Warto się jeszcze zastanowić, czyja opinia jest bliższa prawdy – człowieka o samym sobie czy postronnego obserwatora.

Pojawiły się oświadczenia ekstremistycznych organizacji muzułmańskich o rozpoczęciu świętej wojny ze światem chrześcijańskim. Czy to tylko retoryka?

– Powtórzę to, co mówiłem wcześniej. Nieadekwatną i agresywną reakcję muzułmańskiej ulicy postrzegam jako formę już prowadzonej świętej wojny przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej.

Czy wobec zagrożenia cywilizacji chrześcijańskiej ze strony islamu możliwa jest bardziej ścisła współpraca między prawosławnymi a katolikami?

– Nie sądzę, byśmy powinni się zacząć przyjaźnić przeciwko komukolwiek. Musimy znajdować pozytywne płaszczyzny współpracy. Jednocześnie, jeśli ktoś z nas zdobędzie doświadczenie pozytywnego dialogu lub skutecznego przeciwstawienia się agresji, widzę sens w tym, aby takim doświadczeniem się dzielić. Nie zawsze zresztą się tym afiszując.

Specnaz spacyfikował strajk na prorządowym radiu

Strajk na białoruskiej prorządowej stacji radiowej został zdławiony w ciągu kilku godzin. Dziennikarze, apelujący do Aleksandra Łukaszenki o obronę ich przed dyktatorskimi zapędami właściciela, zostali wyrzuceni z budynku przez specnaz. Obecnie stacja radiowa nie pracuje.

Popularna mińska stacja radiowa «Nowe Radio» w poniedziałek, 16 października, zniknęła z eteru. Władze podjęły decyzję o czasowym zamknięciu rozgłośni w związku ze strajkiem dziennikarzy. Skandal wybuchł w piątek rano. Nieoczekiwanie w eterze «Nowego Radia», właścicielem którego jest prorządowa Federacja Związków Zawodowych Białorusi, zaznaczono oświadczenie dziennikarzy o strajku w związku z presją, jakiej są poddawani pracownicy. Dziennikarze zwrócili się do Aleksandra Łukaszenki o obronę ich przed swawolą kierownictwa FZZB, które «ma zamiar rozpędzić redakcję oraz ingeruje w jej działalność». Od tego momentu radio emitowało wyłącznie muzykę.

– To była usterka techniczna. Nikt nie jest zabezpieczony od podobnych żartów – przekonywała w piątek dziennikarzy Iryna Kaganiec, rzeczniczka prasowa FZZB.

W tym czasie pomieszczenia, w których mieści się «Nowe Radio», wziął pod kontrolę specnaz.

– Całkowicie wymieniona została ochrona budynku. Protestujący dziennikarze z budynku zostali usunięci – powiedziała Jelena Jakżyk z gazety «Salidarnast», która jako pierwsza dotarła na miejsce zdarzenia.

Jak nieoficjalnie dowiedział się MAGAZYN, dziennikarze i pracownicy stacji, którzy uczestniczyli w proteście zostali zwolnieni. Dziś nikt z nich nie chce rozmawiać z dziennikarzami. «Radio Swoboda» twierdzi, że były szef «Nowego Radia» Wiktor Griszczanow wylądował w szpitalu. Niezależne media spekulują o «profilaktycznych rozmowach» przedstawicieli służb specjalnych ze wszystkimi uczestnikami protestów, po których «nikt już nic nie chce».

«Nowe Radio» nie było rozgłośnią opozycyjną. Podobnie jak wszystkie białoruskie rozgłośnie radiowe było całkowicie uległe wobec reżimu Łukaszenki. Przyczyną strajku stało się zwolnienie, w wyniku konfliktu z przedstawicielami FZZB, szefa stacji Wiktora Griszczanowa. Nieoficjalnie się mówi, że decyzję o zwolnieniu Grisz-



«Nowe Radio» 16 października zniknęła z eteru



Przed represjami dziennikarzy nie uchronił nawet «politycznie poprawny» apel do Aleksandra Łukaszenki

czanow podjął osobiście przewodniczący FZZB Leonid Kozik, były zastępca kierownika administracji prezydenta.

– Cały czas przedstawiciele FZZB wtrącali się do pracy stacji – mówią zachowujący anonimowość byli pracownicy «Nowego Radia».

Dzisiaj w Federacji Związków Zawodowych Białorusi nikt nie chce rozmawiać o «Nowym Radiu».

– Żadnego problemu nie ma – oświadczyła Iryna Kaganiec, rzeczniczka prasowa FZZB i rzuciła słuchawkę.

Po raz pierwszy w historii Białorusi re-

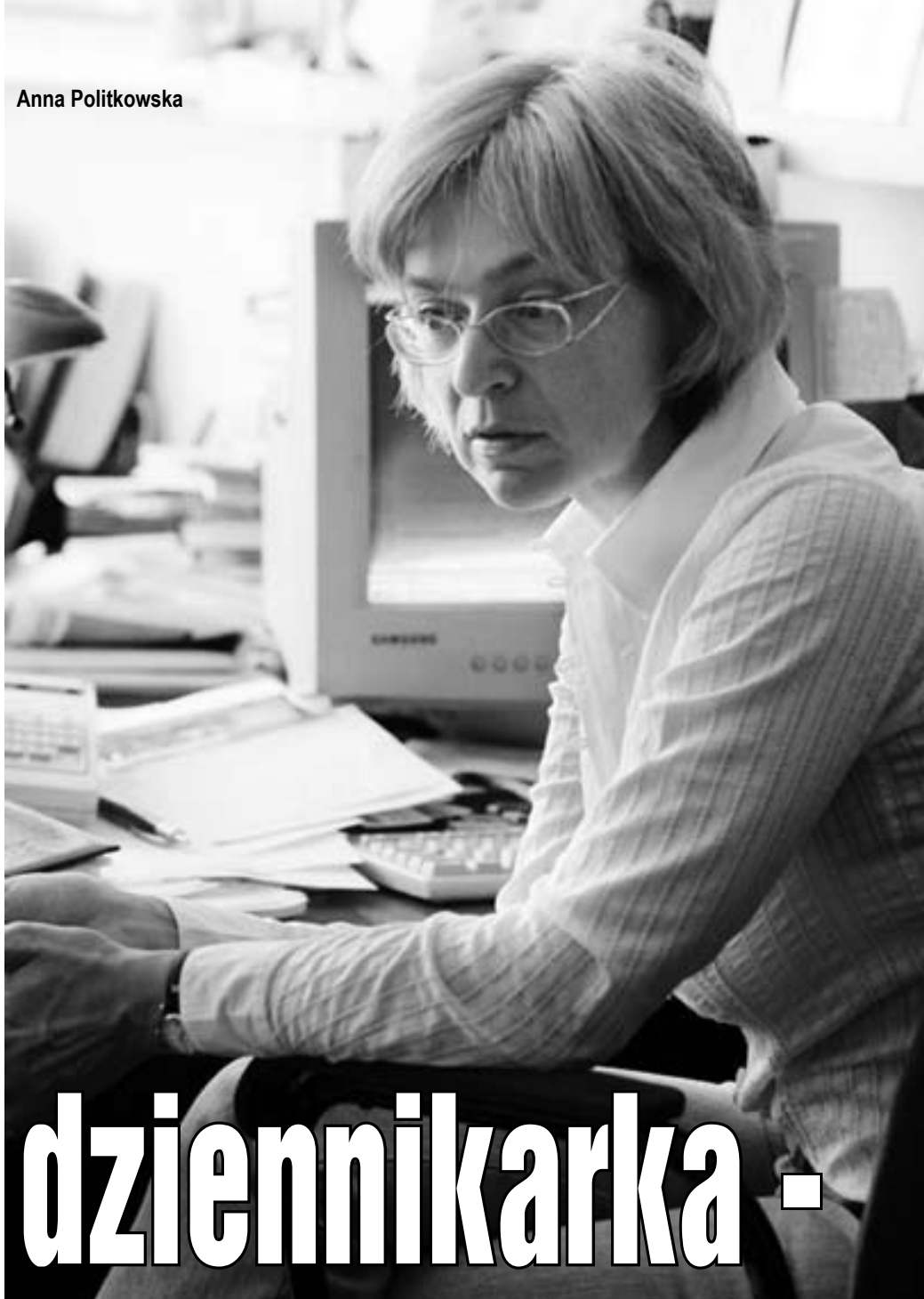
dakcja prorządowego radia podjęła decyzję o strajku. Jednak władze odreagowały z całą stanowczością. Przed represjami dziennikarzy nie uchronił nawet «politycznie poprawny» apel do Aleksandra Łukaszenki, jako obrońcy praw obywateli Białorusi.

Jak podaje niezależny portal internetowy charter97.org po strajku na «Nowym Radiu» wszystkie mińskie stacje radiowe zostały odwiedzone przez współpracowników Rady Bezpieczeństwa Białorusi, którzy się interesowali atmosferą w rozgłośniach oraz stosunkiem do wydarzeń w «Nowym Radiu».

Anna Politkowska

Nie tylko Rosja,
ale cały świat jest
w szoku.

– Anna
Politkowska
była sumieniem
rosyjskich
mediów
– mówi Oleg
Panfilow, szef
moskiewskiego
Centrum
Ekstremalnego
Dziennikarstwa.



Słynna dziennikarka - zamordowana

Cztery strzały z pistoletu Makarowa. Jeden w serce i trzy «kontrolne» strzały w głowę. Tak zginęła Anna Politkowska, słynna na całym świecie reporterka «Nowoj Gaziety». Dziennikarka demaskująca łamanie praw człowieka w Czeczenii, autorka wstrząsających reportaży z Kaukazu i krytycznej książki o Władimirze Putinie. Do tragedii doszło w sobotę wieczorem w centrum Moskwy, w domu, w którym mieszkała dziennikarka. Ciało znalazła sąsiadka. Politkowska leżała w windzie w kałuży krwi.

Zabójca został sfilmowany przez zainstalowane na ulicy kamery przemysłowe. Obraz na filmie jest jednak niewyraźny. Eksperti twierdzą, że morderca może już nie żyć – zleceniodawcy zbrodni zazwyczaj zacierają za sobą wszelkie ślady.

Do najbliższego numeru «Nowoj Gaziety» Politkowska przygotowywała tekst o porwaniach i torturowaniu ludzi przez oddziały Ramzana Kadyrowa, prorosyjskiego premiera Czeczenii. Falę spekulacji w Moskwie wywołało to, że do mordu doszło w dniu

urodzin rosyjskiego prezydenta.

Kilka tysięcy osób demonstrowało na placu Puszkina w centrum Moskwy, by uczcić pamięć zabitej reporterki. Przyszli najbardziej znani obrońcy praw człowieka, opozycyjni politycy i niezależni dziennikarze. Była to jedna z największych manifestacji rosyjskich demokratów w ostatnim czasie.

– Putinowi nie będzie zależało na znalezieniu zleceniodawców tego zabójstwa – powiedział polskiej gazecie «Rzeczpospolita» Siergiej Kowaliov, najsłynniejszy rosyjski obrońca praw człowieka.

Dzięki dziennikarce «Nowoj Gaziety» rosyjska i światowa opinia publiczna poznała wstrząsające taśmy wideo, na których zarejestrowano torturowanie jeńców czeczeńskich, którego dopuszczali się rosyjscy wojskowi. Napisała pięć książek. Ostatnie to «Rosja Putina» i «Druga wojna

Masmedia

czeczeńska». Za działalność dziennikarską i społeczną w dziedzinie obrony praw człowieka niejednokrotnie przyznawano jej nagrody międzynarodowe. Przeciwnicy oskarżali ją o zdradę Rosji, a nacjonalści rosyjscy wpisali ją na listę największych wrogów ojczyzny.

Ostatni tekst miał dotyczyć tortur i porwań dokonywanych w Czeczenii przez oddziały Ramzana Kadyrowa, wiernego Kremlowi premiera Czeczenii. Redaktor naczelny «Nowej Gazety» Dmitrij Muratow zaniepokoił się, gdy zawsze punktualna i sumienna Politektowska nie przesłała w tym dniu do redakcji obiecane artykułu. Okazało się, że już nie żyła, zamordowana w windzie – w domu w centrum Moskwy, w którym mieszkała – czterema strzałami z pistoletu.

Rosjanie nie lubią słuchać

Sobotni wieczór. Przed odgradzonymi przez milicję drzwiami wejściowymi do bloku przy ulicy Leśnej w centrum Moskwy zebrało się około stu kolegów i bliskich zabitej. Za drzwiami jeszcze pracuje ekipa śledcza. Były mąż Aleksander Politektowski stoi przy samochodzie Anny. Tak samo jak ona jest legendą dziennikarstwa. Pod koniec lat 80. to właśnie Politektowski, wraz z Władem Listjewem, stworzył kultowy program telewizyjny «Wzгляд», który stał się w ZSRR symbolem ogłoszonej przez Michaiła Gorbaczowa głośności.

Pali papierosy. Jednego za drugim. Próbuje panować nad emocjami. – Myśli pan, że mordercy zostaną schwytani? – pytam. – Nie! – odpowiada bez zastanowienia.

Dla milicjantów, pilnujących drzwi wejściowych do budynku, morderstwo dziennikarki jest jednym z wielu, które codziennie zdarzają się w Moskwie. Żalują tylko,

Ostatni tekst miał dotyczyć tortur i porwań dokonywanych w Czeczenii przez oddziały Ramzana Kadyrowa, wiernego Kremlowi premiera Czeczenii

że tym razem dokonano go przed meczem eliminacyjnym do mistrzostw Europy w piłce nożnej Rosja – Izrael. Oficer milicji, dowiedziawszy się, że gra skończyła się remisem, klnie jak szewc. Omawianie meczu przerywa grupa młodych ludzi. Przyszli z białymi i czerwonymi goździkami. Po godzinie asfalt za ogrodzeniem jest już cały w kwiatach.

Świetlanę Wozlinską szokująca

wiadomość zastała w drodze z teatru: – Pracowałyśmy razem jeszcze w «Obszczej Gazietie» – mówi – Rosjanie nie lubią słuchać, jak ktoś krzyczy, że krzywdzą Czeczenów lub przedstawicieli innych narodowości kaukaskich. Co innego, gdyby pisała na przykład o rosyjskiej wsi. Ale wtedy by żyła...



Morderca Politektowskiej.
Zdjęcie kamery wideo

Kreml musi złapać zabójców

W niedzielę w centrum Moskwy na placu Puszkina zgromadziło się około dwóch tysięcy osób. Pikieta obrońców praw człowieka zamieniła się w manifestację żalobną.

– To jest wstrząsające! Kreml musi zrobić wszystko, aby złapano morderców. Przede wszystkim po to, by samemu oczyścić się z podejrzeń – powiedział pisarz Grigorij Oster.

– To może nie być przypadek. W ten sposób zwolennicy Putina chcą mu powiedzieć, że nie pozwolą mu odejść w 2008 roku, gdy skończy się jego druga kadencja – podkreślił znany rosyjski dziennikarz Wiktor Szenderowicz.

– W warunkach rozpetanej przez władze antygruzińskiej hysterii oraz ksenofobii sprawców tego morderstwa należy szukać wśród skrajnych rosyjskich nacjonalistów – uważa Aleksiej Makarkin z Centrum Technologii Politycznych.

Sekretarz Związku Dziennikarzy Rosji

Igor Jakowienko określił zamordowanie Politektowskiej «ciosem w samo serce rosyjskiego dziennikarstwa».

Śmiertelna dawka trucizny

Anna Politektowska zaczęła się specjalizować w tematyce czeczeńskiej już

jako komentator «Nowej Gazety», w której pracowała od 1999 roku aż do śmierci. Kilkadziesiąt razy wyjeżdżała na Kaukaz Północny, zatrzymując się w domach zwykłych ludzi.

W latach 1999 i 2000 otrzymała najwyższe nagrody Związku Dziennikarzy Rosji – Złote Pióro Rosji i Dobry Uczynek – Dobre Serce.

Ta ostatnia została przyznana dziennikarce za opiekę nad pacjentami szpitala psychiatrycznego, których wywozła z terenu działań wojennych. Pomagała też matkom żołnierzy zaginionych i zabitych na wojnie w Czeczenii dochodzić prawdy przed sądem.

W roku 2002 podczas dramatu z zakładnikami w teatrze na Dubrowce to właśnie ją terroryści wyznaczyli na człowieka, z którym chcą negocjować.

Mediacji chciała się podjąć również dwa lata temu, podczas okupacji przez terrorystów szkoły w Biesłanie. Próba była jednak nieudana. Na pokładzie samolotu, którym leciała do Osetii Północnej, podano jej herbatę ze śmiertelną dawką trucizny. Tylko dzięki intensywnej reanimacji i sztuce lekarskiej pozostała przy życiu.

ANDRZEJ PISALNIK
z Moskwy

W szeregach Armii Krajowej

W kwietniu 1943 roku złożyłem przysięgę i przystąpiłem do Armii Krajowej. Organizatorem AK w Gibuliczach był mój stryjeczny brat Jan Tumiński ps. Ryś. MAGAZYN przedstawia fragment wspomnień Kazimierza Tumińskiego ps. Ben – obrońcy Grodna w 1939 roku, żołnierza AK, więźnia łagrów stalinowskich.

W 1939 roku, w czasie wojny z Niemcami, mój stryjeczny brat Jan Tumiński dostał się do niemieckiej niewoli. Jednak potem rodzinie udało się go wymienić.

Na gospodarstwie u pewnej rodziny w Gibuliczach pracował sowiecki żołnierz. Kiedy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, on nie wycofał się z wojskiem tylko został tu. Zaproponowano mu, by zastąpił Jana w niewoli niemieckiej. Nasza rodzina obiecała, że co miesiąc będzie mu wysyłać pieniądze. Zostało to uzgodnione z żandarmerią, która poszła na rękę, bo wiedzieli, że matka Jana jest sama i jest jej ciężko. Sowiet też się zgodził i pojechał do niewoli niemieckiej, a po jakimś czasie wrócił Jan. Niemal od razu włączył się do działalności konspiracyjnej w Gibuliczach. Na początku było u nas ZWZ – Związek Walki Zbrojnej, a potem już AK. Ja w tym czasie razem z ojcem pracowałem na gospodarstwie.



Kazimierz Tumiński

W 1942-1943 roku Niemcy zaczęli masowo mordować inteligencję grodzieńską. W tym czasie do Naumowicz wozili zakładników. Zakładnikami brali przede wszystkim inteligencję: sędziów, nauczycieli, księży... Początkowo trzymali ich w grodzieńskim więzieniu, a potem wywozili na forty koło Naumowicz i tam rozstrzeliwali.

Ksiądz Arkadiusz z kościoła franciszkańskiego ukrywał się w naszej wsi, bo jego też mieli wziąć jako zakładnika. Nasz sąsiad Antoni Czekel też należał do AK, a za Niemców był leśniczym. Do niego często przyjeżdżali Niemcy, więc przebywać

u niego było niebezpiecznie. Dlatego ksiądz większość czasu spędzał u nas w domu. Właśnie ksiądz Arkadiusz, który też był związany z AK, w kwietniu przyjął u nas przysięgę. Było to nocą w lesie, niedaleko naszej wsi.

W oddziale Ragnera

Tak się stało, że w 1944 roku trafiłem aż pod Wilno. Było to w ramach akcji «Ostra Brama». Z naszego oddziału trafiło tam 6 osób, w tym i ja. Zostaliśmy skierowani w okolice Lidy. Dostaliśmy kontakt i potem trafiliśmy do Bielicy. Okazało się, że na tych terenach Armia Krajowa była znacznie moc-

Sylwetka

niejsza niż w okolicach Grodna. Oddziały były dobrze zorganizowane i wyszkolone. Często toczyli walki, również z Niemcami. Sowietci potem pisali, że Ragner był zdrajcą i współpracował z Niemcami. To nieprawda. Był to bardzo dzielny dowódca, to samo można powiedzieć i o innym dowódcy o pseudonimie Krysia. Oni walczyli i z Niemcami, i z Sowietami.

Ja byłem w czwartym batalionie u Ragnera. Z naszego oddziału pamiętam kilka osób: Józef Burzyński z Lidy, Piotr Misiewicz ze wsi Lada, Konstanty Kosiński z Juraciszek, Jan Buturla z Radunia... Byliśmy dobrze umundurowani – bluzy, rogatywki... Dostaliśmy rozkaz zająć się dywersją: wysadzać pociągi i niszczyć tory kolejowe. Jak rozumiem, chodziło o zablokowanie dostaw broni i oddziałów niemieckich do Wilna. W naszej grupie dywersyjnej było 12 osób. Kierował oddziałem Józef Burzyński. On wydawał rozporządzenia, gdzie trzeba zaminować tory i co trzeba wysadzić.

Rozbrojenie

Byliśmy w miejscowości Ejszyszki, kiedy od pułkownika Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk, dowódcy wileńskich oddziałów AK, dostaliśmy rozkaz o następującej treści: zbliża się armia czerwona, i my się z nią mamy nie bić, tylko zachowywać się po koleżeńsku.

Wkrótce spotkaliśmy się z Sowietami. Nadal byliśmy w Ejszyszkach. Na początku było wszystko w porządku, niektórzy nawet broń z nimi wymieniali. Jednak potem dostaliśmy rozkaz, by wszystkim stanąć w szeregu i złożyć broń. Oznajmiono nam, że włączą nas do Armii Berlinga. Potem zaczęli spisywać, kto jakie stanowisko zajmował. Oddzielono oficerów i podoficerów od żołnierzy. Ich wywieziono do Kaługi, a my pojechaliśmy do Białegostoku. Tam z nas mieli sformować oddział. Dojechaliśmy do Grodna. Już wcześniej z moim kolegą Andrzejem Karolem postanowiliśmy, że spróbujemy uciec. Jechało kilka wagonów z akowcami. Wszyscy śpiewali polskie piosenki. Na stacji w Grodnie staliśmy nie długo. Pociąg ruszył, a nam z Karolem udało się uciec.

Znowu w konspiracji

Wróciliśmy na swoje tereny. Jednak do domu nie poszliśmy. Ukrywaliśmy się w lasach. Ustanowiliśmy kontakt z naszą palcówką AK. Zdobyliśmy broń. Ja miałem niemiecki automat, a Karol niemiecki pistolet MP. Chodzi o to, że do tej broni pasowała ta sama amunicja, więc było to dla nas bardzo wygodne. W tym czasie w lasach ukrywało się dużo ludzi. NKWD zaczęło więc organizować łapanki. Polowali też na Jana Tumińskiego, który był dowódcą



ppor. Czesław Zajączkowski ps. Ragner. Bielica, 3 maja 1944 r.



Smiersz

placówki w Gibuliczach. Bolszewicy dawali 5 tysięcy rubli za jego głowę. Jednak udało mu się uciec do Polski.

Ja nie miałem tyle szczęścia. Razem z Karolem trafiliśmy w lesie na zasadzkę, zorganizowaną przez NKWD. Przechodziliśmy przez krzaki... Nawet nie zdążyłem strzelić. Zabrano mi automat. Karol zaczął uciekać. Strzelali do niego, jednak nie trafili. Wtedy jeden enkawudzista został ze mną, a pozostali pogнали za Karolem. Ale nie dali rady go dogonić. Gdy wrócili, to przynieśli jego but, który mój kolega stracił uciekając od NKWD. Ale nawet w jednym bucie zdołał uciec im. Opowiadali też, że się odstrzelował, gdy uciekał. Kolega zdołał przedostać się do wsi Tarusiewicze, a tam przeszedł przez granicę do Polski.

W łapach NKWD

Przyprowadzili mnie do Gibulicz. Tam na obrzeżach wioski stała stodoła. Zamknięto mnie w niej. Po jakimś czasie przyszedł lejtnant i zaczął spisywać moje zeznania. Ja mu mówię, że wróciłem spod Wilna, gdzie brałem udział w walkach z Niemcami. On spisał moje zeznania, a potem oznajmił, że jestem aresztowany. Oni już dużo naszych akowców nalapali. Ze mną siedzieli Rawluszko, Wróblewski, Strzałkowski... Ustawiono nas w szeregu po dwie osoby i ruszyliśmy w kierunku Kopciówki. Tam było więzienie przy komisariacie. Wybudowano go jeszcze za Polski. Tu nie było żadnych przesłuchań, tylko nas więzili. Po tem znowu na piechotę poprowadzono nas

do Grodna. Byliśmy zakuci w kajdanki... Utkwiła mi w pamięci scena – moi ojciec i matka stoją przy drodze i płaczą, a nas pędzą do Grodna. To był ostatni raz, gdy widziałem ojca. Kiedy wróciłem z więzienia, to żyła tylko matka.

W Grodnie zaprowadzono nas do budynku NKWD. Były tam duże piwnice, w których było tyle ludzi, że aż nie było czym oddychać. Smród, brud... W piwnicy siedziało nas ponad 60 osób. Byli to sami akowcy z różnych miejscowości. W jednej celi siedziałem z Janem Szumskim ze Szczuczyna... Na przesłuchania wozili do dwupiętrowego budynku na Socjalistycznej.

W grodzieńskim więzieniu

Później przeniesiono nas do więzienia. Siedziałem w celi nr 23. Było nas tam ponad 20 osób. Cella była wąską i długą. Przesłuchania odbywały się w nocy. A w dzień «korpusnoj» – pracownik straży więziennej – obserwował, by nikt nie spał. Karmiono bardzo źle. Na dzień dawano 400 gramów chleba. Ale cóż to był za chleb – nie wypieczony, mokry...

Siedział z mną Białorusin z Grodna Titko, miał około 60 lat. Był to sowiecki agent. Przez cały czas wypytywał współwięźniów za co siedzisz, co zrobiłeś itd.

– Oj, trzeba było tych bolszewików bić – podstępnie mówił, próbując zdobyć zaufanie. Porozmawia z człowiekiem, a potem przychodzi «korpusnoj», otwiera drzwi i już Titko poszedł gdzieś. Potem wraca i już z innym więźniem rozmawia. W celi większość

stanowili akowcy. Był Śliwa z Indury, który siedział za zabójstwo, i 4-5 Sowietów, byłych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy siedzieli za różne przestępstwa popełnione na froncie. Pozostali, to byli nasi chłopcy: Wiktor Żuk, Kazik Sokiewicz z Dębowej, co koło Indury, leśniczy Rożko z Zarubicz, Smal... niestety dzisiaj już nie pamiętam wszystkich nazwisk. Wszyscy oni siedzieli za Armię Krajową. Wydał ich Kotlarz, który przed wojną był nauczycielem, a potem dołączył do AK. Stał się jednym z dowódców. Kiedy aresztowali go Sowieci, poszedł na współpracę z nimi i wydał bardzo dużo ludzi. Siedział w pojedynczej celi, dobrze go karmiono, a on wydawał ludzi.

Moją sprawę prowadził lejtnant Talanin. Był to wyjątkowy drań. Bił mnie strasznie. Gdy uderzył ręką pistoletu, to zęby mi wybił. Jego cały czas interesowało, kto był ze mną, kto dowodził itd. Chciał, żebym wydał ludzi z Gibulicz. Kto ma krewnych za granicą, kto utrzymuje kontakty z AK... W pewnym momencie już nie interesowały go moje zeznania tylko chciał mnie zmusić do podpisywania protokołów, które sam napisał. Gdy odmawiałem, on mnie bił. Potem przyszedł kierownik rejonowej milicji Zajcew. Ja mu mówię, że będę się skarżył prokuratorowi na tortury. Pokazałem jemu ząb, który mi Talanin wybił. Chodzi o to, że specjalnie go przechowywałem, aby pokazać jako dowód bicia. Zajcew przeczytał moją sprawę i oznajmił mi, że śledztwo zostało zakończone. Przeżegnałem się. Koniec śledztwa oznaczał koniec tortur.

Sąd

Po dwóch tygodniach przyniesiono mi tak zwaną «obwinilówkę», czyli akt oskarżenia. Oskarżono mnie o członkostwo w Armii Krajowej, o to, że uczestniczyłem w walkach o Wilno, że potem nie złożyłem broni i nadal byłem w AK.

Na sąd zawieziono mnie do dwupiętrowego budynku niedaleko więzienia, nawet nie wiem czy jest on obecnie, czy został zburzony. Na sąd wprowadzono nas trzech: Bahar – akowiec z Białegostoku, Rawluszko z Gibulicz i ja. Bahra nazywano dywersantem. Konwojowali nas enkawudziści uzbrojeni w karabiny maszynowe. Z początku musieliśmy być w poczekalni. Siedzieliśmy na ławkach. Zaprowadzono nas do sali sądowej. Sądził nas wojskowy trybunał. Sędzia – a był to nie Rosjanin tylko Gruzin, czy ktoś z Kaukazu – odczytał akt oskarżenia, a potem zapytał co chcemy powiedzieć w swym ostatnim słowie.

– Jestem niewinny, proszę mnie zwolnić – powiedziałem.

Sędzia się zaśmiał i do jednego z członków trybunału coś powiedział w swym języku. Po tym oni wyszli i po kilku minutach wrócili z wyrokiem. Za udział w AK zostałem skazany na 10 lat łagrów. Podobne wyroki dostali Rawluszko i Bahar.

Not.

ANDRZEJ POCZOBUT

Konny zwiad AK



Bochaterowie umierają

Jest rok 1918, trwa pierwsza wojna światowa. W krajach Europy jedni ludzie giną na frontach, inni - poza nimi - żyją swoim, aczkolwiek odmiennym od normalnego trybem: pracują, uczą się, młodzież nie rezygnuje ze swoich praw do radości i miłości. Odbywają się, tyle że skromniejsze niż w czasach pokoju, uroczystości rodzinne, chrzty, śluby.

Na tle ogólnych, dramatycznych wydarzeń tamtego okresu rysują się losy pewnej polskiej rodziny, która z wiarą i nadzieją wkraczała w nieznaną sobie przyszłość. Przewyciężyła wiele przeszkód na drodze do budowy zwykłego, ludzkiego szczęścia i spokojnej stabilizacji po burzliwym okresie wojennym. Kiedy zaś cel wydawał się już być osiągnięty, została doświadczona w szczególnie bolesny sposób przez kolejną, drugą wojnę światową, tym okrutniejszą od pierwszej, że jej ofiarą stał się kwiat polskiej młodzieży. Rodzina ta nie jest wyjątkiem, raczej symbolem gehenny całego narodu.

Ale oto oni: Andrzej Wężyk, Polak z dziada pradziada i Jadwiga Godlewska, urodzona w Gruzji z ojca Polaka i matki – rdzennej Gruzinki. Spotykają się w Tbilisi i połączeni głębokim uczuciem zawierają podczas wojny związek małżeński.

Pod koniec 1920 roku wracają z Kaukazu do ojczyznanego kraju okrężną drogą przez Morze Czarne. W czasie podróży, 30 listopada, w Aleksandropolu, przychodzi na świat ich syn Bogusław.

W pierwszych latach po powrocie do ojczyzny młody lekarz – absolwent Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu – mieszka z rodziną w Warszawie, potem w Modlinie; tutaj więc Bogusław rozpoczyna swoją szkolną edukację. Ale już w końcu 1928 roku rodzina Wężyków przenosi się do Baranowicz w województwie nowogródzkim, gdzie Bogusław ukończy gimnazjum, a następnie liceum ogólnokształcące i po egzaminie maturalnym w 1938 roku wyjedzie do Gdyni na studia w Państwowej Szkole Morskiej.

Wybór uczelni nie jest przypadkowy. Bogusław już od wczesnego dzieciństwa marzył o dalekich wyprawach podróżniczych, zwiedzaniu świata. Cechowały go bujny temperament, odwaga i fantazja. Nikogo zatem nie zdziwiła jego wcześniejsza decyzja ukończenia kursu szybowcowego zorganizowanego w pobliskiej Lidzie, w czasie wakacji 1937 roku. Fakt ten, jak się później okaże, będzie miał decydujący wpływ na jego dalsze losy, na owym kursie poznał bowiem młodzieńką, śliczną Joasię Stankiewicz. Pierwsze, młodzieńcze oczarowanie:



Antoni Godlewski

wspólne zainteresowania, zamilowania i głęboko wpojone zasady. Oboje w okresie młodzieńczym pozostawali pod znacznym wpływem, ulubionych przez całą ówczesną polską młodzież lektur, do których należały dzieła polskich poetów i pisarzy okresu romantyzmu i Młodej Polski, kształtujące obywatelskie postawy, poczucie obowiązku oraz głoszące umiłowanie Boga, Ojczyzny i wolności. W niedalekiej przyszłości Bogusława i Joasię, już jako narzeczonych, oraz ich szkolnych kolegów z Baranowicz, Lidy i okolic Nowogródka połączy i pochłonie idea działalności konspiracyjnej.

Na razie jest początek roku szkolnego 1938/39. Bogusław uczy się w wymarzonej uczelni, nosi z dumą uniform marynarski, a na palcu charakterystyczny srebrny sygnet z wygrawerowaną kulą ziemską, z zaznaczonymi na niej liniami równoleżników i południków – symbol życiowej perspektywy absolwenta. Marzył, że po ukończeniu Szkoły Morskiej cały świat opłynie, pozna to, co nieznane, będzie chłonać bezkres przestrzeni mórz i oceanów.

Tymczasem jest chłodny jeszcze na kresach wschodnich miesiąc maj. Bogusław wpada do Baranowicz, żeby pochwalić się przed rodzicami zdanymi po pierwszym roku

nauki egzaminami teoretycznymi i zarazem pożegnać się przed pierwszą dalekomorską wyprawą. Jeszcze tylko błysnie przed kolegami i koleżankami własną urodą i elegancją twarzowego biało-granatowego munduru, a potem... potem popłynie w rejs przez Atlantyk na «Darze Pomorza» – szkoleniowej fregacie Państwowej Szkoły Morskiej. Tak miało być i byłoby, gdyby nie tragiczny w skutkach błąd – nie błąd, przypadek, a może jednak przeznaczenie. W jednym z tych paru dni spędzanych bez troski na szkolnej przepustce zdarzyła się przejażdżka rowerowa za miasto, burza w drodze powrotnej, potem lekkomyślnie wypita szklanka zimnej wody i groźne zapalenie płuc. W Wilnie lekarze i Matka Boska Ostrobramska ocala Bogusława od śmierci, ale dopiero w sierpniu może wrócić sanitarką do Baranowicz, jeszcze z pooperacyjnym drenem w boku. «Dar Pomorza» tymczasem dawno już odplynął w swój najdłuższy (trwający aż do końca wojny) rejs.

Nadchodzi tragiczny dzień 1 września 1939 roku, który dał początek drugiej wojnie światowej. Niemiecka Rzesza brutalnie łamie międzynarodowe umowy i zwyczaje, gwałci granicę polsko-niemiecką i zalewa terytorium Polski. Nieustannie

ą młodo



trwają naloty. Sztukasy bombardują polskie miasta i wsie. Na Baranowicze także spadają pierwsze bomby, kilka z nich w bliskiej odległości od rodzinnego domu tworzy ogromne leje. Na noszach trzeba przenosić bardzo słabego jeszcze Bogusława do «schronu przeciwlotniczego» (zgodnie z poleceniem władz miejskich właściciele posesji kopali w ogrodach rowy w kształcie litery «Z» o głębokości ok. 2 m, ściany których wzmocnione były konstrukcją z desek). Nieskończenie długo ciągną się dnie i noce w oczekiwaniu na następne jutro.

Jest dzień 17 września 1939r. Na niebie nareszcie cisza. Nie słychać już samolotów ani spadających bomb. Co za ulga, cóż, niestety na krótko, bo oto:

zadudniły baranowickie ulice pod ciężarem sowieckich czolgów, z otwartych luków wynurzają się roześmiane twarze żołnierzy

wykrzykujących sloganowe hasła:

«Przyszlśmy was uwolnić od ucisku polskich panów!»

«Niesiemy wam wolność i szczęście!»

Dwa pokoje w domu rodziców zajmują sowieccy oficerowie na prywatne kwatery. Gabinet ojca i poczekalnię władze miasta z nacjonalizowały na tzw. «Wiendispanser»

(przychodnia wenerologiczna). Sytuacja właścicieli sprawia wrażenie podwójnej okupacji: nawet w swoim domu człowiek nie czuje się wolny, jest całkowicie osaczony. W październiku 1939 roku Bogusław podejmuje pracę nauczyciela rysunków w miejscowej szkole. Wie, że powinien pracować dla własnego bezpieczeństwa, ale nie potrafi grać roli «dojalnego» obywatela Kraju Rad. Nielegalnie przekracza «zieloną granicę» i oto jest w Warszawie. Od kilku lat mieszka tu rodzina jego matki, m. in. cioteczny brat Antek Godlewski – rówieśnik, z którym jest bardzo zżyty od dzieciństwa. Charakterystyczny citroen kabriolet (zwany przez nich «cytryną») często kursował pomiędzy Baranowiczami a Nowogrodkiem, gdzie przedtem mieszkali Godlewscy. Były to szczęśliwe, beztrudne lata. Wspólne zabawy, wypadki, przygody, figle.

Teraz spotykają się w jakże odmiennych, dramatycznych warunkach. Życie osobiste i rodzinne młodych ludzi (ojciec Antka jest więziony na Pawiaku, jeden stryj rozstrzelany przez Niemców w Chelmie Lubelskim, drugi internowany na Ukrainie w Starobielsku, a potem na rozkaz Stalina zamordowany bestialsko strzałem w tył głowy, tak jak kilkanaście tysięcy innych polskich oficerów), ich nauka, plany na przyszłość – wszystko zniweczone przez zwyrodniałych okupantów, okrucieństwo których nie miało sobie równego w całej historii ludzkości.

Obaj młodzieńcy oprócz więzi rodzinnej mają ze sobą wiele wspólnego: podobne charaktery, temperament, światopogląd, identyczne wychowanie w duchu patriotycznym. Nie potrafią być bierni w sytuacji, w której Ojczyzna jest podzielona pomiędzy dwoma okupantami, a rodacy po obu jej stronach są bezkarnie zabijani, torturowani, więzieni i upokarzani. W pełni uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że w czasie tamtego spotkania bracia dojrżeli do podjęcia zasadniczych decyzji.

Nie jest bowiem chyba dziełem przypadku, że Bogusław, niezwłocznie po powrocie z Warszawy zaangażuje się do pracy w konspiracji na terenie Baranowicz i Lidy. Jest współtwórcą nielegalnej organizacji mającej na celu ratowanie Polaków, zamieszkałych na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej, przed wywózką na Syberię. Niestety, wkrótce wraz z Joanną Stankiewicz i całą zdekonspirowaną przez prowokatora grupą «szesnastu» Bogusław Węzyk zostaje 13 maja 1940 roku aresztowany przez NKWD, osadzony w więzieniu baranowickim, a następnie przewieziony do Mińska. W dniu 29 stycznia 1941 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR, pod przewodnictwem słynnego z okresu czystek prokuratora generała-pułkownika W.W. Ulricha, na sesji wyjazdowej w Mińsku, wydaje wyrok śmierci na Bogusława Węzyka i jego czterech kolegów. Pozostali członkowie tej grupy, w tym Joanna, otrzymali kary długiego więzienia lub pobytu w łagrach.

Wyrok na Bogusławie Węzyku wykonano 17 lutego 1941 roku w Mińsku. Ta tragiczna wiadomość z trudem została uzyskana przez narzeczoną Bogusława, Joannę Stankiewicz, dopiero w roku 1989.

Gdy pisząca te słowa siostra Bogusława wystąpiła w 1997 roku do prokuratury w Mińsku z prośbą o wydanie jego fotografii z akt więziennych, oraz wskazanie miejsca pochówku, wkrótce została wezwana do Ambasady Białorusi w Warszawie, gdzie uprzejmy urzędnik wręczył jej fotografię brata, o którą prosiła. Zapytany o drugą sprawę pochylił głowę i odpowiedział pytaniem: czy słyszała pani o Kuropatkach? Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi, cichym głosem stwierdził: «Myślę, że powinna pani tam pojechać...».

W czasie, gdy los Bogusława już się dokonał, Antek Godlewski jeszcze studiuje na konspiracyjnych kompletach Politechniki Warszawskiej. Ale 1 sierpnia 1944r., gdy wybije godzina «W», wraz ze swoim starszym, przyrodnym bratem Zbigniewem Węzykiem stanie w szeregach żołnierzy walczących w Powstaniu Warszawskim.

Zbigniew nie wiadomo gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach zaginął w czasie walk. Jego ciała nie odnaleziono. Nie ma własnego grobu. Jedynie ktoś kiedyś słyszał, jakoby Zbigniew Węzyk, należący do zgrupowania «Żywiciel», próbował przepłynąć się na drugi brzeg Wisły. Ów drugi brzeg, z którego Armia Czerwona przyglądała się beczynnemu konającej stolicy Polski – Warszawie.

Dwudziestojednoletni Antoni Godlewski pod pseudonimem «Antek Rozpylacz» walczył w Powstaniu Warszawskim z niespotykaną odwagą, dokonuje bohaterskich czynów. Niestety, już 8 sierpnia 1944 roku, to jest zaledwie w ósmym dniu powstania, ginie na posterunku bojowym w Alejach Jerozolimskich bohaterską śmiercią. Pośmiertnie zostaje odznaczony Krzyżem Srebrnym najwyższego wojskowego odznaczenia, to jest Orderu Virtuti Militari, oraz Krzyżem Walecznych. Jego pseudonimem nazwana jest jedna z warszawskich ulic, a także jedna ze stołecznych drużyn harcerskich. W miejscu, w którym poległ, wmurowana w ścianę odbudowanej kamienicy tablica pamiątkowa głosi chwałę jego czynów. Brat Zbigniewa i Bogusława Węzyków ma swój piękny grób-pomnik na Wojskowym Cmentarzu na Powązkach w Warszawie.

Żyjący jeszcze, choć coraz mniej liczni, towarzysze broni, a także młodzi harcerze, pamiętają o swoim «Antku Rozpylaczu». W dniach rocznicowych Powstania Warszawskiego i w Święto Zmarłych grób pokrywa się zawsze biało-czerwonymi kwiatami, płoną dziesiątki zniczy, pochyła się biało-czerwony sztandar z emblematem zgrupowania «Batalion Sokół» i harcerski porzec.

Starsi pamiętają, młodzi czuwają...

ZOFIA WĘZYK-MACHOWSKA

Odelsk walczący

Opór wobec okupacji sowieckiej na terenie Odelska

Podczas okupacji niemieckiej w Odelsku powstało podziemie, współdziałające z AK. Jednym z inicjatorów jego powstania był Władysław Szupicki. Jak wspominają Jadwiga Borowska i Helena Gołabowska, siostrzenice Szupickiego, urodził się on w 1894r., skończył gimnazjum w Sokółce. Razem z nim naukę tam pobierali przyszli kapłani – Tarchanowicz, Borkowski i Janczaruk. Władysław też chciał zostać kapłanem, jednak losy jego potoczyły się inaczej. Pracował na poczcie w Kolnie (Polska), po 1941r. został kierownikiem poczty w Sokółce. Podczas okupacji niemieckiej brał aktywny udział w tworzeniu AK na terenie gminy odelskiej. Do Armii Krajowej należeli również mieszkańcy okolicznych miejscowości – bracia Żukowie ze Starej Dębowej i bracia Stanisław i Józef Bobrykowie. Józef przedtem pracował jako sekretarz gminy w Odelsku.

Nowa granica

Po wycofaniu się Niemców w roku 1944 wyznaczona została granica tymczasowa. Kilka wsi parafii odelskiej znalazło się po stronie białoruskiej: Usnar, Nowiki, Zubrzyca, Waniewicze i in. miejscowości powiatu sokólskiego, w skład którego wchodził wówczas Odelsk.

Później granica powinna była przebiegać wzdłuż linii Curzona – 2 km na wschód od Odelska, przy miejscowości Plebanowce. Do dziś mieszkańcy nazywają «kordonem» miejsce, gdzie kiedyś biegła granica. Żadne zmiany nie zostały jednak wprowadzone i Odelsk pozostał odcięty od większej części swej parafii, od swoich ziem uprawnych oraz od rodzin i bliskich, którzy znaleźli się po tamtej stronie granicy.

Istnieje taka wersja wydarzeń z tamtego okresu, iż w Odelsku znajdował się murowany budynek dawnej gminy, w którym planowano ulokować dowództwo oddziału straży granicznej. Fakt ten był bardzo niekorzystny dla mieszkańców miasteczka, którzy wówczas w 99,5% byli Polakami. Postanowiono przeprowadzić swego rodzaju referendum, na głosowanie postawiono tylko jedno zagadnienie: przyłączenie Odelska do Polski. Powstała grupa inicjatywna pod kierownictwem Ignacego Mazura, dyrektora szkoły. Zbierano podpisy, sprawa jednak nie nabrała rozgłosu z powodu



Władysław Szupicki



Bronisław Jodel



Alfons Pieludź, Zenon Barcewicz, Witalij Kuklik, Józef Szancilo



Roman Zieziula

wmieszania się organów NKWD. W wyniku tego wszyscy ci, którzy podpisali się, zostali aresztowani i odstawieni do Grodna, gdzie wszczęto przeciwko nim śledztwo. Po zakończeniu którego wszyscy – oprócz Ignacego Mazura, którego skazano na 10 lat pozbawienia wolności – zostali zwolnieni.

Po wejściu na te tereny armii czerwonej NKWD od razu zaczęło prześladować akowców. Władysław Szupicki został aresztowany w Sokółce i przewieziony do Grodna, gdzie odbył się sąd. Skazano go na 10 lat pozbawienia wolności. Wyrok odsiadywał w Syberii do 1954r. Po zwolnieniu wrócił do Sokółki, zmarł i został pochowany we wsi

Nowa Wola k. Sokółki.

Aresztowania akowców

Dowódcą podziemia w Odelsku był Józef Kieda, głównym zadaniem organizacji była współpraca z AK. Nie toczyli walk, utrzymywali jedynie łączność z główną jednostką AK. Mieli dostatecznie dużo broni i amunicji. Krawcowa Maria Budrewicz szyla dla nich mundury. W latach 1945-47 działalność ich była coraz to bardziej niebezpieczna. Śledziły ich organa NKWD. Dowiedzieli się, że dowódcą grupy był Józef Kieda, udało mu się jednak

umknąć przed aresztowaniem, uciekł przez słomiany dach swego domu. Przebrawszy się w kobiece ubranie przedostał się do Polski. Później wrócił po żonę. Pomogło mu widocznie to, że przez jakiś czas pełnił służbę w straży granicznej RP.

Aresztowanie groziło również innym członkom grupy. Podjęli oni decyzję o przekroczeniu granicy i kontynuowaniu walki na ziemi polskiej. Pewnej nocy ok. 200 osób (z grupy odelskiej byli Bolesław Zawadzki, Nikodem Zawadzki, Antoni Matukiewicz, Leon Jodel i Albert Kondrusiewicz) zebrało się w wyznaczonym miejscu. W ostatniej chwili Albert Kondrusiewicz podjął decyzję o powrocie do domu i nie uczestniczył w tej operacji. Jego przyjaciele uszanowali tę decyzję, jednak szybko tego pożałowali.

Granice przekroczyli spokojnie, bez strat. Ich atutem była szybkość, służba graniczna nie zdążyła zebrać odpowiedniej liczby żołnierzy, żeby zatrzymać tak liczną uzbrojoną grupę. Wszyscy przybyli do Krynek w Polsce. Tej samej nocy rozdzielili się na mniejsze grupy. Nad świtem okolicę zaczął patrolować samolot, szukając ich śladów.

Albert Kondrusiewicz po powrocie do domu został niezwłocznie aresztowany przez NKWD. Podczas śledztwa zmuszono go do wydania towarzyszy broni. Pokazał miejsce, gdzie przechowywali broń, gdzie się zbierali, wydał wszystkich, którzy tam byli.

Na podstawie jego zeznań aresztowano: Bronisława Jodla, Antoniego Zwierzewicza, Franciszka Palkiewicza, Antoniego Gołąbiewskiego, Antoniego Budrewicza, Kazimierza Gołąbiewskiego, Nikodema Aszkiniewicz i Marię Budrewicz. Wszyscy zostali skazani na 10 lat i wywiezieni na Syberię, włącznie z Albertem Kondrusiewiczem. Antoni Gołąbiewski zmarł w łagrze.

Skazani przebywali na Syberii, na Dalekim Wschodzie i w Kazachstanie, byli wykorzystywani w ciężkich i szkodliwych dla zdrowia pracach.

Około roku w pojedynczych celach wolkowskiego więzienia przebywali Edward Budrewicz i Józef Szancilo. Albert Woronowicz został skazany jedynie za to, że napisał ponad 50 wierszy patriotycznych o treści antyradzieckiej. Wiersze te zostały skonfiskowane podczas aresztowania Ryszarda Kondrusiewicza, który je przechowywał. Na pewno dotychczas znajdują się w archiwach KGB.

NKWD nie mogło się pogodzić z tym, że część ludzi nie została osądzona i ukryła się na terenie Polski. Podejmowano próby ich odnalezienia, ale nie było to takie proste, ponieważ uciekinierzy pozmienniali nazwiska. W celu ich schwytania do Polski został wysłany Stefan Zwierzewicz (Romanow), który znalazł ich osobiście. Nie zdołał jednak wykonać zadania NKWD, ponieważ został zdemaskowany i zabity.

Mieszkańcy Odelska byli nadal prześladowani przez NKWD, prześladowania te nawet się nasiliły. Wprowadzono godzinę policyjną. Zatrzymani byli przetrzymywani nieraz ponad dobę.

W straży granicznej służyli często mieszkańcy Kaukazu, Azji Środkowej i innych dalekich regionów ZSRR. Dowództwo mówiło im, że w miasteczku mieszka dużo bandytów, szpiegów i wrogów ludu. Mieli nawet rozkaz używania broni. Przez ten rozkaz zginęli dwaj młodzi chłopcy – Kazimierz Jodel i Franciszek Łokić, zabili ich strażnicy. Ludzie żyli w ciągłym strachu. Kładli się spać z myślą, że w nocy cała rodzina zostanie wywieziona, lub ktoś będzie aresztowany nie wiadomo za co.

Pamiętam jak mama zawsze mnie prosiła, żebym był ostrożny, żebym nie ściągnął nieszczęścia na rodzinę, żebym nie dał Bóg uszkodził portrety Lenina czy Stalina, które znajdowały się na okładkach podręczników. Wiele nieszczęść mogło ściągnąć śpiewanie piosenek polskich, szczególnie patriotycznych, tak chętnie śpiewanych przez młodzież.

Młodzieżowa konspiracja

Mieszkańcy, szczególnie młodzież, byli niezadowoleni tym stanem rzeczy. Powstało polskie podziemie młodzieżowe. Zebrania odbywały się w piwnicy Anatola Jodla. Wiosną 1948r. na jednym ze schodów, w którym uczestniczyli: Ryszard Kondrusiewicz, Albert Łokić, Stanisław Dziergawko, Antoni Jodel, Kazimierz Jodel, Stefan Kostecki, Edward Kozłowski, Stefan Borowski, Józef Skromblewicz, Antoni Aszkiniewicz kierownikiem organizacji wybrano Alberta Łokicia. Podczas tego zebrania mówił on jak uniknąć aresztowań, poinformował o tym, że wkrótce przybędzie do nich przedstawiciel podziemia polskiego, na ręce którego złożą przysięgę i dostaną pseudonimy. Podczas tego spotkania podjęto decyzję o nabywaniu broni. Stanisław Dziergawko ostrzegł wszystkich, że należy się wystrzegać Jana Niedzielina, który mógł donieść o nich do NKWD. Podczas następnego zebrania Albert Łokić, Stanisław Dziergawko i Antoni Aszkiniewicz przynieśli karabin, granat, karabin skrócony i naboje. Albert przeprowadził kilka lekcji strzelania.

W nocy z 2 na 3 maja na budynku rady wiejskiej i innych budynkach wywieszono flagi polskie, które uszyła Maria Jodel. Po zabójstwie Jana Niedzielina i aresztowaniu Alberta Łokicia oraz jego młodszego brata Alfreda za pobicie Franciszka Pietkowskiego, wszyscy się obawiali, że Albert podczas przesłuchań może wydać członków organizacji i postanowili uciekać za granicę. Zebrała się grupa, do której dołączyli chłopcy spoza organizacji, nawet z innych miejscowości – Plebanowców i Starej Dębowej. W Strubskim Lesie zebrało

się około 20 osób. Mieli przy sobie broń. Jednak nie zdołali przekroczyć granicy, ponieważ nie zjawił się przewodnik.

Wśród członków organizacji znalazły się osoby, które obrały nie patriotyczną drogę: Stanisław Dziergawko i Stefan Borowski za kradzież ze sklepu zostali skazani na 25 lat pozbawienia wolności.

Aresztowano i przewieziono do Grodna Antoniego Jodla, który po jakimś czasie został zwolniony. Widocznie podał imiona członków organizacji, ponieważ w krótkim czasie zostali aresztowani: Ryszard Kondrusiewicz, Józef Skromblewicz, Stefan Kostecki i Edward Kozłowski. Antoni Jodel, żeby uniknąć zemsty zamieszkał w Jalcie.

Wszyscy aresztowani byli torturowani, w ten sposób wymuszano na nich przyznanie się do popełnienia przestępstw, z którymi nie mieli nic wspólnego. Oskarżano ich o przygotowanie aktów terrorystycznych, obalenie władzy radzieckiej i przywrócenie granicy państwowej sprzed 1939 roku, jak również przygotowanie masowego przekroczenia granicy przez młodzież. Gdyby udowodniono te zarzuty, groził im wyrok pozbawienia wolności na 25 lat. Znane są przypadki, gdy niewinni ludzie ucierpieli jedynie z tego powodu, że organa ścigania nie były w stanie schwytać prawdziwych sprawców. Na przykład na 25 lat pozbawienia wolności zostali skazani Antoni Baszko i Kazimierz Januszkiewicz. Wiosną 1948r. Antoni, będąc deputowanym Odelskiej Rady Wiejskiej, odprowadzał agenta finansowego, który zbierał podatki, Tymoteusza Kumkę, którego zamordowano w drodze. Antoni nie mógł wskazać zabójcy. Był torturowany, nie przyznał się jednak do popełnienia tego przestępstwa. W tym czasie został aresztowany i oskarżony o zabójstwo Tymoteusza Kumki Kazimierz Januszkiewicz. Aresztowano go na podstawie tego, iż pies, który szedł śladem zabójcy, zatrzymał się przy jego zagrodzie. Widocznie zabójca biegł przez to podwórko. Podczas powtórnego przesłuchania Antoni powiedział, że chyba tego wieczoru spotkał Kazimierza Januszkiewicza. Antoni miał wadę wzroku. Śledztwo się przeciągało. Torturowano obydwo podejrzanych i zmuszano ich do przyznania się do popełnienia przestępstwa. Wyrok odbywali w Wórkucie do roku 1954.

Ciężki los stał się udziałem wszystkich tych, którzy przebywali w łagrach Syberii, Kazachstanu i Dalekiego Wschodu. Warunki, w jakich byli uwięzieni, źle wpływały na stan zdrowia. Znaczna większość dożyła tylko 50-55 lat. Nie zważając na wszystkie te wypróbowania, które stały się ich udziałem w młodym wieku, nie załamali się, zachowali wiarę w Boga. Tylko jeden z nich, Edward Kozłowski, przyłączył się do baptystów.

Po śmierci Stalina prawie wszyscy oni wyjechali do Polski. Józef Skromblewicz po wyzwoleniu z łagru k. Karagandy przez jakiś czas przebywał jeszcze pod nadzorem ad-



Stefan Kostecki, uczestnik młodzieżowej konspiracji

ministracyjnym, już będąc w Polsce. Nikodem Aszkiniewicz do końca życia pracował w miejscowym kolchozie. Opowiadał, że w łagrze w Magadanie, gdzie przebywał, ludzie padali jak muchy. Czasami ukrywali śmierć współwięźnia, żeby otrzymać jego rację żywnościową. Stefan Kostecki przez długi czas po zwolnieniu pracował w Grodnie na budowie. Był starszym brygady, która niejednokrotnie wykonywała plan z nawiązką, jednak nigdy nie został odznaczony za wzorową pracę. Kierownictwo poinformowano o jego przeszłości. Opowiadał, że w łagrze przebywali z nim księża katolicy. W okresie świąt i uroczystości religijnych potajemnie odprawiali nabożeństwa. Krzyż i Przenajświętszy Sakrament lepili z chleba. Stefan usługiwał im jako ministrant. Starszy syn Stefana studiuje teraz w seminarium duchownym w Polsce. W łagrze ze Stefanem przebywał jego przyjaciel Roman Zieziula, mieszkaniec wsi Kamionka rejonu grodzieńskiego. Bohatersko zniósł tortury i pozostał patriotą na zawsze.

«Dezerterzy»

Jeszcze jeden niespokojny okres mieli mieszkańcy Odelska. W 1950r. prowadzono pierwszy nabór młodzieży w szeregi armii radzieckiej. Dotychczas młodzi ludzie nie byli powoływani do wojska. Wywożono ich tylko do prac przymusowych do Donbasu.

Rozpoczęło się przygotowanie młodzieży do służby wojskowej – rocznik 1931. Uzbierało się tych młodych ludzi ok. 20. Początkowe przygotowanie odbywali w Indurze, gdzie znajdował się punkt przygotowawczy, ale z Odelska tam nikt się nie zjawiał. Nie było chętnych do służby wojskowej. Przyczyna była tylko jedna – mieszkańcy byli niezadowoleni ze swego życia. Ten nastrój opanował też młodzież. Nikt z nich nie zjawiał się również w Grodnie, gdy otrzymał zawiadomienie o powołaniu do wojska. Zawiadomienia przysyłano kilkakrotnie, wynik był zawsze ten sam.

**«Dezerterzy»
Henryk Lenartowicz, Antoni
Awdziej,
Franek Nowacki
i Michał Jodel**



Władze przekazały sprawę do KGB. Przeciwno wszystkim wszczęto postępowanie karne. Komendantura graniczna w Odelsku dostała rozkaz – wysledzić i aresztować ich jako dezerterów. Przez cały rok pogranicznicy wraz z pracownikami KGB, uzbrojeni w automaty i przy pomocy psów ścigali młodych ludzi z Odelska. W wyniku tego «polowania» 10 chłopaków skazano na 5-9 lat pozbawienia wolności:

1. Henryk Lenartowicz – 8 lat, które spędził w dalekiej Syberii.
2. Franciszek Nowacki – 8 lat, Syberia.
3. Zygmunt Jatulewicz – 9 lat, Norylsk, pracował w kopalni.
4. Franciszek Kondrusiewicz – 7 lat, obwód rostowski, budowa kanału.
5. Antoni Awdziej – 6 lat, obwód wologodzki.
6. Heniek Alizarowicz – 6 lat, Syberia.
7. Antoni Łokić – 5 lat, Istra w obwodzie moskiewskim.
8. Edward Lenartowicz – 5 lat, Syberia.
9. Antoni Kondrusiewicz – prace poprawcze.
10. Wacław Stasiewicz – prace poprawcze.

Ucierpiali wtedy również rodziny, które ukrywały swoich synów i braci. Dominik Nowacki, który bronił swego syna podczas aresztowania, został skazany na 10 lat więzienia. Zmarł w więzieniu iwacewskim. Dominik w młodości przez dwa lata był w Ameryce, gdzie zarabiał na utrzymanie swojej wielodzietnej rodziny. Było to w latach 30. Bronisława Lenartowicz też bronila swego syna Henryka i nie zważając na to, iż miała ośmimiesięczne dziecko, została skazana na 10 lat pozbawienia wolności. Po jakimś czasie córeczka Janina została zwolniona, a matka pozostawała w więzieniu do roku 1954. Jej los podzieliła również Antonina Kuklik, a Maria Borowska dostała taki sam wyrok jedynie za to, że publicznie skrytykowała panującą władzę i ustrój.

Ryszard Kondrusiewicz



Nikt natomiast z funkcjonariuszy KGB lub straży granicznej nie został wówczas ukarany za skaleczenie, zranienie lub pobicie kogoś ze ściganych. W tym czasie ok. 100 mieszkańców miasteczka przebywało w więzieniach lub zostało wywiezionych na Syberię. Zostali zwolnieni dopiero po śmierci Stalina. Część z nich wyjechała do Polski.

NKWD węższy

Odelszczanie znajdowali się pod stałą kontrolą władz. Organa NKWD mieli dużo informatorów wśród mieszkańców. Często do Odelska przyjeżdżał funkcjonariusz NKWD po cywilu. Spotykał się z informatorami, zbierał niezbędną informację i wracał do Grodna. Wszystkie te zabiegi nie były przypadkowe, w miasteczku wzrastała liczba tych, którzy byli niezadowoleni z istniejącego reżimu. Było szereg przyczyn wzrostu niezadowolenia z władzy. Przede wszystkim to rosące podatki oraz przymusowa kolektywizacja.

Śpiewające słowiki Alicji Binert

Jednym z najstarszych chórów polskich na terenie Białorusi, bo istniejącym już szesnaście lat, są «Grodzieńskie Słowiki». Śpiewa w nim młodzież szkolna. Repertuar zespołu liczy około dwustu utworów polskich, patriotycznych, klasycznych, ale też i białoruskich, bo kierownik zespołu Alicja Binert nie kryje swojej miłości do Kresów.

Pod koniec lat 80. minionego stulecia, kiedy zaczynało się odrodzenie polskie na naszych ziemiach, Alicja i Andrzej Binertowie coraz poważniej zaczęli myśleć o stworzeniu polskiego chóru dziecięcego, tym bardziej, że oboje wykładali muzykę – ona w dziecięcej szkole muzycznej, on w liceum muzyczno-pedagogicznym. Wtedy na Grodzieńszczyźnie nie było żadnego zespołu polskiego, nawet ludowego. Świeżo powstałe «Grodzieńskie Słowiki» miały być jednym z pierwszych. Początki były trudne, bo brakowało materiałów muzycznych w języku polskim, nie było sali do prób i w początkowym okresie próby odbywały się nawet w mieszkaniu państwa Binertów.

– Z mojego z mężem zamiłowania do muzyki klasycznej, w tym polskiej, zrodził się pomysł założenia zespołu, w którym dzieci wykonywałyby właśnie takie utwory – opowiada Alicja Binert, kierownik oraz dyrygent zespołu. – W roku 90. zamieściliśmy ogłoszenie, że szukamy dzieci z polskimi korzeniami do śpiewania w chórze, nawet nie sprawdzaliśmy czy ktoś umie śpiewać czy nie, ważne było, żeby to dziecko chciało śpiewać po polsku. Mimo wielu trudności uparcie szliśmy do przodu, chociaż nie było łatwo, bo chór to jest ciężka praca, i gdyby nie poczucie humoru, to czasem, naprawdę można by się było zalać.

Pierwszym utworem, od którego się rozpoczęło śpiewanie w chórze były «Życzenia» Chopin'a. Mimo iż w ciągu piętnastu lat repertuar zespołu powiększył się do około dwustu utworów, «Życzenia» nadal są wykonywane na koncertach. Dobór repertuaru zespołu to bardzo ważna sprawa i oprócz walorów muzycznych każdy utwór, wykonywany przez «Grodzieńskie Słowiki», musi mieć swoją historię. Poprzez muzykę polskie dzieci z Grodzieńszczyzny nie tylko uczą się śpiewać, lecz poznają historię swojego narodu. Dlatego chór często śpiewa na obchodach rocznic wydarzeń historycznych oraz na świętach państwowych, organizowanych przez ZPB czy Konsulat Generalny RP w Grodnie.

– Podchodzę do tego bardzo rygorystycznie, bo to nie jest zwykły śpiew i każde



«Grodzieńskie Słowiki»

dziecko musi wiedzieć, o czym śpiewa. Jak śpiewają na przykład «Czerwone maki na Monte Cassino», to muszą wiedzieć o co w tym utworze chodzi, o jakim wydarzeniu traktuje ten utwór, że te maki są czerwone od polskiej krwi – tłumaczy Alicja Binert.

Przy chórze działa też «Klub polskich tradycji narodowych», są organizowane kolonie, odbywają się warsztaty edukacyjno-muzyczne, dzięki czemu wszystkie dzieci mają możliwość poznać bliżej kulturę polską, tradycje, dowiedzieć się więcej o macierzy. Bo nieraz bywa tak, że w polskiej rodzinie babcia rozmawia po polsku, ale rodzice już nie. Wtedy właśnie dzięki muzyce, dzięki poznawaniu polskiej tradycji i kultury dzieci polskie z Grodzieńszczyzny utrzymują więź z macierzą, utraconą przez poprzednie pokolenie.

– W chórze nie ma dzieci z polskiej szkoły, są tu dzieci z polskimi korzeniami. Czasem przychodzą dzieci z rodziny polskiej, ale u nich w domu nikt nie rozmawia po polsku. Wtedy trzeba z nimi popracować, nieraz tłumacząc każde słowo i tak po trochu, po trochu dziecko zaczyna mówić w języku ojczystym. Dużym plusem są częste wyjazdy do Polski, gdzie dzieci mają ciekawe spotkania, ale przede wszystkim możliwość obcowania z poprawną polszczyzną – wyjaśnia Alicja Binert.

«Grodzieńskie Słowiki» często mają występy w Polsce przy okazji różnych imprez, albo na festiwalach. Za ponad piętnaście lat istnienia chór występował na festiwalach w Koszalinie, Lublinie, Krakowie, Dobrodzieniu, Częstochowie, Mragowie

oraz wielu innych. «Grodzieńskie Słowiki» mają wiele dyplomów, wyróżnień oraz innych nagród jak choćby nagroda «Semper Fidelis», nagroda Fundacji «PolKul», Złoty Puchar Dziennikarzy Polonijnych, Medal Komisji Edukacji Narodowej. Przy okazji tegorocznego Światowego Festiwalu Polonijnego w Koszalinie grodzieński chór po swoim występie został przez organizatorów zaproszony do udziału w koncercie galowym, na którym wykonał kilka utworów. Przejmujący śpiew «Grodzieńskich Słowików» przysparza im dużo wielbicieli w całej Polsce, po występach w nowych miastach chór zawsze znajduje nowych wiernych przyjaciół.

– Moim zdaniem te nagrody, te odznaczenia coś znaczą. Świadczy też to o tym, że jakiś skromny wkład w rozwój kultury polskiej wnieśliśmy – mówi Alicja Binert. – Dzięki pomocy naszych przyjaciół, w tym byłych grodnian, mamy możliwość koncertowania w Polsce i zaprezentowania swoich umiejętności publiczności. Nieraz ludzie mówią po naszych występach, że uczą się u nas patriotyzmu.

W zeszłym roku chór obchodził piętnastą rocznicę swojej działalności. Czas nie stoi na miejscu, dzieci dorodziejają, odchodzą, przychodzą nowe i z każdym dzieckiem trzeba zaczynać od początku. Mimo to państwo Binert mają w sobie dużo pogody ducha, dużo witalności i nadal zachowują optymizm. To znaczy, że chór «Grodzieńskie Słowiki» nadal będzie swoimi występami niósł ludziom radość, zadowolenie, ale też zmuszał do refleksji, do zastanowienia się nad przeszłością, teraźniejszością oraz przyszłością.

– Ta praca daje dobry nastrój i pewność siebie. Jest dla nas z mężem jak powietrze. Jeśli Bóg da zdrowie, to chcielibyśmy pracować jak najdłużej – zapala się Alicja Binert. – Co by się nie stało i tak będziemy robić swoje, bo kochamy to. Kochamy Polskę, kochamy kulturę polską, kochamy też ziemię, na której żyjemy. Zawsze uczymy nasze dzieci, że nie można odpowiadać złośliwością na złośliwość, że nie można agresywnie reagować na niesprawiedliwość. Uczymy je pokazywać swoim przykładem, że można być uczciwym i robić swoje.

Alicja i Andrzej Binertowie robią swoje od ponad piętnastu lat. Sukcesy chóru «Grodzieńskie Słowiki», piękny śpiew ich solistów, uczestnictwo w wielu imprezach w kraju i za granicą, rozmaite dyplomy, nagrody i odznaczenia są niezbitymi dowodami na to, że wybrane przez państwo Binertów motto «Starajcie się zrozumieć jeden drugiego i nie róbcie innym przykrości» było i nadal jest nader słuszne i aktualne.

Oto – Pierwszy!

To nie BT, tylko Goebbels był tym Pierwszym! Oto – Pierwszy! Pamiętam o tym zawsze, kiedy włączam BT, bo wtedy każdy, nawet najbardziej oszczerczy program, wydaje się po prostu scenką z kabaretu...

Pod koniec lata w telewizji białoruskiej nastąpiły duże zmiany. Przed rozpoczęciem nowego sezonu telewizyjnego pierwszy kanał zmienił logo, dekoracje w studiach, w TV pojawiły się nowe twarze, a w ramówce nowe programy. Całość pod nowym sloganem «Oto – Pierwszy!» Bardzo mi się podoba to nowe hasło reklamowe telewizji białoruskiej, bo jest prawdziwe. W dziedzinie propagandy, agitacji, polewania brudem oponentów politycznych pierwszy kanał był na Białorusi pionierem. «Mając bogate doświadczenie, Pierwszy Kanał wykorzystuje najbardziej postępowe technologie produkcji telewizyjnej, żeby za każdym razem włączając stację telewizyjną odznaczał: Oto – Pierwszy!» – podała w komunikacie po zmianach Białoruska Telewizja. Jest to oczywiście część kampanii reklamowej, ale ja i bez tego wiem, że BT jest najlepsza. Co tutaj daleko chodzić za przykładem – wystarczy zobaczyć najlepsze programy w którejs z niepaństwowych telewizji rosyjskich i można być pewnym, że za jakiś czas taki sam program pojawi się w

ramówce BT. W wykorzystywaniu cudzych pomysłów pierwszy kanał BT nie ma sobie równych.

Niektóre zmiany przyjąłem z bólem. Tak, z ramówki zniknął program «W centrum uwagi», w którym można było zobaczyć przejmujące reportaże o wywrotowej działalności polskiej mniejszości na Białorusi, o złej Ameryce i dobrym Saddampie, o szpiegach i agentach wrogich wywiadów, o bratniej Rusi i wrednej Polsce, o sprzedajnej opozycji i nieugiętym prezydencie Łukaszence... Program ten był wylęgarnią młodych utalentowanych wielbicieli twórczości Goebbels'a. Jestem jednak pewien, że już w najbliższym czasie zobaczymy na ekranie w jakimś innym programie specjalistów od propagandy, którzy znów z zaciętrzewieniem będą nam tłumaczyć, jak to się dobrze żyje na Białorusi.

Przecież obecny kierownik Białoruskiej Telewizji Aleksandr Zimowski karierę zrobił prowadząc kultowy, lecz już niestety nieistniejący, program «Rezonans», w którym to przyszły kierownik BT bez żadnych skrupułów opieprzał opozycję, Amerykę, UE, a jak trzeba to każdego, kto podpadnie Łukaszence. Sztuka propagandy jest wciągająca, więc czemu miałby ten wysoko wykwalifikowany propagandzista kierować rozwój BT w stronę zwykłej telewizji rozrywkowej? Albo tak zaprosić do studia jakiego Milinkiewicza i zrobić z nim normalny wywiad zamiast tendencyjnego felietonu? Po co?! Przecież od wielu lat BT przoduje w masowej produkcji agitatorów, propagandzistów i po prostu zwykłych lajdaków, gotowych ze studia z nowymi dekoracjami wkładać telewidzom tę samą papkę co 5, 10 lat temu. W tym BT nie ma sobie równych.

Zmiany, zresztą, dotknęły nie tylko pierwszy kanał telewizji, ale i inne kanały, należące do Państwowej Kampanii Radiowej i Telewizyjnej. Bo każdy obywatel musi wiedzieć, co się w kraju oraz świecie dzieje! Taki obywatel, co sobie ogląda trzeci program telewizji – «Ład», gdzie przede wszystkim lecą programy kulturalne oraz rodzinne, to czy on wie, że Ameryka planuje kolejną inwazję, a nasi zachodni sąsiedzi szkolą bojowników opozycji, do



tego oligarchie w Rosji znów zaczynają montować układ przeciwko Łukaszence? Jak nie wie, to się dowie, bo program autorski Jewgienija Nowikowa – państwowego «obroncy praw człowieka» teraz będzie leciał w «Ładzie». Człowiek, który lubi sobie oglądać telewizję, ale nie chce słuchać bzdur na okrągło walkowanych w społeczno-politycznych programach na pierwszym kanale BT przelacza się na «Ład», żeby się zrelaksować, ale na «Ładzie» dopada go Nowikow z katastrofalną wizją białoruskiej przyszłości bez Łukaszenki. I taki oto amator seriali oraz teleturniejów już wie, że wcale nie jest różowo!

Tak, tak, różowo nie jest na pewno. Jest... powiedzialbym brązowo. Bo jak się ogląda BT, nie ważne, czy z nowymi dekoracjami czy ze starymi, to i tak czuć, że coś jest w powietrzu. Nie każdy telewidz może zrozumieć, co to jest. Jako że mam możliwość oglądania zagranicznych kanałów telewizyjnych, nie rosyjskich, to mogę powiedzieć bez ogródek, że to coś, to jest uduszający smród! Wszzechogarniający smród, który leje się z ekranu telewizyjnego do każdego domu na Białorusi, nie dając swobodnie oddychać.

Rozmiary propagandy łukaszenkowskiej nabrały takiego rozmachu, już pomijam to zmienione logo, dekoracje w studiach, nowe twarze, a także nowe programy w ramówce, że już nie czuję takiego przerażenia jak kilka lat temu, kiedy oglądałem BT z obrzydzeniem i niemal nienawiścią. Dzisiaj dla mnie oglądanie BT to lekka i przyjemna rozrywka, przede wszystkim programy społeczno-polityczne przodują pod tym względem. Czasem tylko opanowuje mnie lęk, kiedy patrząc jak na ekranie BT napina się jakiś kolejny młodociany propagandzista, myślę sobie: Co by było, gdyby za czasów Adolfa Hitlera istniała telewizja? Przy pomocy Goebbels'a i telewizji Hitler na pewno wygrałby drugą wojnę światową i każdą następną. W końcu to nie BT, tylko Goebbels był tym Pierwszym! Oto – Pierwszy! Pamiętam o tym zawsze, kiedy włączam BT, bo wtedy każdy, nawet najbardziej oszczerczy program, wydaje się po prostu scenką z kabaretu...



Magazyn
Polski

Redaktor naczelny
Andrzej Poczobut



Wydawany za środki
Senatu RP

Adres dla korespondencji: 230005 Białoruś,
Grodno, ul. Dzierżyńskiego 113-136

Tel. 8-0297-879781

A black and white, halftone-style portrait of Stanisław Sędziak, a man with short dark hair, wearing a suit and tie. The portrait is the background of the page.

**Stanisław
Sędziak ps. Warta
uczestnik kampanii
wrześniowej,
cichociemny, szef
sztabu Okręgu
Nowogródek
AK, jeden z
organizatorów
podziemia
niepodległościowego
na Nowogródczyźnie.
Po opanowaniu
Nowogródczyny
przez Sowieców
wycofał się do Polski
centralnej. Tam
kontynuował walkę.
W latach 1945-1947
zastępca prezesa
Zarządu Obszaru
Centralnego WiN.
Więzień łagrów
stalinowskich.
Aresztowany
4 stycznia 1947
roku. Skazany na
karę śmierci, którą
następnie zamieniono
na dożywocie.
Zwolniony na mocy
amnestii w kwietniu
1957 roku.
Jego działalność
została dwukrotnie
odznaczona Krzyżem
Walecznych oraz
Krzyżem Virtuti
Militari.**

**Stanisław Sędziak ps. Warta
1913-1978**



Magazyn Polski jest wydawany za środki Senatu RP